Rok założenia 1928

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY BADANIU PODSTAWOWYCH I AKTUALNYCH PROBLEMÓW GOSPODARCZYCH I SPOŁECZNYCH

Organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie

TOM XXV (Styczeń — Marzec 1939)

Nr 118—121

TREŚĆ:

REDAKTOR LEOPOLD CARO

LWÓW 1939

Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej Książnica-Atlas)
Lwów, ul. Czarnieckiego 12.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie (ul. Paderewskiego 11 — czytelnia i biblioteka, ul. Mickiewicza 3, I p.) wydaje „Przegląd Ekonomiczny", cztery tomy rocznie w objętości łącznej 32—40 arkuszy druku, tudzież większe dzieła pod zbiorową nazwą „Biblioteka Pol. Tow. Ekonomicznego we Lwowie".

W zeszytach I—XXV **„Przeglądu Ekonomicznego"** (dawniej „Rozprawy i Sprawozdania P. T. E.") ogłoszone zostały drukiem następujące prace:

1. Leopold Caro, Ingerencja państwa w sprawach gosp. 2. Edwin Hauswald, Racjonalna organizacja produkcji i pracy. 3. Kornel Paygert, Cła zbożowe. 4. Gabriel Sokolnicki, Elektryfikacja Polski. 5. Ludwik Süsswein, Bankowość polska w dobie obecnej. 6. Henryk Korowicz, O koncentrację kapitału w Polsce. 7. Józef Brzeziński, Sadownictwo i warzywnictwo. 8. Kazimierz Gąsiorowski, Przemysł naftowy. 9. Władysław Jenner, Sytuacja ekonomiczna rękodzieła. 10. Jan Szczygielski, Gospodarstwo lasowe. 11. Edwin Hauswald, Analiza gospodarczego położenia przemysłu w Małopolsce wschodniej. 12. Włodzimierz Romanów, Warunki produkcji i zbytu w świetle badań Komisji Ankietowej. 13. Walerian Zaklika, Projekt minimalnych cen zbożowych w Polsce. 14. Oktaw Józef Pietruski, Stanowisko renty gruntowej w systematyce nauki ekonomicznej. 15. Konstanty Żebrowski, Polskie Instruktarze Ekonomiczne. 16. Włodzimierz Romanów, Organizacja produkcji a kryzys gospodarczy. 17. Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. 18. Janusz Gurski, Zagadnienie poziomu produkcji rolniczej. 19. Maria Stobiecka, Polska Akademia Pracy. 20. Karol Trawiński, Samorząd gospodarczy w Polsce. 21. Stefan Uhma, Rola pośrednictwa w gospodarstwie społecznym. 22. Kornel Paygert, Powojenny kryzys rolniczy w r. 1931. 23. Imre Ferenczi (Genewa), Polityka w międzynarodowych zagadnieniach migracyjnych. 24. Włodzimierz Mochnacki, Rola Gal. Kasy Oszczędności w życiu gospodarczym naszej dzielnicy. 25. Edwin Hauswald, Racjonalizacja, jej działy, metody i następstwa. 26. Stefan Studniarski (Poznań), Widmo przyszłego kryzysu leśnego. 27. Stefan Inglot, Prof. dr Franciszek Bujak. 28. Leopold Caro, Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego. 29. Leon Halban, Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze. 30. Henryk Korowicz, Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie. 31. Leopold Caro, Prawdziwa i fałszywa nauka. 32. Witold Minkiewicz, Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce. 33. Stanisław Schätzel, Nowa organizacja przemysłu naftowego. 34. Kazimierz Zakrzewski, Społeczno-gospodarcze przesłanki syndykalizmu. 35. Leopold Caro, Uwagi z powodu dnia oszczędności w Polsce. 36. Leon Władysław Biegeleisen, Przedsiębiorstwa publiczne. 37. Jerzy Kurnatowski, Etatyzm w starożytności. 38. Leopold Caro, Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego. 39. Leopold Caro, Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie? 40. Marian Chechliński, Wykształcenie ekonomiczne w szkolnictwie polskim. 41. Henryk Aleks. Grosman, Postulaty pedagogiczne wykształcenia ekonomicznego w szkolnictwie polskim. 42. Władysław Jenner, Na marginesie dyskusji w sprawie artykułu Prof. dr. J. Kurnatowskiego „Spółdzielczość a kryzys". 43. Hanna Koryzna, Polityka kołchozów w Rosji sowieckiej. 44. Jerzy Moraczewski, Polityczne i społeczne teorie Wacława Lipińskiego. 45. Leopold Caro, Około wydarzeń gospodarczych chwili obecnej. 46. Emil Bratro, Technokratyczny ustrój gospodarczy. 47. Leopold Caro, Problem emigracji: przeszłość i przyszłość. 48. Edward Lipiński, W walce o racjonalne podstawy polityki gospodarczej. 49. Cezary Łagiewski, Banki akceptacyjne. 50. J. J. Pełczyński, Projekty gospodarcze prof. Keynes'a. 51. Stefan Starzyński. Pożyczka Narodowa w świetle polityki gospodarczej. 52. Jan Sondel, Granice kapitalizmu na wsi. 53. Walerian Zaklika, Polskie ustawy lasowe w świetle polityki leśnej. 54. Halina Krahelska, Prawda o stosunkach pracy. 55. Roger Battaglia, Sytuacja i polityka gospodarcza. 56. Cezary Łagiewski, Rozwój i potrzeby przedsiębiorstw państwowych. 57. Aleksander Kielski, Materializm historyczny. 58. Gabriel Sokolnicki, Myśli krytyczne w dziesięciolecie ustawy elektrycznej. 59. Feliks Koneczny, Pierwotność własności osobistej. 60. Cezary Łagiewski, O bibliografię ekonomiczną. 61. Emil Bratro, Zagadnienia drogowe na tle problemu bezrobocia. 62. Edwin Hauswald, Czy istnieją prawa zmienności kosztów produkcji? 63. Kazimierz Duch, Zagadnienia finansowe w ubezpieczeniach społecznych. 64. Filip Wachtel, Nowela do prawa przemysłowego z dnia 10 marca 1934 r. 65. Leopold Caro, Ekonomika przyszłości. 66. Walerian Zaklika, Wytyczne programu polskiej polityki agrarnej. 67. Ignacy Czuma, Skarbowość w Konstytucji kwietniowej. 68. Edwin Hauswald, Metody zwalczania bezzarobkowości w Niemczech. 69. Cezary Łagiewski, O gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych i pożyczkowych. 70. Stefan Schmidt, Dziesięć lat na froncie kryzysu rolnego. 71. Tadeusz Brzeski, Państwo gospodarcze. 72. Leopold Caro, Przyczynowość czy celowość w ekonomice społecznej. 73. Dr Wacław Fajans, Nasza sytuacja finansowa na tle położenia międzynarodowego. 74. Dr Jerzy Rawita Gawroński, Polski eksport drzewny do Niemiec. 75. Prof. dr Witold Krzyżanowski, Inflacja długów w Polsce. 76. Antoni Żabko-Potopowicz, Władysław Grabski jako naukowiec i działacz społeczny. 77. Leonard Makowski, Dewaluacja. 78. Leopold Caro, Przeciw dewaluacji. 79. Gabriel Czechowicz, Gospodarka planowa. 80. Tadeusz Hauser, Problemy reglamentacji dewizowej. 81. Stanisław Tatarczuch, Położenie rzemiosła w trzech wojewódz-

Rok założenia 1928

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY BADANIU PODSTAWOWYCH I AKTUALNYCH PROBLEMÓW GOSPODARCZYCH I SPOŁECZNYCH

Organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie

TOM XXV (Styczeń — Marzec 1939)

Nr 118—121

TREŚĆ:



REDAKTOR LEOPOLD CARO

164

LWÓW 1939

Skład główny: w Księgarni A. Mazzucato (dawniej Książnica-Atlas) Lwów, ul. Czarnieckiego 12.

Drukarnia „Ekonomia", Lwów, ul. Kopernika 18 — tel. 208-31.

Spis rzeczy.



Ś. p. Prof. Leopold Caro

Po pięćdziesięcioletniej blisko działalności naukowej i publicystycznej, w 75 roku życia, odszedł w pełni sił twórczych i młodzieńczego zaiste zapału, z jakim do ostatnich niemal chwil życia bronił umiłowanych idei, nauczał i przekonywał. Nam, którzy patrzyliśmy zbliska na Jego żywą i wielostronną działalność, trudno pogodzić się z myślą, że nie ma Go już wśród nas i nie do wypełnienia wydaje się nam luka spowodowana przez śmierć niestrudzonego uczonego, pedagoga i obywatela. Strata to tym większa, że żyjemy w ogniu walki ideologicznej o oblicze dnia jutrzejszego, walki, której napięcie jest charakterystyczne dla okresów przełomowych w dziejach. W walce tej zabrakło człowieka, który przez całe życie był obrońcą sfer gospodarczo słabych i wyzyskiwanych oraz nieustępliwym szermierzem idei sprawiedliwości społecznej i etyki w życiu publicznym. Jakże często w tej walce był osamotniony i nierozumiany przez własne społeczeństwo. Jak wielkiej siły przekonań i bezinteresowności wymagało zdobywanie krok za krokiem miejsca dla idei solidaryzmu w umysłach, opanowanych przez materialistyczne światopoglądy liberalizmu czy marksizmu. Wierną towarzyszką i współpracowniczką na niwie społecznej była żona śp. profesora, Salomea z Chelińskich, organizatorka wielu instytucyj charytatywnych.

Siły do wytrwania czerpał śp. prof. Caro z głębokiego odczucia niedoli ludzkiej, której miał możność przyjrzeć się w czasie swej działalności adwokackiej w Krośnie i Krakowie, a następnie w czasie wojny światowej, w której brał udział od roku 1914 do 1920. Żadne teoretyczne spekulacje, ani rzekomo „nieubłagane“ prawa ekonomiczne nie były w stanie przesłonić Mu cierpiącego człowieka, stąd też poglądy Jego miały zawsze rumieńce życia i dalekie były od oschłych i oderwanych koncepcyj, wydedukowanych przy zielonym stoliku. Połączenie wykształcenia prawniczego z filozoficznym, ekonomicznym i socjologicznym otworzyło Mu rozległe horyzonty myś-

lowe, ułatwiając zbliżenie się do prawdy, która jest syntezą poszczególnych gałęzi wiedzy.

Wyposażony w gorące serce i umysł, któremu „nic, co ludzkie, nie mogło być obojętne“, udaje się dla pogłębienia studiów ekonomicznych do Niemiec, gdzie zostaje przyjęty do seminarium ekonomicznego, słynnego profesora Miaskowskiego w Lipsku. Zainteresowania młodego badacza zwracają się w kierunku największych bolączek ówczesnego życia gospodarczego na ziemiach polskich, lichwy i emigracji. Owocem tych badań są dwie większe prace, a mianowicie wydana w r. 1893 pt. Der Wucher eine sozialpolitische Studie Lipsk — Duncker i Humblot, oraz w roku 1909 Auswanderung u. Auswanderungspolitik in Oesterreich Lipsk — Duncker i Humblot, wydane w roku 1914 przez Księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu pt. Emigracja i polityka emigracyjna. Poza tym ukazał się cały szereg mniejszych prac z tego zakresu, z których wymienić należy: Bank włościański w Galicji 1892, Lichwa na wsi w Galicji, Stan i organizacja kredytu włościańskiego w Galicji, Reforma kredytu włościańskiego z roku 1893, Die Verschuldung im Königreich Polen 1894, Pomoc dla rolników w Austrii 1895, Lichwa wiejska i kredyt włościański w Galicji 1896, Dziesięć milionów na kredyt włościański 1898, W sprawie kredytu włościańskiego 1899, Zawodowe organizacje rolników 1902. W pracach tych zastanawia się autor nad podniesieniem dobrobytu drobnych gospodarstw włościańskich, uważając za główną dźwignię poziomu gospodarczego włościan, udostępnienie im taniego kredytu i wyrwanie ich ze szponów wiejskich lichwiarzy.

Z dziedziny zagadnień emigracyjnych oprócz wspomnianej już większej pracy, uważanej powszechnie za podstawową, wydał następujące dzieła: Referat o emigracji na zjeździe prawników i ekonomistów 1906, Statystyka emigracji austrowęgierskiej i polskiej do Stanów Zjedn., Wychodźtwo polskie, Das Problem der Auswanderungsfrage, Internationale Arbeitsvermittlung, Arbeitsvermittlung und Auswanderung w r. 1907, Nasi uchodźcy w Brazylii, Nasi wychodźcy zamorscy, Nasi robotnicy sezonowi w r. 1908, Das internationale Problem der Auswanderungsfrage 1909, L'emigration polonaise, Sprawa naszych wychodźców i robotników sezonowych na konferencji budapeszteńskiej w r. 1910, Die Lage der polnischen Saisonarbeiter in Deutschand 1911, Wspólna akcja w sprawie wychodźtwa 1912, Emigracja i jej wpływ na stosunki zdrowotne i ruch ludności, Zur Auswanderungsfrage in Oesterreich w r. 1914 i inne. W wyżej

wymienionych dziełach śp. prof. Caro występuje przeciw rozwiązaniu zagadnienia nadmiaru sił roboczych na wsi w drodze emigracji. Podobnie jak w innych sprawach, tak i w tym wypadku jest przeciwnikiem rozwiązań łatwych po linii najmniejszego oporu, które nie rozwiązując problemu, dają tylko chwilową ulgę, a na dalszą metę poważne szkody dla społeczeństwa. W emigracji widzi wyzbywanie się najbardziej wartościowych, bo pełnych inicjatywy i przedsiębiorczości jednostek w najkorzystniejszym wieku na rzecz obcych organizmów społecznych, które, jak np. Stany Zjednoczone Ameryki płn. w pierwszym rzędzie zawdzięczają swój niezwykły rozwój napływowi najdzielniejszych osobników ze wszystkich części świata. Rozwiązanie sprawy bezrobocia na wsi, zadowalające z punktu widzenia interesów własnego państwa, jakkolwiek znacznie trudniejsze i wymagające dłuższego okresu czasu, widzi autor w uprzemysłowieniu kraju, intensyfikacji gospodarstw rolnych i w przejściu z gospodarki surowcowej na półfabrykaty i fabrykaty, umożliwiającym wyżywienie większej ilości ludzi na tej samej jednostce obszaru oraz tworzenie nowych gospodarstw rolnych w drodze parcelacji latyfundiów. Gdyby chodziło o wybór między emigracją sezonową a zamorską, autor wypowiada się za ostatnią pod warunkiem, że będzie to emigracja grupowa, obejmująca zwarte terytoria. Jak widzimy, życie współczesne idzie w kierunku wskazań prof. Caro, które po tylu latach są ciągle aktualne i życiowe.

Poza tym zajmował się śp. prof. Caro teorią ekonomii społecznej, drukując w r. 1893 w „Czasie" Pogadanki ekonomiczne i Ekonomię społeczną Karola Gide'a oraz w r. 1907 Pogłębienie naszego wykształcenia ekonomicznego. Artykuły te świadczą, że od samego początku swej działalności publicystycznej miał zdecydowane oblicze ideowe, wyznając światopogląd solidarystyczny, którego twórcą w nauce francuskiej był właśnie Karol Gide. Przez cały czas swej długoletniej działalności pozostał wierny solidaryzmowi, przeszczepiając go na grunt polski i wzbogacając własnymi myślami. Rozszerzenie ideologii solidaryzmu i jej głębsze uzasadnienie znalazł w katolickiej myśli społecznej, która na takie wyżyny wzniosła się w encyklikach papieskich Leona XIII i Piusa XI. O Jego wczesnym kontakcie z poglądami katolicyzmu na gospodarstwo społeczne świadczą następujące prace: Zadania współczesne katolicyzmu 1907, Duchowieństwo a kwestia społeczna 1907, Chrześcijańskie pojęcie własności prywatnej 1907, Nowe drogi 1908 z przedmową ks. arc. Teo-

dorowicza i Etyka w życiu publicznym 1914. Szereg prac poświęcił również prof. Caro sprawie indemnizacji, kwestii żydowskiej i ustawodawstwu oraz wydał w r. 1912 rozprawy O istocie narodowości i Obrona narodowej pracy oraz w roku 1912 Wstęp do socjologii. Od roku 1914 bierze udział w wojnie światowej najpierw w armii austriackiej, następnie w polskiej do roku 1920, w którym zostaje przeniesiony do rezerwy, jako pułkownik korpusu sądowego W. P.

Radosny fakt odzyskania niepodległego państwa kazał zapomnieć o ofiarach i spustoszeniach, spowodowanych przez wojnę i wykrzesał tyle twórczego entuzjazmu, że już w krótkim przeciągu czasu skomplikowana machina administracji państwowej mogła być uruchomioną. Ofiarował i prof. Caro swoją wiedzę i zdolności nowopowstałemu państwu, obejmując katedrę nauki ekonomii społecznej i nauk prawniczych na Politechnice lwowskiej. Mimo absorbującej pracy wychowawczej znajduje czas na działalność społeczną, poruszając w artykułach i odczytach aktualne problemy naszej młodej państwowości. Dziedziną najważniejszą, ale i najtrudniejszą zarazem była skarbowość i waluta, gdyż na nich dopiero można budować i rozbudowywać inne działy gospodarstwa społecznego. Wyrazem troski śp. prof. Caro o sprawiedliwy i zdecydowany sposób wyjścia z powojennego chaosu inflacyjnego, są wydane w r. 1919 Problemy skarbowe państwa polskiego, w r. 1921 Przesilenie finansowe w przeszłości, w r. 1923 Próba programu w sprawie drożyzny oraz w r. 1936 artykuł Przeciw dewaluacji. Podkreśla w nich autor znaczenie stałej waluty i przestrzega przed niebezpiecznymi złudzeniami, jakoby źródłem bogactwa narodowego mogły być spekulacje walutowe i maszyna drukarska.

Aktualną kwestię reformy rolnej omawia w artykule pt. O reformie rolnej, napisanym w r. 1922, jako członek komisji opiniodawczej pracy przy komitecie ekonomicznym rady ministrów. w r. 1928 w opiniach: o nabywaniu ziemi przez instytucje parcelacyjne i o osadach rodzinnych i w r. 1928 w pracy Przewrót agrarny w Rosji. Występuje w nich za parcelacją latyfundiów, których intensywne zagospodarowanie przerasta siły jednostki oraz majątków zaniedbanych, w celu przekształcenia możliwie największego odsetka bezrolnego proletariatu wiejskiego na właścicieli żywotnych gospodarstw włościańskich. Najskuteczniejszym bowiem sposobem obrony własności prywatnej jest jaknajszersze jej rozpowszechnienie. Ażeby zapewnić drobnym gospodarstwom rolnym te wszystkie korzyści, jakie przy za-

kupnie i sprzedaży mogą osiągać duże warsztaty produkcyjne, zasobne w kapitały obrotowe i wyeliminować długi łańcuch pośredników, zagarniających lwią część zysków i stwarzających dużą rozpiętość cen między wsią i miastem, zaleca spółdzielcze formy organizacji wytwórczości i zbytu produktów rolnych, spółki maszynowe, spółdzielnie kredytowe, spółdzielnie konsumentów itp. organizacje, które dawno już zdały egzamin w rolniczych krajach zachodniej Europy i stały się główną dźwignią obserwowanego tam dobrobytu wsi.

W spółdzielczości również widzi prof. Caro potężny instrument naprawy ustroju w drodze ewolucyjnej przez sprawiedliwy rozdział dochodu społecznego i udostępnienie własności prywatnej szerokim rzeszom proletariatu miejskiego przy pomocy spółdzielni mieszkaniowych i spółdzielni pracy. O spółdzielczości pisze w r. 1922 artykuł pt. Idea spółdzielczości, w r. 1926 Solidaryzm a spółdzielczość, w r. 1929 Przez spółdzielczość do solidaryzmu i w r. 1932 Współczesne prądy gospodarcze a spółdzielczość. Eksperyment dokonywany przez Rosję sowiecką w skali dotąd niespotykanej skłonił prof. Caro do poświęcenia mu kilku lat gruntownych studiów, których wynikiem był szereg odczytów oraz następujące prace: w roku 1929 Duchowi przodkowie bolszewizmu, Idee przewodnie ustawodawstwa sowieckiego, Polityka zagraniczna Sowietów, Lenin człowiek i dzieło, Od Wiery Sassulicz do Lenina, a w r. 1930: Patriotyzm Rosji przedwojennej.

Studia te przyczyniły się do tego, że prof. Caro mimo stawianych mu zarzutów nie był etatystą. Cenił indywidualny wysiłek i inicjatywę prywatną i rozumiał niemożność zastąpienia ich przez państwo w sposób równie celowy i ekonomiczny. Jednak wbrew hasłom nie mieszania się państwa do spraw gospodarczych, głoszonym przez szkołę liberalną, widział, że bez pomocy państwa dla przemysłu i rolnictwa w postaci ceł ochronnych, ulg podatkowych, premij eksportowych itp. środków, dziś już powszechnie uznanych i stosowanych, nigdy nie podźwigniemy się na wyższy poziom życiowy kraju uprzemysłowionego, lecz zostaniemy kolonią gospodarczą i obiektem eksploatacji dla państw przemysłowych. Hasła wolności gospodarczej i wolnej konkurencji mają sens w wypadku równych szans wszystkich kontrahentów. Jak długo wypadek ten nie ma miejsca, państwo pod groźbą utraty niepodległości nie może patrzeć obojętnie na przewagę obcego kapitału, kierującego się wyłącznie tylko chwilową koniunkturą i nieograniczoną żądzą zysku. Troska o obronę kraju spowodowała intensywne dążenie do samowystarczalności bez względ-

du na ewentualne straty gospodarcze. Coraz częściej znajduje zrozumienie pojęcie korzyści pośrednich nawet wtedy, gdy cierpi na tym bezpośredni zysk. O „Etatyzmie“ pisze prof. Caro w roku 1922, w roku 1923: W sprawie upaństwowienia kredytu, w r. 1928: Ingerencja państwa w sprawach gospodarczych, Przyszłe drogi naszej polityki gospodarczej i społecznej, w sprawie programu gospodarczego Polski. Na niebezpieczeństwo wybujałych form kapitalizmu w postaci karteli i trustów zwraca uwagę prof. Caro na I. zjeździe ekonomistów polskich w Poznaniu w referacie i przemówieniach w czasie zjazdu, rzucając w ten sposób zręby pod przyszłą ustawę kartelową. Poza tym pisze w r. 1930: Niebezpieczeństwo karteli międzypaństwowych w Polsce i Wielki przemysł polski a kapitał zagraniczny.

Nie ustaje również śp. prof. Caro w pracy nad wprowadzeniem do życia gospodarczego zasad chrystianizmu i popularyzowaniem poglądów gospodarczych najgłębszych myślicieli chrześcijaństwa od św. Tomasza z Akwinu do papieża Piusa XI. W roku 1925 pisze: Etykę i naukę ekonomii społecznej, w roku 1926: Zadania katolicyzmu społecznego u nas, Nauki gospodarcze św. Tomasza z Akwinu, w r. 1927: Katolicyzm a sprawa polska, Szkoła solidarystyczna i kościół katolicki o kwestiach społecznych, Prawo własności i bogactwo w nauce chrześcijańskiej, Encyklika „Rerum Novarum“, w r. 1930 Nowe poglądy na rolę altruizmu w gospodarstwie społecznym, w r. 1931: Ustrój gospodarczy przyszłości. W r. 1932: Katolicyzm a ekonomia społeczna. W dowód uznania tej pracy przez najwyższe czynniki kościelne zostaje powołany prof. Caro na wiceprzewodniczącego Rady społecznej przy Prymasie Polski.

O wielostronnych studiach i zainteresowaniach prof. Caro świadczą następujące prace, w r. 1920: Równomierność świadczeń w ustawodawstwie, w r. 1921 Prawdy i prawa w naukach społecznych, Co rządzi historią?, w r. 1922: Dyplomacja europejska przed wojną, Poglądy gospodarcze i społeczne Rathenaua, Postulaty przyszłości według Rathenaua, w r. 1923: Potrzeba poczucia państwowego u nas, Nowa Międzynarodówka, Imperializm Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych A. P., Materializm dziejowy jako jedna z podstaw anarchizmu, Wisła w traktatach międzynarodowych, Technika i gospodarstwo, w r. 1925: Teorie przesileń, w r. 1926: Państwo niewolników Hilarego Belloca, Stanisław Szczepanowski, w r. 1927: Czy i jak podnieść poziom kultury w Polsce? Przyszła rada go-

spodarcza w Polsce, w r. 1928: Wesen u. Grenzen der Sozialökonomik, Sądy wartościujące w ekonomice, Problem nowoczesnego państwa, w r. 1930: Od Carlyle'a do Forda, Słowacki a idea narodowa, Porozumienie polsko-ruskie, w r. 1931 Liberalizm a życie, w r. 1932: Istota i dozgonność związku małżeńskiego wedle projektu polskiego prawa małżeńskiego, Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego, Równość i wolność w XX. wieku, Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie? Czy Polska powinna starać się o kolonie? Psychologiczne podłoże hitleryzmu, Tezauryzacja, W sprawie programu gospodarczego Polski, Problem wywłaszczenia, Ekonomika przyszłości, Przyczynowość czy celowość w ekonomice społecznej, w r. 1935: Problem przeludnienia, w r. 1936 O elementarne wskazania w gospodarstwie, Drogi uwłaszczenia mas, w r. 1937: Myśli o odrodzeniu gospodarczym Polski, Liberalizm i kapitalizm, Pius XI. o liberalizmie, bolszewizmie i narodowym socjalizmie, Doktryna gospodarcza liberalizmu a rzeczywistość, W poszukiwaniu drogi ku pokojowi europejskiemu.

Kryzys gospodarczy, jaki nawiedził cały świat w roku 1929 i w następnych latach, oraz miliony bezrobotnych, pozbawionych środków do życia wówczas, gdy postępy techniki i organizacji pracy do tego stopnia wzmogły zdolność wytwórczą, że zaczęto niszczyć wyprodukowane zapasy w obawie przed zniżką cen, zwróciły uwagę prof. Caro na te paradoksy współczesnego życia gospodarczego i kazały szukać przyczyn zła i środków zaradczych. Wbrew bowiem twierdzeniom szkoły liberalnej o twardych i niezmiennych prawach ekonomicznych, z którymi walka jest z góry skazana na niepowodzenie podobnie jak z prawami przyrody, prof. Caro w książce pod tytułem „Prawa ekonomiczne a socjologiczne" dowodzi, że rzekome prawa to tylko tendencje pewnych zjawisk, występujące czasowo i w ściśle określonych warunkach, a więc nie niezmienne i trwałe. O ile niektóre z nich mają charakter powszechnych i sprawdzających się w każdym wypadku, to zostały zaczerpnięte z nauk przyrodniczych. Do pierwszej kategorii zalicza autor słynne prawo ludnościowe Malthusa, prawo wolnej konkurencji, zasadę gospodarności (największą korzyść przy najmniejszym wysiłku), teorię pracy jako jedynego źródła wartości, teorię renty gruntowej i Riccardowską teorię płac robotniczych. Natomiast prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi jest raczej prawem przyrodniczym. Podobnie teoria materializmu dziejowego Marksa nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością.

Odmienny charakter mają prawa socjologiczne, wysnute z obserwacji zjawisk gospodarczych i społecznych, a nie naginające rzeczywistości do koncepcyj teoretycznych. Należą do nich: prawo zależności człowieka od sił przyrody, prawo przeważającego wpływu woli ludzkiej, prawo wzajemnej zależności ludzi od siebie, prawo podziału pracy, prawo o współdziałaniu zwiększającym dochód społeczny, prawo pierwszeństwa dobra ogółu przed dobrem indywidualnym i prawo wielości pobudek działania tak indywidualnego, jak i zbiorowego w sprawach gospodarczych.

W pracy, wydanej w r. 1933 pt. Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie? występuje prof. Caro przeciw rzymskiemu pojmowaniu prawa własności jako „iuris utendi et abutendi“, na co tyle jaskrawych przykładów dostarczył kryzys gospodarczy. Ponieważ ani teoria okupacyjna, ani teoria pracy czy teoria umowna, ani wreszcie teoria osobowości czy legalna nie dają niewątpliwego uzasadnienia własności prywatnej, uzasadnieniem takim musi być korzyść społeczna z istnienia prywatnej własności i ona winna normować jej rozmiary i granice. Dowodem tego, że idea własności nie może być w sprzeczności z ideą społeczeństwa, jest przyjęte we wszystkich ustawodawstwach prawo wywłaszczenia, wynikające z prawa sąsiedzkiego, budowlanego, drogowego, scaleniowego, wodnego, górniczego, kolejowego, przepisów sanitarnych itp. Jeżeli własność prywatna ma się utrzymać, wiele dotychczasowych pojęć klas posiadających musi ulec ewolucji w duchu solidaryzmu społecznego, domagającego się, aby własność prywatna była udziałem każdego. „Kto zatem zaleca inflację okradającą robotników a wzbogacającą eksporterów, kto domaga się dla dyrektorów i członków rad nadzorczych wygórowanych płac i tantiem, uszczuplających dochód akcjonariuszy i robotników, broni tylko interesów pewnych warstw uprzywilejowanych, ale własność prywatną uczciwie nabytą niszczy i podkopuje“ pisze dosłownie prof. Caro.

Ostrą i bezwzględną krytykę przerostów systemu liberalno-kapitalistycznego znajdujemy w pracy pt. Zmierzch kapitalizmu, wydanej w r. 1934. Hyperkapitalizm odrzuca wszystkie miary zatrzymując tylko złotą. Prowadzi do zwycięstwa najprzebieglejszych, w niewolników zamienia prostodusznych, wykorzystuje na własną korzyść nowe wynalazki, niszczy konkurentów, zorganizowany w kartele i trusty oraz dyktuje konsumentom najwyższe ceny, jakie może z nich wycisnąć. Dawny trwały stosunek do robotników zastępuje luź-

nym, rozwiązalnym w krótkich odstępach czasu, na nich wyłącznie przerzucając następstwa nieprzychylnej koniunktury. Ta ciągła walka na trzech frontach: przeciw robotnikom o zniżkę płac, przeciw skarbowi państwa o ulgi w podatkach i świadczeniach społecznych oraz przeciw konkurentom zagranicznym o rynki zbytu, budzi coraz powszechniejsze niezadowolenie i opozycję. Wprawdzie współczesna produkcja nie mogłaby się obejść bez kapitału, ale z tego nie wynika, żeby wielki kapitał był panem społeczeństwa, a nie jego sługą. W odwróceniu tych ról widzi autor główne przyczyny niedomagań gospodarczych, zwanych popularnie kryzysem. Sprawy te porusza jeszcze prof. Caro w pracach: Obrońcy liberalizmu Mises i Delaisi 1930, Jak przezwyciężyć kryzys światowy 1932, Prawdziwa i fałszywa nauka 1932.

Nie ogranicza się prof. Caro tylko do bezpłodnej krytyki. Pozytywny program przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego w duchu solidarystycznym przedstawia w książce, którą nazywa wyrazem myśli całego życia, wydanej w roku 1931 pt. „Solidaryzm". Światopogląd solidarystyczny wedle prof. Caro stawia na pierwszym planie fakt wzajemnej współzależności ludzi żyjących w społeczeństwie. Współzależność ta wyklucza kierowanie się we wzajemnych stosunkach jako jedynym kryterium egoizmu i maksymalnym zyskiem gdyż bez wzajemnych ustępstw zamiast współżycia mielibyśmy wojnę wszystkich przeciw wszystkim. A zatem współdziałanie, a nie współzawodnictwo jest głównym hasłem solidaryzmu. Współdziałanie bowiem, to coś więcej, niż suma indywidualnych wysiłków. Efekt jego wzrasta w takim stopniu, że śmiało można mówić o prawie *zwiększającego się* dochodu przy każdej harmonijnej współpracy. Jednostka w społeczeństwie służy dobru ogólnemu, ale i państwo względnie społeczeństwo służą dobru jednostki. Dlatego solidaryzm uznaje inicjatywę prywatną i prawo do godziwego zysku indywidualnego, ale nie zapomina o interesie publicznym, łącząc w ten sposób w wyższej syntezie zalety liberalizmu i socjalizmu. Oba te kierunki, jakkolwiek skrajnie materialistyczne, rozumiały konieczność jakiejś myśli przewodniej, szukając punktu oparcia w „prawach ekonomicznych". Mimo, że niektórzy twórcy tych systemów, a w szczególności Marks, stojąc na gruncie dialektyki Heglowskiej, uznającej każdą rzeczywistość za logicznie usprawiedliwioną, najzaciekiej zwalczali sądy wartościujące w ekonomice, nie mogli obejść się w swej działalności bez oceny poszczególnych faktów, wypowiadając w ten spo-

sób sądy wartościujące. Skoro teoretyczne koncepcje człowieka ekonomicznego czy materializmu dziejowego zawodzą, będąc tylko uproszczeniami myślowymi, dalekimi od rzeczywistego przebiegu zjawisk, oparta na nich ekonomia, trzeźwa, ciasna, sceptyczna, pozbawiona jakichś wyższych celów czy pragnień, wyzuta z wszelkich ideałów i nadziei rozwoju w przyszłości, musi spaść do poziomu chrematystyki czyli nauki o robieniu pieniędzy i prowadzić ostatecznie do niezliczonych katastrof i periodycznych przesileń gospodarczych. Solidaryzm natomiast taki punkt oparcia widzi w etyce, bądź normatywnej chrześcijańskiej, bądź też w etyce Kanta kategorycznego imperatywu obowiązku. Nie umniejsza to w niczym „suwerenności" ekonomiki, gdyż na wszystkich kartach historii ludzkości znajdujemy przykłady przewagi pierwiastków ideologicznych i emocjonalnych nad gospodarczo-racjonalistycznymi. żaden ustrój nie może obejść się bez norm prawnych, wywodzących się z etyki i prawa naturalnego. Kryteria etyczne są tak głęboko zakorzenione w umysłowości ludzkiej, że stanowią jedyną platformę, na której mogliby się porozumieć *wszyscy*. Przyjęcie etyki jako podstawy działalności publicznej pociąga za sobą postulat sprawiedliwości w stosunkach narodowych, gospodarczych i społecznych. Jego urzeczywistnienie uczyni zbędną walkę klas, kierując wszystkie rozproszone i wzajemnie zwalczające się siły do pracy nad dźwignięciem wszystkich na wyższy poziom gospodarczy i społeczny. O roli nowoczesnego państwa z punktu widzenia solidaryzmu pisze prof. Caro w ten sposób: „Państwo nie powinno być ani imperialistyczne w myśl zaleceń Macchiavella i Hegla, ani liberalne w myśl ciasnej i dbałej tylko o wzbogacenie się jednostek doktryny burżuazyjnej, ani kolektywistyczne w myśl haseł Marksa i Lenina, ale winno zostawiać swobodne pole indywidualności ludzkiej i pielęgnować naród, jako wiecznie żyjący zawiązek państwa. Poza tym winno w myśl haseł Kanta stać na straży sprawiedliwości dla *wszystkich* oraz dbać o ich dobro duchowe i materialne, zgodne z zasadami solidaryzmu społecznego, a więc podporządkować się prawom etyki, która jest *jedną i tą samą* w życiu prywatnym i publicznym, wreszcie zaś winno stosować tę samą miarę do innych państw, jaką pragnie mieć stosowaną do siebie. Tylko wówczas może być mowa o trwałym rozwoju kulturalnym narodu wcielonego w państwo; tylko wówczas, gdy wszystkie państwa będą tak postępowały, może mieć ludzkość nadzieję zapewnienia sobie trwałego pokoju i wzniesienia się na wyższy szczebel cywilizacji".

W celu zapoznania zagranicznych kół naukowych z systemem ekonomiki solidarystycznej wydał prof. Caro w roku 1937 we Wiedniu nakładem firmy F. Leo obszerne dzieło pod tytułem „Kapitalismus und Solidarismus“.

Głęboki patriotyzm i chęć najlepszego służenia krajowi przenika wydaną w roku 1924 książkę pt. Ku nowej Polsce i w roku 1927 Myśli Japończyka o Polsce. Jest to patriotyzm czynu, a nie okrągłego frazesu, patriotyzm o wysokim napięciu ideowym, nie wahający się stawiać dobra ojczyzny przed własnym dobrem.

Dużo pracy i obszernych studiów poświęcił śp. profesor badaniom nad systemami gospodarki totalistycznej: faszystowskiej i narodowo-socjalistycznej. Wynikiem tych studiów była wydana w roku 1932 praca pt. Reformy gospodarcze i społeczne faszyzmu, oraz w roku 1938 Przewrót gospodarczy w III. Rzeszy. W pracach tych z całym obiektywizmem uczonego stara się przedstawić niewątpliwie duże osiągnięcia tych kierunków na polu usamodzielnienia się gospodarczego. Nie wdając się w ocenę politycznych czy kulturalnych czynów narodowego socjalizmu, które mogą być błędne, stwierdza trafność jego posunięć gospodarczych ,gdyż zdołały całkowicie zlikwidować bezrobocie i w dążeniu do autarkii rozbudować rolnictwo i przemysł, wyzwalając się z pod supremacji kapitału zagranicznego. Sukcesy te były możliwe dzięki wprowadzeniu do gospodarstwa czynników irracjonalnych i zasad zbliżonych do postulatów etyki chrześcijańskiej.

W odpowiedzi na ankietę Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie pt. „Wolny handel czy dążenie do autarkii?“ napisał prof. Caro rozprawę pod powyższym tytułem, drukowaną w Przeglądzie Ekonomicznym w r. 1938. Idea wolnego handlu, czytamy w niej, jak to zresztą wynika i ze sprawozdania P. van Zeelanda, przedłożonego rządom angielskiemu i francuskiemu, nie jest żadnym prawem ekonomicznym, lecz kwestią dogodności czyli polityki ekonomicznej. Głoszą ją kraje uprzemysłowione, chcąc w ten sposób skłonić inne narody, by bez przeszkód dopuszczały ich towary na swoje rynki. Jej ugruntowanie spetryfikowałoby obecny podział państw na przemysłowe i rolnicze, co wcale nie leży w interesie tych ostatnich, dla których jedyną drogą do usamodzielnienia się gospodarczego, a więc i politycznego jest ochrona dla własnego przemysłu, polityka kompensacji, kontyngentów itp. Uświadomienie sobie tego stanu rzeczy jasno wskazuje drogę, którą winna kroczyć nasza polityka gospodarcza.

Ostatnią pracą niestety nie skończoną miało być wszechstronne omówienie stanowiska człowieka w społeczeństwie. Z pracy tej ogłosił śp. profesor rozdział pt. Rasa i narodowość w Przeglądzie Powszechnym, Opieka społeczna i zdrowotna ze strony narodu i państwa w Przeglądzie Ekonomicznym, a kilka rozdziałów zostało w rękopisie.

Tak przedstawia się w dużym skrócie praca naukowa prof. Caro na polu gospodarczym, za którą został odznaczony Krzyżem Komandorskim orderu Odrodzonej Polski.

Wspomnieć jeszcze należy o Jego pracy wychowawczej na stanowisku profesora Politechniki lwowskiej i kilkuletniej pracy na Uniwersytecie Jana Kazimierza. W roku 1926 wydał obszerny podręcznik pt. Zasady nauki ekonomii społecznej, a w roku 1932 Polskie ustawodawstwo agrarne i leśne. Oprócz wykładów ekonomii społecznej i nauk prawniczych ogłosił nadprogramowo wykłady kwestii socjalnej i powadził seminarium ekonomiczne. Kochał młodzież i umiał trafić nie tylko do jej umysłów ale i do serc. Na seminariach ekonomicznych skupiał liczny zastęp entuzjastów, którzy z zapałem wygłaszali referaty i brali udział w dyskusjach. Rozszerzało to widnokręgi myślowe i dawało ujście idealizmowi i wierze w zwycięstwo prawdy, które są najpiękniejszymi prerogatywami młodości. Uczył myślenia kategoriami społecznymi i bezinteresownej pracy dla ogółu. Zachęcał do samodzielnych prac i badań i ułatwiał ogłaszanie ich drukiem. Posiew Jego zapadł głęboko w dusze i zostawił niezatarte wspomnienia chwil wspólnie przeżytych.

Osobną chlubną kartę stanowi działalność społeczna śp. prof. Caro. Na terenie Lwowa najwięcej sił i zapału poświęcił Polskiemu Towarzystwu Ekonomicznemu. Pracował w Towarzystwie od chwili jego powstania w roku 1921 jako członek zarządu, opracowując odczyty i opinie dla władz w sprawach gospodarczych. Po objęciu prezesury Towarzystwa w roku 1927 stara się o rozszerzenie jego działalności. Uzyskawszy dla Towarzystwa lokal dzięki poparciu Dyrekcji Banku Gospodarstwa Krajowego, stara się o powiększenie biblioteki, która za Jego prezesury wzrosła z 60 do 3106 tomów. Zakłada czytelnię czasopism ekonomicznych, uzyskując dla niej około 60 periodyków krajowych i zagranicznych. Urządza odczyty najwybitniejszych znawców poszczególnych dziedzin gospodarstwa i inicjuje dyskusje, przyczyniając się do wszechstronnego naświetlenia poruszanych problemów. Każda zdrowa myśl znajduje życzliwy oddźwięk

w Jego umyśle niezależnie od tego, z jakiego pochodziła obozu. W sprawach zasadniczych występował zdecydowanie i bezkompromisowo, nie troszcząc się o łatwą popularność. Odczyty i streszczenia dyskusyj były drukowane w czasopiśmie Towarzystwa, które założył śp. prof. Caro w roku 1929 pod nazwą Rozprawy i Sprawozdania Pol. Tow. Ekonomicznego, od roku 1932 jako Przegląd Ekonomiczny, ukazujący się półrocznie, a od początku roku 1937 kwartalnie. Był niestrudzonym redaktorem i administratorem czasopisma, dbając o jego wysoki poziom i interesującą treść. Do końca 1938 roku ukazało się 24 zeszytów, obejmujących 117 rozpraw i artykułów oraz sporą ilość recenzyj. Poza tym, trwałym dorobkiem Towarzystwa stało się dzięki inicjatywie i wytrwałej pracy prof. Caro wydawnictwo dzieł naukowych z dziedziny ekonomii pod nazwą: Biblioteka Pol. Tow. Ekonomicznego, w której ukazało się dotąd 10 tomów.

Dzięki tak wybitnej działalności profesora Caro Lwów pozostał ważnym i ruchliwym ośrodkiem naukowej myśli ekonomicznej, dając możność pogłębiania wiadomości teoretycznych i porównywania ich z życiem praktycznym.

Niech to krótkie wspomnienie będzie skromnym choćby wyrazem wdzięczności dla wielkiego Człowieka, Profesora i Przyjaciela.

Inż. Włodzimierz Romanow

LEOPOLD CARO

RODZINA

(Rola kobiety — Żywność i odzież — Mieszkanie — Maltuzjanizm i neomaltuzjanizm — Młode pokolenie — Alkoholizm).

I Rola kobiety.

Właściwym jądrem rodziny jest kobieta. Ona tworzy owo mistyczne centrum, około którego gromadzą się członkowie rodziny. Od niej płyną promienie natchnionej miłości, kojarzącej pewną grupę ludzi w zwartą jedność. Tam dopiero, gdzie ona posiada cześć członków owej jedności, i gdzie na tę cześć zasługuje, tworzy się społeczeństwo. Ona rozstrzyga o jego pojęciach moralnych własnym przykładnym życiem. Ujmują je potem w układne słowa i uświadomią sobie i mężczyźni — ale przykład i wzór wychodzi od kobiety. Matki dawnych Rzymian, dawnych Germanów stworzyły wielkość tych narodów. Kobiety polskie były zawsze mądrzejsze i lepsze od mężczyzn. Tajną siłę w kobiecie, tkwiącą na rzecz rodziny i społeczeństwa — utożsamia się błędnie z tajną siłą, prącą w niej na rzecz gatunku. Narody, które wyrodziły się jednostronnie w kierunku rozumowym lub zmysłowym, mają i kobiety, które utraciły ów mistyczny instynkt wyższej miłości, ogarniającej wszelkie stworzenie. I dlatego upadają. Nie w rozumie ani w zmysłach, ale w świadomości własnej powagi, głosie mistycznego ukochania rodziny a przez nią społeczeństwa i narodu, tkwi zadatek ich wielkości.

Rola, jaką kobieta odgrywa w społeczeństwie i to w różnych jego klasach, współpraca jaką spełnia, upośledzenia, jakich doznaje, oddziaływują również na gospodarstwo społeczne.

Pierwszym i naturalnym zadaniem kobiety w zakresie gospodarczym jest własne lub cudze gospodarstwo domowe, oraz opieka nad własnymi lub cudzymi dziećmi a także wiekowymi i chorymi. Zmuszona koniecznością materialną kobieta poza tym podejmuje się rozlicznych zajęć jako robotnica rolna, fabryczna, przy chowie bydła, w rzemiośle, w chałupnictwie, w handlu itp., jako sprzedawczyni w sklepach, tudzież w innych zawodach, jako pielęgniarka, le-

karka, nauczycielka, artystka etc., powodowana czasem wybitnym zamiłowaniem, częściej z pobudek ekonomicznych. Kobieta zadowalnia się mniejszym wynagrodzeniem za pracę, bądź dlatego, że mieszkając przy rodzinie lub mężu, od nich otrzymuje również pewną pomoc materialną, bądź z powodu mniejszych wymagań i potrzeb życiowych, bądź z powodu mniejszej swobody w zmianie miejsca pobytu, większa bowiem część kobiet pracujących, związana jest z danym miejscem ze względu na rodziców, męża itp., bądź wreszcie z powodu mniejszych sił fizycznych i skutkiem tego mniejszej wydatności jej pracy. Z tych powodów praca kobiet jest niejednokrotnie ze strony pracodawców, w własnym ich interesie, forytowana. W innych dziedzinach pracy, w których nie jest potrzebny większy wysiłek fizyczny, ale większa precyzja wykonania, większa wytrwałość, cierpliwość czy zręczność pracownika, praca kobiety ma z natury rzeczy pierwszeństwo. Należy tu np. służba domowa, pielęgniarstwo, modniarstwo, koronkarstwo, tkactwo, hafciarstwo, kwieciarstwo, krawaciarstwo, pończoszkarstwo, fryzjerstwo damskie i manicure, krawiectwo damskie, szycie i pranie bielizny, dojenie krów, mleczarstwo. Wypasaniem bydła zajmują się przeważnie dzieci. Praca w przemyśle domowym, często przy użyciu maszyny do szycia, daje kobiecie możność ubocznego zarobku obok przebywania w domu i dozorowania gospodarstwa domowego oraz dzieci. Ilość kobiet biorących udział w tej pracy, przewyższa z tego powodu wszędzie liczbę mężczyzn. Chętnie widzą tę pracę zarówno mężczyźni w rodzinie, kobiety bowiem mają przy niej mniej styczności z obcymi mężczyznami, jak i przedsiębiorcy czy nakładcy, gdyż mogą w ten sposób obniżyć znacznie wynagrodzenie, płatne nie za dzień, ale za gotowy rezultat pracy, wolni są od przestrzegania przepisów o czasie pracy i od ubezpieczenia swych robotnic czy to na wypadek choroby, czy w razie nieszczęśliwego wypadku. Dzieją się w ten sposób liczne nadużycia, których inspektoraty przemysłowe wykryć nie mogą tak z tego powodu, że wszędzie a zwłaszcza w Polsce urzędów tych jest za mało a powtóre dlatego, że robotnice zainteresowane w dalszym ich zatrudnianiu niezgodnymi z prawdą zeznaniami wspierają i zasłaniają swych pracodawców.

Co do robotnic zatrudnionych w fabrykach i kopalniach obowiązuje w państwach cywilizowanych szereg przepisów: o czasie pracy, zakazie pracy nocnej, niedzielnej i świątecznej, zakazie pracy pod ziemią, o inspektoratach przemysłowych, mianowaniu inspektorek przemysłowych i sanitarnych dla wzmocnienia opieki nad robotni-

cami, ubezpieczeniach na wypadek chorób, nieszczęśliwych wydarzeń, bezrobocia, niezdolności do pracy, wdowieństwa i osiągnięcia pewnego wieku, płatnych lub bodaj bezpłatnych urlopach przez jakiś czas przed i po rozwiązaniu, zakazie wydalania kobiety z powodu zajścia w ciążę, przerwach pracy po kilka razy dziennie, potrzebnych matce dla karmienia dziecka przy piersi. Istnieją nadto urządzenia żłóbków dla umieszczenia dzieci podczas pracy matek, poradnie dla matek, przytułki dla kobiet ciężarnych, matek i osesków.

Kształcenie kobiet tak w dziedzinie gospodarstwa domowego jak w szczególności w licznych zawodach, które uprawiają zarobkowo, ma duże znaczenie gospodarcze — umożliwia bowiem lepsze i dokładniejsze wypełnianie ich obowiązków, umożliwia dostarczenie towaru lepszej jakości i po wyższej cenie itd.

Kobieta oddająca się prostytucji, czyni to często z przyczyn gospodarczych (jak zupełny brak zatrudnienia, lub niskie wynagrodzenie za pracę zarobkową itd.). Oczywiście istnieją i inne przyczyny, będące w związku z złym przykładem, dziedzicznością etc. Do najciemniejszych stron naszego życia społecznego należy istnienie domów publicznych, których właściciele czerpią olbrzymie dochody z wyzysku kobiet, sprzedających przygodnym gościom swe łaski; handel dziewczętami, dzięki któremu domy wszystkich części świata są zaopatrywane w coraz świeży „towar"; instytucja zawodowych stręczycieli, alfonsów, wyzyskujących kobiety, oddające się tzw. tajnej prostytucji; kontrola lekarska wykonywana nad kobietami w pewnych odstępach czasu, ale nigdzie nie rozciągająca się na odwiedzających mężczyzn, ani na w s z y s t k i e spotkania a skutkiem tego mało skuteczna; wreszcie bardzo rozpowszechnione nawet wśród „kontrolowanych" a tym bardziej wśród o wiele liczniejszych niekontrolowanych kobiet z tzw. półświatka — straszne a często nieuleczalne choroby płciowe, których częstym następstwem dla tych kobiet jako też dla mężczyzn, utrzymujących z nimi stosunki bywa gruźlica, paraliż i zbrodnie wszelkie rodzaju. Kobiety, uprawiające tzw. tajną prostytucję a zatrudnione jako kelnerki, tancerki etc. w kawiarniach, nocnych lokalach dancingowych etc. zachęcają gości do spożywania wielkich ilości alkoholu i są za to wynagradzane. Stąd ścisły związek między prostytucją a alkoholizmem. Powszechne zmniejszenie się płodności, obniżenie zdrowotności, podkopanie instytucyj małżeństwa i rodziny oraz marnowanie ogromnych sum pieniężnych na cele gospodarczo nieproduktywne a społecznie szkodliwe — to następstwa prostytucji. Przeciwdziałać jej mogą: odpowiednie wy-

chowanie, wszczepiające zasady etyczne, obowiązkowy udział obojga płci w harcerstwie, poprawa fatalnych stosunków mieszkaniowych, o wiele ściślejsza niż dotąd kontrola treści przedstawień teatralnych i kinematograficznych pod względem moralnym, jak również ścisła kontrola lokali nocnych, wzorująca się na obecnych surowych przepisach włoskich. Dalej zmniejszenie dotychczasowych olbrzymich skupień w wielkich miastach nowoczesnych jako rozsadnikach zepsucia i przeniesienie pewnych urzędów do miast średniej wielkości, wreszcie wczesne małżeństwa, o ile one skutkiem wydatnej podwyżki płac, zwłaszcza początkowych, staną się gospodarczo możliwe.

Małżeństwo jest uważane powszechnie za właściwe przeznaczenie kobiety a monogamia za istotną cechę wyższego poziomu kultury i jeden z jej warunków. W ten sposób powstaje rodzina, będąca pierwszym szczeblem społeczeństwa.

Wszelka treść małżeńskiego prawa majątkowego, wywiera bardzo wielki wpływ gospodarczy. Przed wojną światową w Rosji carskiej kobiety otrzymywały w spadku nieruchomości tylko małą ułamkową cząstkę a we Francji ich prawo dyspozycji wymagało do ostatnich czasów zatwierdzenia lub przyzwolenia ze strony męża.

Nierozdzielność majątków uprzywilejowanej arystokracji, wyrażająca się w fideikomisach, tudzież niepodzielność tzw. zagród włościańskich, czy włości rentowych, wzmacnia tam, gdzie została wprowadzona, węzły rodzinne oraz stanowisko gospodarcze a z nim i polityczne obdarzonych tą niepodzielnością klas ludności, deklasując jednak równocześnie i spychając na niższy szczebel pomijane rodzeństwo. O ile młodsi synowie arystokracji, jak w Wielkiej Brytanii, zstępują do klasy średniej, czerpiąc z niej świeże soki żywotne, także i skutek gospodarczy jest przeważnie dodatni; o ile tkwią oni dalej w dotychczasowej warstwie wyższej, pozbawieni atoli udziału w wielkich majątkach, stają się często jej ciężarem; chłop zdeklasowany, o ile nie znajdzie chleba jako samoistny rzemieślnik lub kupiec, wchodzi jako robotnik przemysłowy do proletariatu i staje się siłą odśrodkową, rozsadzającą społeczeństwo. Tym skutkom zapobiega prawo do pracy dla wszystkich, wprowadzone w III Rzeszy przez obóz narodowo-socjalistyczny. Z jak wspaniałym rezultatem, to opisuje dzieło pt.: „Polityka Gospodarcza III Rzeszy“ (wydane przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, tom IX „Biblioteki Pols. Tow. Ekon. we Lwowie“).

Podzielność gruntów natomiast sprzyja zasadzie niwelacji, łamiąc przywileje jednostek na korzyść wszystkich dziedziców.

Życie rodzinne utrwala się w wyższym stopniu na wsi niż w mie-

ście. Tu natomiast rozluźnia się m. i. także skutkiem fatalnych warunków mieszkaniowych.

Współpraca kobiety na wsi w gospodarstwie mlecznym, warzywniczym, przy hodowli drobiu, przyrządzaniu pożywienia dla służby folwarcznej lub dla zatrudnionych w gospodarstwie parobków i dziewek, posiada duże znaczenie gospodarcze.

Doniosłe zadania moralne i gospodarcze rodziny doznają uszczerbku, przez wyzyskanie słabszych członków rodziny w przemyśle domowym. Przemysł wielki płaci tak mało robotnikom męskim, że ci zgodzić się muszą na zatrudnianie kobiet i dzieci, a w ten sposób rozbija i niszczy rodzinę.

Sterylizacja, stosowana obecnie w III Rzeszy, jest bardzo głębokim wnikaniem w życie indywidualne, stąd prawo do niego wydaje się mocno wątpliwe.

Gdyby wszakże można było być zupełnie pewnym, że prawo to dla celów polityczno-partyjnych lub dla dogodzenia osobistej nienawiści nie będzie nigdy nadużywane, to możnaby wyrazić opinię, że sterylizacja osobników obarczonych dziedziczną ciężką chorobą jak gruźlica, lues etc. tudzież ciężkich zbrodniarzy z chęci zysku nie budziłaby poważniejszych wątpliwości. Sprawa to wielkiej doniosłości i istotnie może mieć w razie pozytywnego a obiektywnego jej rozstrzygnięcia dużą doniosłość dla postępu kultury, nie jest jednak jeszcze wyczerpująco zbadana przez naukę, podobnie jak cały zawiły problem dziedziczności i jej stosunek do wpływów wychowania i otoczenia.

Literatura: Koppers, Ehe und Familie (Hdw. d. Soziologie, 1931). Schmidt, Familie (Hdw. der Staatsw. 3 wyd.). Tönnies, Die moderne Falie (Hdw. d. Soziol. 1931). Riehl, Die Familie, 1855. Pierstorff, Weibliche Arbeit u. Frauenfrage (Hdw. d. Staatsw. 3 wyd.) i powołana tam literatura. Blaschko, Hygiene der Prostitution, 1903. Hofman Hel. Die Kathol. Bahnhofmision, 1925. Elster, Sozialbiologie, 1923.

II Żywność i odzież.

Człowiek potrzebuje do życia pewnego bodaj minimum żywności a na porę chłodną także i ubrania i dachu nad głową, nasuwa się tu więc szereg pytań: czym się człowiek odżywia a czym odżywiać powinien, czyli jakie środki żywności dają mu najwięcej siły, zdrowia i odporności w razie nieuniknionych chorób? (problem witamin). A w łączności z tym pytaniem, dalsze: Czy wszystkie części ziemi naszej posiadają pod dostatkiem potrzeb-

nych środków żywności dla wszystkich ludzi? A jeśli dotąd tak nie jest, co uczynić, by wobec większej płodności zwierząt i roślin jadalnych aniżeli płodność ludzka, rozprzestrzenić tak możność zdobycia środków żywności w każdym zakątku kuli ziemskiej, aby stały się one dostępne dla wszystkich? A gdyby to było zbyt odległe lub zgoła wątpliwe, czy chemia przyszłości da nam możność sporządzania „sztucznych“ pokarmów po za dotąd znanymi, udostępnionych w dowolnej ilości dla wszystkich ze względu na niskie koszty produkcji i ponoszenie ich przez państwo tam, gdzie jednostka i tych niskich kosztów nie byłaby w stanie pokryć?

Codzienna obserwacja uczy nas, że w prawidłowym funkcjonowaniu organów ciała ludzkiego następuje od czasu do czasu pewna stagnacja lub załamanie a używanie pewnych środków, dostarczanych przez przyrodę, przywraca ową przerwaną prawidłowość. Nasuwa się więc dalsze pytanie, czy owe zioła lecznicze, uzdrawiające wody z pewnych źródeł itd. znajdują się w przyrodzie pod dostatkiem i jak zorganizować ich poszukiwanie i uprzystępnić dla wszystkich ich wydobycie, rozprzestrzenienie i dowóz a względnie produkcję substancyj zastępczych, aby stwierdzone jako niewątpliwe ich działanie lecznicze mogło posłużyć na rzecz wszystkich ludzi?

Dalej, jakie materie w różnych porach roku i w różnych klimatach nadają się najlepiej do ochrony ciała ludzkiego przed możliwymi chorobami; czy koszty ich produkcji są dostępne dla najszerszych kół, względnie w jaki sposób możnaby koszty te wydatnie obniżyć tak, aby wszyscy ludzie mogli znaleźć w odpowiedniej odzieży stosowną ochronę i by państwo mogło pokryć koszty te dla najbiedniejszych?

Idzie tu nie o siłę kupna płacy, otrzymywanej przez robotnika, czy ceny otrzymywanej przez producenta, przy czym płacę i cenę przyjmowało się jako fakt z góry dany, przez popyt i podaż ustalony, a przeto dalszej krytyce nie podlegający, ale przeciwnie o to, ile robotnik czy producent powinien otrzymywać, aby mógł żyć w warunkach kulturalnych wraz z rodziną a następnie na co ma obracać otrzymane pieniądze?

Już w epoce triumfującego manczestryzmu pisał belgijski uczony Edward Ducpétiaux (w „*Budgets économiques de classes ouvrières en Belgique 1855)*, że liberalizm nie może przemienić hasła: laisser aller na laisser souffrir, laisser mourir. Tymczasem tak właśnie się stało i tak się dzieje dotąd w tych krajach, które dzięki tępocie, czy

wstrętowi do samodzielnego myślenia, wyznają poglądy ekonomicznego liberalizmu.

Minimum żywności nieodzownej w stanie surowym w gramach oznaczali fizjologowie z początkiem XX wieku:

	białka (kartofle, fasola)	tłuszcze (mleko, masło, ser, słonina, owoce, cukier, kalarepa)	węglowodany (mięso, jaja, kawa, wódka, piwo)
1. dla dorosłego robotnika przy lekkiej pracy (wedle Voita)	100	56	400—450
2. przy pracy 8-godzinnej (wedle Kirchnera)	100—125	75—100	450—500
3. przy pracy bardzo wyczerpującej (wedle Kirchnera)	135—150	100—150	500

Dla ludzi starszych i dzieci minimalna dawka wynosi mniej.

Przeliczając powyższe środki żywności na wspólną jednostkę ciepła czyli kalorię (ilość ciepła potrzebnego do rozgrzania 1 grama wody o 1° C.), otrzymamy 1 gram białka = 4.1, 1 gram tłuszczu = 9.3, 1 gram węglowodanu = 4.1 kaloriom a ilość kaloryj dla powyższych trzech kategoryj pracujących wynosić będzie 2445, 2868, 3362 kaloryj a dla górników nawet 4790 kaloryj.

Voit dla kategorii 2. żąda 3115, dla kategorii 3. — 3752, dla górników 4196, dla parobków w browarach 4267, dla robotników rolnych 4821—5167, dla robotników w cegielniach 4540 kaloryj.

A teraz kwestia, czy wedle dzisiejszego stanu nauki fizjologii, cyfry te nie uległy zmianom i jakim? Druga kwestia, ile kosztuje ilość żywności, odpowiadająca wymaganym kaloriom? Trzecia, jakie są rzeczywiste płace i ile z nich odliczyć należy na mieszkanie, wydatek na pranie, opał, kąpiel, oświetlenie, wkładkę do Zakładu ubezpieczeń społecznych i na ubezpieczenie od ognia, opłaty szkolne dla dzieci, gazetę, wkładkę do organizacji partyjnej i bilet tramwajowy w razie dużego oddalenia mieszkania od miejsca pracy, tudzież dla wszystkich członków rodziny na część periodycznego wydatku na odzież, obuwie, bieliznę, nakrycie głowy, pościel, meble i urządzenie kuchenne. Wymieniono tu tylko wydatki nieodzowne, pomijając książkę, kino, teatr, wydatki zwiększone w razie choroby i na wsparcia bezrobotnych lub starszych członków rodziny oraz wskazane zawsze oszczędności. Od-

powiedź na pierwsze pytanie da nam fizjolog, na drugie targ w danej miejscowości, na trzecie doświadczony działacz społeczny, znający miejscowe stosunki w ośrodkach fabrycznych, kopalnianych etc.

Ankieta niemiecka z 1909 r. wykazała, że przeszło połowa 852 rodzin, podlegających badaniu, miała dochód mniejszy od tego, jakiego wymagało ich zdrowie. Prawdopodobnie obecnie wobec dużej naprawy stosunków, ankieta taka dałaby tam lepsze rezultaty. Co do wyników przyszłej ankiety polskiej wolno nam przypuścić, że wobec bardzo niskich płac robotniczych, dałaby rezultat przynajmniej w 3/4 wypadków ujemny. Szczegółowe wskazówki zawiera praca prof. Bauera, cytowana poniżej.

Ze zbadanie wydatków 775 rodzin niemieckich w r. 1907 i 1908, okazało się, że:
krawcy wydawali dziennie na wyżywienie po 67 fen., na utrzymanie i bieliznę 14 fen., na mieszkanie 19 fen., na światło i opał 8 fen., na inne cele 27 fen.

piekarze	27 —	17 —	25 —	07 —	20
robotnicy włókienniczy	76 —	16 —	24 —	07 —	16
murarze	88 —	20 —	26 —	06 —	25
kowale	81 —	18 —	25 —	06 —	27
ślusarze	78 —	14 —	24 —	07 —	33
nauczyciele	103 —	44 —	61 —	11 —	77 itd.

Poza zawartością kaloryczną środków żywności i napojów nieodzownym jest oczywiście, by były spożywane w stanie niezepsutym i niesfałszowanym. Wynika stąd, że władzy musi służyć prawo kontroli w sklepach, na targach etc., oraz prawo zakazu wystawiania na sprzedaż środków żywności i napojów, znajdujących się w stanie zepsutym lub sfałszowanych wraz z prawem konfiskaty bez odszkodowania, dalej prawo zakazu zanieczyszczania rzek np. za pośrednictwem odpływów z fabryk, zabijających ryby. Mogą być z tym połączone przepisy dotyczące bądź pewnego sposobu przyrządzania, przechowywania i opakowania owych środków żywności, bądź zakazu sporządzania ich w odmienny od wskazanego sposób, zakazy używania nazwy niewłaściwej, zakazy sprzedaży tak chorych zwierząt na rzeź, jak i mięsa z chorych zwierząt pochodzącego, zakazy wystawiania na sprzedaż naczyń kuchennych, flaszek, tapet etc. nade wszystko zaś samych środków żywności, sporządzonych przy użyciu pewnych środków barwiących, szkodliwych dla zdrowia lub pewnych materyj np. ołowiu.

Należą tu również przepisy dotyczące sporządzenia i sprzedaży

margaryny (namiastki masła), domieszki pewnej maksymalnej ilości cukru do wina, zakazu używania sacharyny, jako domieszki do wina lub piwa.

Celem ułatwienia kontroli wprowadzono, głównie w Europie Zachodniej, zamknięte hale targowe, rzeźnie publiczne i instytuty badawcze środków żywności.

Surowe przepisy przeciw pobieraniu nadmiernych cen za przedmioty powszedniego użytku, jak żywność i odzież itd., zawarte w ust. polskiej z 5 sierpnia 1922, mogły być tylko w małej części skuteczne i działać odstraszająco, skoro wyłączeni zostali spod działania ustawy „producenci rolni, choćby zawodowo trudniący się zbywaniem artykułów własnego gospodarstwa". Ustawa grozi karą ciężkiego więzienia do lat 15 ew. dożywotnią a nawet karą śmierci i grzywną do 20.000 zł: 1. za uczynienie środków żywności niezdatnymi do spożycia, 2. za skupywanie, gromadzenie lub ukrywanie zapasów przedmiotów powszedniego użytku lub ograniczanie ich wyrobu, 3. za niszczenie ich lub uszkadzanie, 4. za udział w handlu łańcuszkowym tymi przedmiotami itd. Przepisy te nie są praktykowane a podziałały odstraszająco tylko przez czas krótki.

Do pojęcia odzieży w szerszym tego słowa znaczeniu należą: płaszcze, okrycia, ubrania, suknie dalej bielizna, pończochy, skarpetki, obuwie, kapelusze i czapki. Klasy średnie i ubogie muszą zadowolnić się wyrobami fabrycznymi, jako tańszymi. Większość zapotrzebowania zaspokaja więc skoncentrowana produkcja. Materiały są gorsze, mniej trwałe, wyrób ladajaki — w przemyśle domowym, opartym przeważnie na wyzysku robotnika, jak najczęściej w przemyśle krawieckim i szewskim trafiają się ubrania nie zszywane ale klejone — w butach gwoździe itd. Surowa kontrola i uczciwa konkurencja mogłyby usunąć nadużycia lub przynajmniej uczynić je rzadszymi.

Literatura: Bauer Stephan, Konsumtion nach Sozialklassen (Hdw d. Staatsw. 3 Aufl. Fränkel, Nahrungsmittelpolizei (Hdw. d. Stw. 3). Armand Gautier, L'alimentation et ses régimes, 1904, von der Goltz, Lage der ländlichen Arbeiter im Deutschen Reich, 1875, M. May, Wie der Arbeiter lebt, 1897. Pellotier, La vie ouvrière en France, 1909. Le Play, Ouvriers Européens, 1855 i n. Seebohm Rowntree, Poverty, 1902. Sidgwick, Household Budgets in Germany, (Cornhill Magazine, 1904). Wolff, Die Ernährung der arbeitenden Klassen, 1881. Bekleidungsgewerbe, Konfektionsgewerbe (Hdw. d. Staatsw.).

Jako dalsze źródła wymieniam odnośne rozprawy i artykuły umieszczone w III. i IV. wyd. Hdw. d. Staatswissenschaften, tomów 8 wzgl. 9, Jena, Fischer, 1911 i 1929. Hdw. d. Soziologie, Stuttgart, Enke, 1931, dzieła Wagnera, Oppenheimera i Pescha, Vierkandta, Tönniesa, Sombarta, Wiese'go, Briefsa i tam podaną dalszą literaturę.

III Mieszkanie.

Zarówno w miastach jak w sąsiedztwie fabryk i po wsiach istnieje zupełny brak odpowiednich mieszkań dla robotników i w ogóle ludzi o małych dochodach. W r. 1837 a więc sto lat temu w Brukseli zwrócono po raz pierwszy na te stosunki uwagę, a sprawozdanie ułożone przez Ducpétiaux odsłoniło fatalny stan rzeczy. Mało co później (1844) Peel w Anglii a po nim kilku innych ministrów, zajęło się stosunkami mieszkaniowymi robotników angielskich. Na własną rękę urządził ankietę w tej sprawie w latach 80-tych zeszłego stulecia wpływowy dziennik Pall Mall Gazette. Po pojawieniu się odnośnego sprawozdania Salisbury w r. 1884 powołał do życia nową Komisję Królewską, której sprawozdanie pojawiło się w r. 1885.

We Francji ogłosili w połowie 19 w. przerażające opisy stosunków Villermé i Blanqui. W Niemczech Adolf Wagner 1872 i Miquel 1886 wystąpili z energiczną inicjatywą reform. Ale mowy pozostały mowami a liberalizm czynił wszystko, aby nie dopuścić do reform zbyt kosztownych dla kapitalistów. Skonstatowano, że domy mieszczące ubogą ludność znajdowały się wszędzie w wąskich ulicach, nie dopuszczających ani światła, ani powietrza, że podwórza były wszędzie zabudowane, celem wyzyskania każdego wolnego kąta a dojazdy ograniczone do najmniejszych przestrzeni, że i na dachach i w piwnicach, przeważnie pełnych wilgoci urządzano mieszkania; że brakowało w tych mieszkaniach nawet w większych miastach często wody, gazu i elektryczności a nawet zwyczajnych pieców. W ciasnych tych, niskich i nie wietrzonych ze względu na oszczędzanie paliwa mieszkaniach, kobiety piorą, prasują, gotują a mieszkańcy wziewają zepsute w ten sposób powietrze. Często okna są nieuszczelnione, klozetów jest za mało i są brudne, dostęp do nich prowadzi przez ganki lub podwórza, co zwłaszcza w porze zimowej połączone jest z dalszą dla zdrowia szkodą. W jednej izbie mieści się bądź więcej rodzin, bądź rodzice wraz z dorosłymi dziećmi, bądź np. rodzina dozorcy domu a przy niej mieszka czeladnik rzemieślniczy, panna sklepowa, pomocnica krawcowej czy szwaczki, posługaczka, czasem manikurzystka itd. Ludzie ci za miejsce do spania, przy niskiej pobieranej płacy i niestałości własnego zatrudnienia płacić mogą ledwie kilka złotych na miesiąc a mimo to właścicielom mieszkania i ta drobna kwota wydaje się pożądana. Następstwa hygieniczne i moralne takiego stanu rzeczy są wprost fatalne. Dobrze urządzone więzienia dają zazwyczaj pomieszczenia o wiele lepsze i bardziej odpowiadające wymogom higieny.

Łatwe rozpowszechnienie się chorób zakaźnych zwłaszcza suchot, oraz wielka śmiertelność, zwłaszcza u dzieci, u nas o wiele większa niż na Zachodzie, są smutnymi następstwami nędzy mieszkaniowej klas ubogich — oczywiście obok złego odżywiania i alkoholizmu.

Skutkiem spekulacji gruntami miejskimi, wznosi się wysokie domy. Koszt ich niemal wyczerpuje się olbrzymimi pożyczkami hipotecznymi, domy te sprzedaje się innym spekulantom, czasem z uszczerbkiem dłużnych sum na robociznę a ostatecznie wydatki na budowę, procenty, amortyzację i dalszy zysk, który pragnie osiągnąć właściciel, przerzuca się w formie wygórowanych czynszów na lokatorów. W tych warunkach czynsze najmu nie mogą być niskie, ani zastosowane do dochodów najemcy. Przeciwnie ubogi najemca płaci notorycznie za tę samą przestrzeń w absolutnych cyfrach więcej, niż zamożny, ponadto zaś wydaje 1/4—1/3 części swego dochodu za liche mieszkanie, nie odpowiadające elementarnym choćby wymaganiom, umieszczone na tyłach budynków, wychodzących na ciasne podwórza, do których promienie słońca nie dochodzą i w których brak przewiewu i dobrego powietrza, podczas gdy człowiek średnio zamożny, wydaje mniejszą, a zamożny jeszcze mniejszą kwotę z tego samego tytułu. Banki hipoteczne eskontują ciągły wzrost renty domowej, wywołany powiększeniem miasta, korzystnym położeniem danej realności w formie nieustannych podwyżek udzielonych poprzednich pożyczek. Odbijają to sobie, pobierając wysokie, czasem wygórowane odsetki od coraz większych sum, ale też ponoszą całe ryzyko, na wypadek jeśli wzrost miasta doznaje stagnacji wskutek wojny, pożaru, epidemii etc., o ile obok zobowiązania hipotecznego nie istniało równorzędne zobowiązanie osobiste dłużnika. Eberstadt przytacza przykłady wzrostu ceny m² z 1.25 na 70 m. w ciągu lat 17, w innym mieście w ciągu lat 25 z 0.50 na 70 m. (Hdb. d. Wohnungswesens 1920).

Po wsiach stosunki mieszkaniowe w tzw. czworakach, ale także i w chatach i domkach, należących do właściciela małych gruntów, są wprost rozpaczliwe. Opisywane były niejednokrotnie. Świeżo ukazała się książka dra Marcina Kacprzaka pt. Wieś płocka — warunki bytowania (1938). Wedle niej 44.2% mieszkań nie odpowiada najskromniejszym wymaganiom. W mieszkaniach jednoizbowych w 68.3% wypadkach zamiast podłogi zastano zwykłe klepisko z gliny. Wilgoć stwierdzono w 43.4% wypadkach. Większość chat ma okna bez lufcików. Rynny znaleziono jedynie w 10.1% domów. Na 9233 ludności zastano zaledwie 4069 łóżek. Na 2736 łóżkach sypiały po

2 osoby, na pozostałych po 3—4—5 osób. Zaledwie w 44 wypadkach znaleziono umywalki. W 58 domach nie używano mydła. W 70% przypadków jeden ręcznik służy dla całej rodziny. Woda w studniach jest stale zanieczyszczona, skutkiem czego dur brzuszny jest u nas chorobą nagminną. U 30.4% rodzin nie ma w mieszkaniu wcale zegara. Czy jest lepiej w innych dzielnicach Polski?

Co należy uczynić celem usunięcia tych stosunków?

W Anglii gminy budują domy i hotele robotnicze i zaciągają w tym celu pożyczki z funduszów publicznych lub w instytucjach kredytowych, spłacalne z czynszów a zabezpieczone na podatkach gminnych, burzą domy robotnicze, wzniesione przez prywatny kapitał a nie nadające się do tego celu. Rady hrabstw utrzymują własnych inspektorów, kontrolujących stan domów robotniczych, w ich obrębie położonych pod względem sanitarnym. Mają oni prawo domagać się usunięcia wszelkich nieporządków, wymusić periodyczne czyszczenie placów, klozetów etc. oraz zabronić przepełnienia domów. W razie gdyby naprawa domu nie usunęła złego stanu rzeczy, zarządzają zamknięcie domu i przebudowę z subwencją funduszów publicznych. Lokator, który w danym mieszkaniu pozostać nie może, otrzymuje zwrot kosztów przeprowadzki, które ponosi właściciel domu. Prawa te obowiązują już od pół wieku i zdziałały wiele dobrego. Zarówno prywatnym jak spółkom kolejowym i portowym oraz wszelkim związkom i stowarzyszeniom udziela się kredytu na podobne budowy.

W Nowym Yorku istnieje od 1895 przepis, że dom mieszkalny nie może zajmować więcej niż 65% przestrzeni gruntu, reszta musi pozostać wolna tak, aby każdy dorosły miał dla siebie przynajmniej po 400, każde dziecko po 200 stóp sześciennych powietrza. Prof. Fuchs twierdzi, że należy domagać się tak dla dorosłych, jak i dla dzieci minimalnej przestrzeni od głowy po 20 m^3 powietrza.

Domy zbudowane bez uwzględnienia tych przepisów, mają być zburzone. Miejski urząd zdrowia, wyposażony w silną władzę, może wymusić posłuszeństwo wobec tych przepisów. W innych wielkich miastach Stanów Zjednoczonych istnieją przepisy podobne.

Miasta dzisiejsze opracowują plany rozbudowy i wydają przepisy budowlane, w których względy sanitarne dużą odgrywają rolę, w szczególności w przepisach tych omawia się dostarczenie wody, światła i powietrza do każdego domu, zabezpieczenie fundamentów, ochronę domów przeciw pożarom (grubość murów, materiał schodów, pokrycie dachów), stworzenie parków publicznych, przeniesienie wy-

twórni wydających przykre lub szkodliwe dla zdrowia wonie na peryferie miasta tudzież odmienne traktowanie domów wielopiętrowych, wznoszonych w środku miasta a parterowych lub jednopiętrowych domków robotniczych, budowanych na przedmieściach.

W interesie pozyskania stałych sił pomocniczych, fabryki i kopalnie budują dla nich domki parterowe, dołączając pewną przestrzeń na ogródki i domki te sprzedają robotnikom na dogodne spłaty ratalne lub dają im grunt darmo a na koszty budowy udzielają pożyczek nisko oprocentowanych lub bezprocentowych. Mogą również domki takie odnajmować robotnikom a czynsze potrącają z płac robotniczych. Najem powiększa jednak zależność robotnika od pracodawcy, która i bez niego bywa znaczna.

W większych miastach robotnicy znajdują często noclegi w spelunkach, w których gnieździ się zbrodnia i niemoralność. Walka władz bezpieczeństwa przeciw właścicielom tych przytułków jest trudna i uciążliwa. Gminy budują tedy celem pomieszczenia bezdomnych baraki, które czynią zadość przynajmniej elementarnej potrzebie. Daje się tam kolacje i śniadanie oraz kąpiel a odzież poddaje się dezynfekcji (Berlin). Podobne schroniska zakładają w innych miastach towarzystwa dobroczynne, żądając niekiedy pracy tytułem odpłaty za nocleg i inne usługi i nie wymagając często nawet podania nazwiska. Tu dobroczynność rozwinęła się na największą skalę. Wymienić tu należy w pierwszym rzędzie fundacje Peabody'ego i Guinesstrustu oraz akcję wielkiej filantropki Oktawii Hill w Anglii, szereg budynków stawianych przez radę hrabstwa londyńskiego, oraz wzorowe domy mieszkalne dla niezamożnych, wzniesione przez gminy miast szwajcarskich Berna i Zurychu oraz Budapesztu i Wiednia. W Anglii spróbowano zapobiegać brakowi mieszkań w wielkich miastach przez zakładanie miast-ogrodów, średniej wielkości (pierwsza próba w Letchworth, blisko Londynu). W Niemczech naśladowano ten pomysł w Hellerau pod Dreznem. Idzie o wykluczenie spekulacji budowlanej, o dostarczenie tanich, otoczonych ogrodami mieszkań wraz z ogródkami warzywnymi i owocami w zdrowej okolicy, bądź nie daleko od fabryk czy kopalń, zatrudniających lokatorów, bądź połączonych z nimi za pomocą linii tramwajowych, autobusowych, czy kolejowych.

W szeregu państw istnieje daleko idące prawo wywłaszczania właścicieli domów, nie odpowiadających wymogom higieny. Wielkie obowiązki spoczywają tu na zarządach gmin, które stawiając bu-

dynki na gruntach własnych, zastrzegać sobie winne prawo pierwokupu w pewnych okolicznościach.

Literatura: Brentano, Arbeiterwohnungsfrage, 1909. Damaschke, Aufgaben der Gemeindepolitik, 1901 i tenże, Bodenreform, 1911. Fuchs, Wohnungsfrage (Hdw. d. Stw. 3 wyd. 1911) i tenże: Zur Wohnungsfrage, 1904. v. d. Goltz, Ländliche Arbeiterwohnungen, 1865, i tenże: Die Grosstädte in ihrer Wohnungsnot, 1874. Octavia Hill, Homes of the London Poor., 1883. Loening, Obdachlose, (Hdw. d. Stw. 3 wyd. 1911). Oppenheimer, Wohnungsnot u. Wohnungsreform in England, 1900. W. Thompson, Housing Up to date, 1907. Adolf Wagner, Wohnungsnot u. Städtische Bodenfrage, 1901.

IV Maltuzjanizm i neomaltuzjanizm.

Słynny filozof Leibnitz pisał o liczbie ludności, że tworzy ona potęgę państwa. *(Vera regni potestas in hominum numero consistit; ubi enim sunt homines, ibi substantiae et vires).* W tym samym duchu pisał filozof angielski John Locke, marszałek francuski Vauban *(„la grandeur des Rois se mésure par le nombre de leurs sujets“)*, Josiah Child *(A new discourse of trade)* i wielu innych. Tak samo zapatrywał się król pruski Fryderyk II. *„Le nombre des peuples fait la richesse des Etats“* pisał do Voltaire'a 24 sierpnia 1741. Pogląd ten realizowały Wielka Brytania i Rosja w swojej polityce populacyjnej a teraz realizują ją na wielką skalę współczesne Niemcy i Włochy, zachęcając do małżeństw subwencjami i uwolnieniami od podatków, przyznając nagrody pieniężne i inne korzyści w razie potomstwa, nakładając uciążliwe podatki na bezżennych. Za jedyną trudność uznaje Montesquieu brak środków żywności *(Esprit des lois*, księga 23a). Trudność tę uznał Tomasz Robert Malthus w dziele: *Essay on the principle of population* (I wyd. 1798) za tak wielką, iż to, co dotąd wszyscy poczytywali za zbawienne dla państwa, tj. powiększenie jego zaludnienia, uznał za niebezpieczne a nawet groźne, twierdząc, że płodność ludzka jest o wiele większa, aniżeli przybywanie środków żywności. Najlepszym sposobem zapobieżenia wedle niego jest zupełna wstrzemięźliwość płciowa *(moral restraint)*.

Poza tym przeciwdziałają powiększeniu się ludności nędza *(misery)* i wszelkiego rodzaju występki *(vice)*. Nędzę przypisuje Malthus działaniu natury i uważa ją za nieuniknioną. że jest to błędne, wynika choćby z usunięcia jej w spółczesnym państwie niemieckim, które zdołało rozwiązać olbrzymi problem bezrobocia, ograniczając je do tych, którzy z powodu wieku lub choroby pracować nie mogą.

Do występków, wynikających z naszej woli, zalicza Malthus wszelkiego rodzaju czyny zbrodnicze, wybryki rozmaitego rodzaju i wojny a częściowo i choroby (w szczególności choroby płciowe).

Jean Baptiste Say (*Cours complet d'économie politique pratique*, Paris, 1828/9) zwraca uwagę, że dla ludzi, bez ograniczeń się rozmnażających, zabrakłoby nie tylko żywności ale i mieszkań, odzieży itd.

Nastąpiły w południowych państwach niemieckich i monarchii austriackiej, dalej w niektórych kantonach szwajcarskich i w innych państwach europejskich ustawowe utrudnienia w zawieraniu małżeństw między niezamożnymi, żądano mianowicie od nich wykazania się przed gminą odpowiednimi funduszami lub wystarczającym zarobkiem. Utrudnienia te i szykany były bezskuteczne, wywołały bowiem liczne związki przelotne i zwiększyły tylko ilość dzieci nieślubnych. Zniesienie ich nastąpiło dopiero w r. 1868.

Pierwszym, który zorientował się w błędności teorii Malthusa był genewski ekonomista i historyk Sismondi. (*Nouveaux principes d'économie politique*, 1827, księga 7). Zwraca on uwagę na to, że nigdzie nie osiągnięto najwyższego rozwoju produkcji środków żywności. Poza tym nie wszyscy, którzy ich potrzebują, mają ziemię a ci, którzy ją mają, nie zawsze mają interes w rozwoju produkcji do najwyższego stopnia rozwoju. Ludność przede wszystkim cierpi brak nie dlatego, że żąda środków żywności w liczbie przekraczającej możność ich wytwarzania, ale dlatego, że brak jej funduszów na ich zakupienie.

Proudhon (*Système des contradictions économiques ou philosophie de la misère*, 1846) zwraca słusznie uwagę, że w miarę intelektualnego rozwoju ludzkości, płodność ludzka maleje.

Eugen Dühring (*Kursus d. National - und Sozialökonomie*, 1876) przypomina olbrzymie możności postępu technicznego, który umożliwi znaczny wzrost zapasu środków żywności jeszcze na tysiące lat naprzód.

Henry George (*Progress and poverty*, 1880) twierdzi, że przyczyną braku nie jest przyroda, ale niesprawiedliwy rozdział społeczny: zwraca uwagę, że nowi ludzie, którzy przychodzą na świat, biorą udział nie tylko w konsumcji, ale i w produkcji a przeto przyczyniają się do zwiększenia dobrobytu społeczeństwa. Do pomnożenia zapasów żywności dla zwierząt one same niczym się nie przyczyniają, podczas gdy człowiek przez umiejętną hodowlę, meliorację gruntów, ciągłe ulepszanie metod uprawy, poddawanie coraz

nowych przestrzeni uprawie, powiększa ustawicznie zapas środków żywności sobie potrzebnych.

Jeszcze donioślejsze były argumenty innych badaczy naszego problemu. Michał Tomasz Sadler *(The law of population,* 1830) podkreśla, że powierzchnię ziemi porównać można na punkcie uprawy z pustynią — ledwie gdzie niegdzie, jak oaza, wychyla się ziemia uprawna — o wiele więcej ziemi czeka uprawa dopiero w przyszłości. A czy i w owych oazach uprawa osiągnęła wszędzie szczyt tego, czego można było dokonać? Trudno wyobrazić sobie nawet cyfrowy rezultat takiej uprawy oraz olbrzymi zastęp ludzi mogących wówczas znaleźć na ziemi pełne i obfite pożywienie. Płodność roślin i zwierząt służących na pożywienie dla człowieka jest faktycznie większa, aniżeli płodność ludzka, która zresztą w miarę wzrostu dobrobytu, wszędzie się cofa.

Fryderyk List *(Das nationale System der politischen Ökonomie,* 1841) dowodzi w tym samym duchu, że na kuli ziemskiej może obudzić się i działać w przyszłości jeszcze wielka masa sił przyrody, umożliwiających życie 10-krotnej a może i 100-krotnej liczbie ludności w stosunku do obecnej. W wiekach średnich w Anglii pszenica dawała plon ledwie czterokrotny, dziś daje 10—20 krotny a obszar ziemi pod kulturą zwiększył się pięciokrotnie. Przyszłe odkrycia i wynalazki nie dadzą się zgoła przewidzieć. Chemia rolna jest jeszcze w powijakach. Nauka Malthusa sprzeciwia się naturze i jest wprost niemoralna, chce bowiem stłumić najsilniejszy popęd ludzkości a uczynić prawem najskrajniejsze samolubstwo.

Tomasz Doubleday *(The true law of population,* 1840) stawia tezę, że zbyt obfity pokarm wstrzymuje płodność, podczas gdy żywność w liczbie ograniczonej ją podnieca. Jak rośliny w ziemi zbyt tłustej nie wydają owoców a zwierzęta tuczone nie mają potomstwa, tak i ilość najlepiej odżywionych klas ludności ubywa, klasy średnie pozostają w mierze a najgęściej rozmnażają się te, które się odżywiają w stopniu niedostatecznym.

Zapatrywania Doubleday'a potwierdza statystyka urodzeń. W r. 1935 na 1000 mieszkańców przypadało urodzeń żywych w Japonii 31.6, w Rumunii 30.7, w Bułgarii 26.2, w Polsce 26.1, w Hiszpanii 25.7, we Włoszech 23.1, na Węgrzech 21.2, podczas gdy w krajach bogatych było ich:

w Szwecji	13.8
w Anglii z Walią	14.7
we Francji	15.2

w	Szwajcarii	16
w	Australii	16.6
w	Stanach Zjednoczonych	16.9
w	Czechosłowacji	17.7
w	Niemczech	18.9
w	Holandii	20.2

W tym samym duchu wypowiedział się Herbert Spencer (*Principles of biology*, 1867) rozbudowując poglądy Doubleday'a. Udowadnia, że im mniejszy, im mniej skomplikowany i im mniej ruchliwy jest dany organizm, tym siła jego reprodukcyjna (płodność) jest większa. Walka o byt, wywołana ciągłym narastaniem liczby ludności, zwiększa umysłowy wysiłek ludzki, powodując dalszy rozwój naszego systemu nerwowego. Ekspanzja sił umysłowych zmniejsza zarazem płodność ludzką.

W duchu Sismondiego i Henryka George'a niemiecki uczony von Scheel podkreśla, że główną przyczyną braku środków żywności nie jest przyroda, która rzekomo zamało ich stwarza, ale podział własności, który wielkiej masie ludzkości nie dostarcza potrzebnych dla ich zakupienia środków. Albert Schäffle (*Bau und Leben des sozialen Körpers* II., 1881) ubolewa nad wielką śmiertelnością dzieci proletariatu, przeoczając, że przyczyną jej oczywiście nie jest przyroda, o której winie mówił Malthus, ale aktualny podział własności. Gdyby nie on, oczywiście starczyłoby dla wszystkich, tak jak starczy w chwili obecnej w Niemczech i Italii zwłaszcza wobec wyraźnej zachęty do małżeństw w formie posagów, premij i zwolnień podatkowych. Logika nie dopisała w danym wypadku znakomitemu uczonemu. Aby dzieci proletariatu nie były nieszczęśliwe, trzeba według niego uczynić nieszczęśliwymi dorosłych, pozbawiając ich możności zawierania małżeństw!

Jeżeli Adolf Wagner (*Lehrbuch d. politischen Ökonomie*, tom I, 1879) stając na stanowisku Malthusa, zaleca oznaczenie późniejszej granicy wieku, uprawniającej mężczyzn do zawierania małżeństw, to widocznie nie zdaje sobie z tego sprawy, że takie ograniczenie pociągnęłoby za sobą u jednych zwiększenie liczby chorób płciowych, u drugich większą liczbę konkubinatów. Gustaw Schmoller (*Grundriss d. allg. Volkswirtschaftslehre*, I, 1900), wskazuje na to, że tendencja rozmnażania nie jest we wszystkich narodach i czasach jednakowa, tudzież, że Malthus przypisuje przeludnieniu to, co jest raczej wynikiem złego urządzenia wytwórczości i nieodpowiedniego podziału dóbr oraz technicznego zacofania.

Profesor frankfurcki, Franciszek Oppenheimer *(Das Bevölkerungsgesetz des T. R. Malthus in der neueren Nationalökonomie*, Berlin, 1901) dowodzi, że nigdy dotąd w historii ludzkości nie miało miejsca wstrzymanie się ludzkości od wydawania na świat dzieci ze względu na wrzekomo niedostateczną liczbę środków żywności, tudzież, że prawo zmniejszającego się dochodu z ziemi pod wpływem ciągłego postępu agrarno-technicznego przesuwa swą granicę coraz dalej. W wielkim narodzie podział pracy jest coraz większy, narzędzia coraz doskonalsze, ciągle wzrasta popyt za płodami rolnymi, tudzież podaż wyrobów przemysłowych, dzięki czemu wzrasta bez ustanku siła kupna rolnictwa. W końcu Oppenheimer oblicza, że gdy ogromne przestrzenie dziś zgoła nieuprawne podda się uprawie, a z rzek, jezior i mórz wydobędzie żyjące w nich biliony stworzeń jadalnych, wystarczy na wyżywienie stokrotnie większej niż dzisiejsza ludności. W każdym razie chwila maksymalnej produkcji i prawdziwego przeludnienia, biorąc pod uwagę całą kulę ziemską, są tak odległe od dnia dzisiejszego, że dla poważnej nauki cały ten problem nie powinien budzić zainteresowania. Z pewnością kiedyś wszyscy umrzemy, w dalekiej przyszłości wystygnie żar słoneczny, a może kiedyś ziemia nasza zderzy się z inną gwiazdą, ale mimo to wszystko pracujemy i o tych odległych możliwościach nie myślimy wcale. Taką samą odległą możliwość przedstawia teoria Malthusa.

Juliusz Wolff *(Nationalökonomie als exacte Wissenschaft*, 1908) wykazuje, że faktycznie jest wprost przeciwnie, aniżeli twierdził Malthus. Środki żywności bowiem wzrastają w o wiele szybszym tempie aniżeli ludność, która ma w wyższym stopniu tendencję podwyższenia poziomu własnego bytu, aniżeli wydawania na świat potomstwa. Bliższe szczegóły poglądów Wolffa podałem w mojej rozprawie: „Prawa ekonomiczne i socjologiczne“ (T. VII. Biblioteki Pol. Tow. Ekonom.).

Nadto szereg pisarzy angielskich, francuskich i niemieckich w miejsce *„moral restraint“* Malthusa, zaleca używanie środków prewencyjnych przeciw powiększeniu liczby ludności. Ta grupa autorów dała początek kierunkowi, który otrzymał nazwę neomaltuzjanizmu. Należy tu socjalista Karol Kautsky, Annie Besant, Paolo Mantegazza i inni. że neomaltuzjanizm, jako domagający się używania środków niemoralnych jest przez kościół potępiony, wiadomo; mniej wiadomo, że medycyna stwierdza wybitną szkodliwość używania tych środków dla zdrowia. Ale ponadto faktem jest, że podobnymi środ-

kami posługują się wyłącznie członkowie klas średnich i zamożnych i to często nie z przyczyn ekonomicznych, ale z osobistej wygody — a natomiast najubożsi tj. masy robotnicze i włościańskie nie chcą o podobnych środkach nic wiedzieć — przynajmniej w tych krajach, gdzie jak w Polsce na te masy kościół zatrzymał jeszcze lub odzyskuje wpływ dawny. Nie możemy więc traktować zaleceń tego kierunku jako oddziaływujących u nas w szerszej mierze i wśród ludności katolickiej w kierunku utrzymania równowagi między liczbą ludności a środkami żywności.

Najlepszym dowodem małego znaczenia u nas neomaltuzjanizmu jest przeciętna roczna liczba urodzeń w r. 1930 na 100 kobiet w wieku 15—49, wynosząca w Polsce 10.9, we Włoszech 9.5, we Francji 6.7, w Anglii z Walią 5.6 a w Niemczech (za r. 1933) 5.2 (ale od tego czasu się podniosła).

Jeżeli z powyższego przedstawienia okazuje się błędność maltuzjanizmu i dowolność jego wniosków w skali światowej, to nie mniej przeto nie da się zaprzeczyć, że w obrębie poszczególnych państw mogą skutkiem znaczniejszego przyrostu ludności pojawiać się dotkliwe trudności. Niemcy, które po 1871 r. zdołały stworzyć u siebie olbrzymi przemysł, czyniąc poważną konkurencję Wielkiej Brytanii i Francji i utrzymujące się na tym wysokim poziomie mimo wstąpienia w szeregi konkurentów także i Stanów Zjednoczonych, zdołały znaleźć utrzymanie dla olbrzymiego przyrostu. Polska znaleźć go dotąd nie mogła i dopiero teraz z utworzeniem centralnego okręgu przemysłowego jest nadzieja poprawy stosunków.

Ludność w tysiącach głów:

	1850	1871	1890	1900	1910	1920	1930	1936
Niemcy	35.409	40.850	49.475	56.367	64.926	59.177	64.280	67.330
Włochy	23.900	26.650	30.000	32.475	34.671	38.033	41.230	43.121
Francja	34.907	36.765	38.340	38.961	41.479	39.210	41.835	41.930
W. Brytania bez Irlandii	20.915	26,185	31.135	36 999	40.834	42.769	44.791	45.810
Polska	?	?	?	25.563	28.978	26.664	31.258	33.823

W r. 1850 Niemcy i Francja miały ludność niemal jednakową; w r. 1936 ludność niemiecka mimo utraty Alzacji i Lotaryngii na rzecz Francji, przewyższyła o przeszło 50% ludność francuską. Włochów i Anglików było w 1850 r. o wiele mniej niż Francuzów, dziś liczba pierwszych przewyższa znacznie liczbę drugich. Ostatnie sto lat to tym samym upadek znaczenia Francji, przede wszystkim w Europie. A przy tym gęstość zaludnienia w tych czterech państwach wynosiła w końcu 1934 r. na jeden km²:

w Niemczech	we Włoszech	w Wielkiej Brytanii	we Francji tylko
142	137	191	76

w Polsce zaś tylko 86.

Jeżeli równocześnie Czechosłowacja wyżywić może na 1 km² 108 ludzi, Belgia nawet 271, Holandia 245, to jest to oczywiście rezultatem większego uprzemysłowienia tych krajów w stosunku do Polski. Niską cyfrę francuską mimo wielkiego uprzemysłowienia Francji, przypisać należy w wielkiej części rozpowszechnieniu się w tym państwie, nawet wśród mas, poglądów neomaltuzjanizmu. Częściowo jednak przyczyna jest inna. Zarówno z Francji, jak w W. Brytanii, Belgii i Holandii, odpływają wielkie liczby osadników do kolonij zamorskich tych państw· I to samo będzie miało miejsce w najbliższym czasie w coraz wzrastającym stopniu w Italii. Wielcy kolonizatorowie włoscy, którzy osiedlali się przed wojną światową gromadnie w Argentynie, obecnie wracają do kolonij własnych. Niemcy kolonie swe zamorskie utracili, a te, które mieli przed wojną, były położone w krajach tropikalnych i nie nadawały się do masowej kolonizacji dla człowieka przyzwyczajonego do klimatu umiarkowanego. I Polska nie może się spodziewać, nawet w najlepszym razie, otrzymania innych kolonii, jak tylko położonych w krajach tropikalnych.

Osiedlanie się nadmiaru naszej ludności w południowych stanach Brazylii o umiarkowanym klimacie a nade wszystko w Paranie, prowadzić musi do wynarodowienia osadników a tempo jego przyśpiesza nacjonalistyczne ustawodawstwo Brazylii. Zasada Monroe'go, nad której przestrzeganiem przez Europę czuwają Stany Zjednoczone, uniemożliwia oderwanie np. Parany na rzecz Polski, a stanów brazylijskich części St. Catherina i Rio Grande da Sul, zaludnionych przeważnie przez Niemców, na rzecz Niemiec. Doktryna Monroe'go jest jednak objawem skrajnego egoizmu amerykańskiego. Ziemie wymienione zdobyła dla kultury praca Polaków i Niemców. Powinne więc one do tych państw należeć a co najmniej utworzyć państwa odrębne, ale złączone traktatem handlowym, celnym i przymierzami z państwami macierzystymi. Może przyszłość przyniesie podobne rozwiązanie.

Na chwilę obecną na przeludnienie w Polsce widzę następujące środki: szybki postęp

1) uprzemysłowienia w kierunku możliwego uniezależnienia się od importu zagranicznego i gromadzenie zapasów tak żywnościowych, jak wyrobów przemysłowych za wzorem Wielkiej Brytanii i Niemiec,

2) hodowli,

3) produkcji rolnej w kierunku znacznego powiększenia ilości i jakości jej wytworów,

4) organizacji handlu rolniczego na wielką skalę, na zasadach spółdzielczości,

5) wywłaszczenia źle gospodarujących, oraz ludzi żyjących nad stan — oczywiście za odszkodowaniem,

6) rozbudowę produkcji sadowniczej, warzywniczej, pszczelniczej i ogrodniczej,

7) poszukiwanie najintenzywniejsze za naftą, żelazem i węglem, oraz innymi minerałami, mogącymi znaleźć się na ziemiach polskich.

8) wprowadzenia prawa do pracy dla wszystkich ludzi zdolnych do niej za wzorem Niemiec.

Literatura: Malthus Robert, An Essay on the Principle of Population as it effects the future improvement of society itd., 1798, tegoż An Essay on the Principle of Population or a view of its past and present effects on human happiness, 1803. Wagner, Grundlegung d. polit. Ökonom. 3 wyd. 1893, Schmoller, Grundriss d. Volkswirtschaftslehre, 1900. Bortkiewicz, Bevölkerungstheorie (w księdze pamiątkowej na cześć Schmollera, Lipsk, 1908). Rütgers, Rassenverbesserung Malthusianismus u. Neumalthusianismus, 1908. Elster, Bevölkerungslehre u. Bevölkerungspolitik (Hdw. d. Stw. 3 wyd.). Caro, Emigracja i polityka emigracyjna, Poznań, 1914. Jarzyna, Polityka emigracyjna, 1933. Gliwic, Materiał ludzki w gospodarstwie światowym, 1934. Caro, Przewrót gospodarczy w III Rzeszy, 1938. Kołodziejski, Z zagadnień bezrobocia, 1938. Krzyżanowski Adam, Teoria Malthusa, 1908, tenże: Wstęp do tłumaczenia Malthusa, 1925. Dmowski Roman, Wychodźtwo i osadnictwo, 1900.

V Młode pokolenie.

Ogromnym wysiłkiem i bardzo wielkimi ofiarami pieniężnymi Rosja Sowiecka i narodowo-socjalistyczne Niemcy zagarniają w naszych oczach na rzecz państwa nie tylko wychowanie, ale duszę dziecka, począwszy od lat najmłodszych. W ten sposób urasta masa, która nie nauczyła się w szkole myśleć samodzielnie i dlatego nie przyczyni się w przyszłości ani do nowych torów w nauce czy sztuce ani do odmiennych dróg w dziedzinie polityki i gospodarstwa, aniżeli były te, jakie im wskazano w czasach szkolnych. Tylko uniwersalizm chrześciaństwa w połączeniu z głęboką tolerancją dla inaczej myślących, stwarza gorących i przekonanych zwolenników pewnych idei, dla których będą usiłowali pozyskać nowych zwolenników przy pomocy nie teroru, ale rzeczowej argumentacji. Wprawdzie twierdzi się, że głębokie przekonanie musi iść w parze z pewną dozą fanatyzmu. Ale jest to tylko pozornie prawdą. Inkwizycja mogła być urzeczywistnioną tylko w Hiszpanii. Jedynie w atmosferze wolności można zrozumieć pobudki odmiennego sposobu myślenia swych bliźnich; tylko tam, gdzie w sercach panuje przede wszystkim miłość, można pragnąć

pozyskania dla zdobytej przez siebie prawdy nowych adeptów i to przy pomocy pokojowych i przyjaznych środków. Tam natomiast, gdzie dyktat zastępuje argument, nie może być miłości. Wielki uczony Paweł Włodkowic z Brudzewa, który na soborze w Konstancji odważył się bronić pogańską Litwę przed przymusowym nawróceniem jej ze strony Zakonu krzyżackiego, użył wówczas pamiętnych słów, że wiara nie ma być z przymusu. Biskup Oleśnicki był tym, który w r. 1432 przeprowadził równouprawnienie szyzmatyków a wielki kanclerz Jan Zamoyski mógł wyrzec te pamiętne do dysydentów słowa, że oddałby wprawdzie pół zdrowia, aby zostali napowrót katolikami, iżby się drugą połową mu pozostałą mógł tym cieszyć, ale całe zdrowie w obronie dysydentów by poświęcił, gdyby ktoś z tytułu ich odmiennych przekonań gwałt im chciał zadać. Król Stefan Batory, odmawiając żądaniu ukarania drukarza za wydanie książki kacerskiej, ujął ten swój pogląd w słowa: „*Ego nunquan persecutione aut sanguine religionem propagandam esse censeo*". A podkanclerzy Ks. Myszkowski na sejmie w r. 1565 zapewniwszy, że rychlejby gardło dał, niż wiary odstąpił, jednak dodaje: Różne rozumienie Pisma św. niech nie mąci miłości między nami.

Poza tym wychowanie państwowe, wszczepiające w drodze przymusu pewne poglądy rodzi właśnie przez wrodzoną człowiekowi skłonność do sprzeciwu — i to właśnie u jednostek najzdolniejszych — chęć tym gwałtowniejszą do zgoła odmiennego sposobu myślenia. Przyczynia się do tego agitacja w słowie i piśmie, uprawiana przez mniejszości każdego z tych narodów, żyjące bezpiecznie poza granicami danego państwa. Zbudowanie muru chińskiego przy dzisiejszych środkach komunikacyjnych, w epoce aeroplanu i radia, oraz częstych podróży za granicę, jest przynajmniej dla warstw lepiej uposażonych prawie wykluczone. Wierność tedy dla wszczepionych w szkole haseł ze strony właśnie młodzieży zdolniejszej w tych warunkach przypisać często należy względom oportunistycznym. Ucisk i wyzysk robotnika, oraz powszechna nieuczciwość w Rosji, jaskrawe prześladowanie religii katolickiej w Niemczech muszą być jednak dla każdego widoczne, nawet gdyby podzielał krytyczne sądy tych państw, tudzież faszystowskiej Italii o parlamentaryźmie, zwłaszcza w jego najbardziej jałowej i bezpłodnej formie, jaką przybrał we Francji.

Wszędzie, gdzie usiłowano wprowadzić, choćby w mniej jaskrawej postaci, politykę do szkół średnich i wyższych, rezultaty były ujemne. Jedyne właściwe a zgodne z zasadami pedagogiki

może być stanowisko: szkoła jest na to, aby wraz z rodzicami wyrabiać charaktery, siły fizyczne i zdolności umysłowe, tudzież by uczniów wyposażyć w pewien zasób wiedzy. Pierwsze zadanie spoczywać musi obok nauczycieli świeckich na nauczycielu religii (katechecie), który w imię autorytetu Bożego kształtuje wrażliwą duszę młodocianą — dalsze zadania spełniają nauczyciele świeccy. Na nienawiść dla inaczej myślących, na wywyższanie jednego obozu politycznego nad inne nie ma tu miejsca. Po smutnych doświadczeniach chwili obecnej doszli do tego przekonania ludzie myślący wszystkich przekonań, nawet osobiście nie wierzący. Na różnice przekonaniowe i nieodzowną walkę między ludźmi odmiennych poglądów będzie czas wówczas, gdy jedni i drudzy dojrzeją i ukończą szkoły.

Znaczna większość młodocianych pozbawiona jest wystarczających środków utrzymania i pomocy ze strony rodziców. Dla nich powstają s i e r o c i ń c e tj. zakłady dla gromadnego wychowania sierót, b u r s y, towarzystwa opiekujące się bezdomnymi dziećmi, zapewniające im noclegi (Nowy York: *children aid societies*), s c h r o n i s k a, jak wzorowe zakłady dra Barnardo w Londynie (*„Ever open doors“* — bramy zawsze otwarte), dające o każdej porze dnia i nocy przytułek, wychowanie i pracę tysiącom dzieci bezdomnych. Umieszcza się takie dzieci także u rodzin lub w liczbie 8—12 w mniejszych domach, pod dozorem jednej rodziny rzemieślniczej lub robotniczej, łącząc w ten sposób dodatnie cechy wychowania rodzinnego i opieki zakładowej (system zwany w Anglii c o t t a g e, we Francji s y s t e m e m M e t t r a y‘a, według zakładu tegoż w Tours, polskie g n i a z d a s i e r o c e). Dzieci uczą się różnych rzemiosł u przybranych rodziców lub uczęszczają do szkół publicznych, jak w zaprowadzonych w Sheffield „rozrzuconych domkach“ *(scattered homes)*.

Bardzo doniosłą jest instytucja l e k a r z y s z k o l n y c h, która działając często zapobiegawczo zmniejsza najskuteczniej śmiertelność wśród dzieci i przeciwdziała zarażeniom jednych dzieci przez drugich. Ponadto idzie tu o budynek szkolny, wielkość sal, urządzenia hygieniczne, wentylację, oświetlenie, zdrową wodę do picia, place do zabaw i sportów, ławki szkolne, których niewłaściwe urządzenie wraz z niedostatecznym oświetleniem powoduje tak często krótkowzroczność i skrzywienie stosu pacierzowego u dzieci. Periodyczne badania dzieci pod względem zdrowotnym, oraz wydanie zarządzeń w razie wybuchu chorób zaraźliwych, należą do dalszych obowiązków lekarzy szkolnych. Byłoby pożądanym wprowadzić p r z y m u s o w e l e c z e-

nie chorych dzieci na koszt rodziców, wzgl. funduszów publicznych, zaprowadzenie tuszów w budynkach szkolnych etc.

Wielką rolę odgrywa również obowiązkowe odżywianie ubogich dzieci szkolnych w kantynach szkolnych *(cantines scolaires)*, praktykowane przede wszystkim we Francji od lat przeszło 50, w Anglii i Szkocji od lat 30, celem umożliwienia dzieciom korzystania z nauki. Koszt pokrywają w Niemczech bądź gminy, bądź stowarzyszenia dobroczynne, w Paryżu gminy poszczególnych dzielnic i kasy szkolne. Nadto zakłada się w Anglii, w Niemczech, Francji i Włoszech osobne lecznice dla dzieci słabowitych, anemicznych, gruźliczych, rachitycznych, cierpiących na różne choroby chroniczne a w Stanach Zjednoczonych „szpitale płynące“ *(floating hospitals)*, obwożące chore dzieci po morzu w porze gorącej — dalej stacje wypoczynkowe wśród lasu blisko większych miast a nawet szkoły, umieszczane w otoczeniu lasów (w Szwajcarii, Francji, Niemczech i w Stanach Zjednoczonych).

Ile jest w Polsce szpitali dziecięcych? Ile w nich łóżek dzieci chorych? Ile jest u nas uzdrowisk dla dzieci gruźliczych, cierpiących na skrofuły i krzywicę kości? Ile jest przychodni przeciwgruźliczych? Czy są zakłady dla dzieci niedorozwiniętych? Jak przedstawiają się te cyfry w stosunku do Europy zachodniej? Jakie jest tu działanie tow. kolonii letnich? Co zdziałała dotąd dla Europy a specjalnie dla Polski utworzona przez Ligę Narodów w 1924 r., Komisja doradcza ochrony dzieci i młodzieży?

Powołuje się nadto przede wszystkim dla dzieci ubogich kolonie wakacyjne i kliniki szkolne oraz kursy o udzieleniu pierwszej pomocy w razie wypadków i nagłych zasłabnięć. Wprowadza się obowiązkową naukę higieny w szkołach wszystkich stopni i urządza się wykłady lekarzy szkolnych z prawem wstępu także dla rodziców dzieci szkolnych.

Młode pokolenie z powodu zaniedbanego wychowania, lub z innych przyczyn, okazuje często skłonności kryminalne a ilość zasądzonych małoletnich wzrasta w sposób niepokojący w całej Europie a także w Polsce. W r. 1934 było u nas skazanych prawomocnie wyrokami sądowymi nieletnich (poniżej lat 17) 20·963, w r. 1935 23.217. Równocześnie zasądzono dorosłych 647.354 wzgl. 598.834. Ilość zasądzonych dorosłych zmalała więc o 48.420 głów a ilość nieletnich wzrosła jeszcze o 2.254 głów. Przeszło połowę popełnionych przez nieletnich zbrodni stanowią kradzieże (13.506, w tym 1.390 wypadków zbrodni popełnionych przez kobiety). Umieszczanie moral-

nie zaniedbanych nieletnich w przymusowych zakładach wychowawczych lub oddanie ich pod dozór, stosuje się często celem uniknięcia oddawania młodych przestępców zakładom poprawczym, gdzie przeważnie ulegają zgubnym wpływom otoczenia. W Polsce takich zakładów wychowawczych jest nie wiele, dlatego oddanie do zakładów mogło nastąpić tylko w 369 wzgl. 405 wypadkach. (Z zestawienia Rocznika Statyst. z r. 1937 wynikają jeszcze wyższe cyfry — a mianowicie, nie 20.963 wzgl. 23.217 skazanych, ogólna cyfra wynosiła 23.371, wzgl. 26.330). Oddanie pod dozór nastąpiło w latach 1934 i 1935 w 7.555, wzgl. 7587 wypadkach, udzielenie upomnienia, najczęściej bezskutecznego, w 9.804 wzgl. 11.249 wypadkach, zawieszenie wykonania orzeczonej prawomocnie kary przez umieszczenie w zakładzie poprawczym (nie wychowawczym) w 2.408 wzgl. 3.113 wypadkach a efektywne umieszczenie w takim zakładzie zaledwo w 3.235 wzgl. 3.976 wypadkach tj. w około 15% wypadków prawomocnego zasądzenia.

Młodzież uniwersytecka w Anglii XIX wieku z zapałem i poświęceniem jęła się pracy społecznej, stwarzając w tym względzie wzór dla młodzieży wszystkich innych narodów. Studenci w Cambridge pod wpływem Maurice'a od r. 1866 poświęcali wakacje swe dla szerzenia oświaty wśród robotników. Studenci w Oxfordzie już w następnym roku zamieszkali w najuboższej dzielnicy Londynu, w East End, aby módz oddziaływać na masy w codziennym z nimi zetknięciu. Stąd nazwa gild sąsiedzkich *(neighbourhood guild)*. Inicjatywę dał tu Edward Denison a w parę lat po nim Arnold Toynbee. W rok po śmierci Toynnibee'go (um. w r. 1883) wikary A. Barnett powołał do życia Toynbee-Hall, instytucję, której przeznaczeniem było podnoszenie najuboższych współmieszkańców pod względem moralnym i oświatowym. Studenci oxfordscy założyli w r. 1884, z tym samym przeznaczeniem, *Oxford House* a Filip Whitwell Wilson określił słusznie zadanie, jakiego tu dokonywali studenci, jako naukę poznawania życia. W Stanach Zjednoczonych entuzjastami idei pracy społecznej tego rodzaju okazali się Dr Stanton Coit w Nowym Yorku i Miss Jane Adams w Chicago. Dziś istnieją we wszystkich uniwersytetach angielskich centra pracy społecznej określone jako *University-settlements* lub *College-settlements*, zależnie od tego czy założycielem owego centrum był uniwersytet czy też *„college"*. Wszystkich członków owych settlements i to tak tych, którzy jako *„residents"* mieszkają wśród najuboższych, poświęcając im cały swój czas, jak i tych, którzy mogą im tylko parę godzin poświęcić i dojeżdżają do

miejsca pracy społecznej *(non residents)* ożywia poczucie solidarności, świadomość współodpowiedzialności za poziom życia owych ubogich bliźnich i zrozumienie dla obowiązków obywatelskich. Stwierdza to człowiek, który sam odznaczał się tymi samymi uczuciami: Charles Booth. Co robią ludzie w owych „settlements“? Opiekują się dziećmi, dla osesków dostarczają mleka, dla dzieci szkolnych śniadania, powołują do życia szkoły niedzielne i szkoły dla kalek, dla młodzieży zakładają kluby i place gry, dla dorosłych kasy oszczędności, biblioteki, czytelnie, szkoły kucharskie, pralnie, domy wypoczynkowe, łazienki, pływalnie, wystawy kwiatów, urządzają wycieczki, odczyty, nabożeństwa, zebrania dyskusyjne, opiekę lekarską, odwiedzają chorych i więźniów, rodziny i robotników w fabrykach — i czynią wiele innych rzeczy. Chcąc zapewnić sobie następców, zakładają domy akademickie, w których dostarczają młodym studentom za małą opłatą dobrego utrzymania w zamian za zobowiązanie poświęcenia wolnego czasu idei settlementów. W Stanach Zjednoczonych praca ma mniej cech społecznych, zdąża natomiast do unifikacji narodowej — w każdym razie odrywa młodzież od rozpusty i walk partyjno-politycznych, budząc w niej zrozumienie obowiązków obywatelskich i praktyczną miłość bliźniego.

Uniwersytety wiejskie, zakładane w Polsce dla włościan spełniają tylko jedno z licznych zadań anglosaskich settlements: oświatowe. Poza tym mały jest w nich udział młodzieży szkół akademickich. że atoli mogą być bardzo pożyteczne i że rozszerzanie tej pracy byłoby bardzo pożądane, to nie ulega kwestii. Warunkiem nieodzownym pożyteczności jest oczywiście nie prowadzenie w tych zakładach ani walki z religią, ani szerzenie zasad antypaństwowych.

Wojewódzkie związki komunalne a do czasu ich utworzenia związki celowe mają prawo zakładania w Polsce dla dzieci do lat 14 w pewnych wypadkach i ponad lat 14 zakładów opiekuńczo-wychowawczych na przestrzeniach dóbr państwowych, przeznaczonych na cele reformy rolnej (rozp. Prez. z 16 stycznia 1928).

Literatura: Münsterberg, Kinderfürsorge. Fürst, Schulhygiene. Loening, Zwangserziehung. Erdberg, Settlements (Hdw. d. Stw. 3 wyd.) i podana tam literatura. Hodson, Letters from a settlement, 1909. Mudie Smith, Religion' life of London, 1904. Charles Bogth por. **mój Solidaryzm,** 1931.

VI Alkoholizm.

Szkodliwości alkoholu dla zdrowia i sprawności ludzkiej dowiodły badania lekarskie ponad wszelką wątpliwość. 30% umieszczonych

w zakładach dla obłąkanych, to alkoholicy. Podlegają oni łatwiej chorobom i śmiertelności; wypadki kolejowe i automobilowe są często rezultatem nietrzeźwości maszynisty, czy szofera (w Danii w jednym roku 82% wypadków), samobójstwa zdarzają się często właśnie na tym samym tle, nieszczęśliwe wypadki w fabrykach i kopalniach mają niejednokrotnie za przyczynę brak skupionej uwagi robotnika, pochodzący ze stanu nietrzeźwości. Dowiedzionym jest, że abstynenci żyją dłużej, niż ludzie używający napojów alkoholowych. Powoduje to obniżenie o 10% premij ubezpieczeniowych na rzecz abstynentów w Szwecji, Anglii i Szkocji. Podczas treningu we wszystkich sportach używanie alkoholu jest zakazane. Rodziny alkoholików dostarczają wielkiego zastępu zbrodniarzy, prostytutek i obłąkanych. Ich płodność i zdolność do życia jest mniejsza, kobietom oddającym się alkoholizmowi brak pokarmu dla urodzonych przez siebie dzieci. Związki oddające się alkoholizmowi, wydają na świat więcej dzieci nieżywych, gorzej rozwiniętych, mniej ważących. Wódka, zawierająca 35—65% alkoholu, jest najszkodliwsza, wino zawiera 10—15%, piwo 3—4%, niekiedy do 8% alkoholu. Już Pytagoras był mu przeciwny, a Buddah i Muhammed zabraniali używania alkoholu, w wiekach średnich szereg monarchów od Karola Wielkiego począwszy. Skutek był jednak nie wielki, zwłaszcza tam, gdzie jak w chwili obecnej, skarb państwa czerpie ogromne dochody z tego samego źródła, jakie przynosi tak olbrzymi uszczerbek ludności.

W Polsce mieliśmy w 1935 r. 1.564 gorzelń, browarów i słodowni, 5.570 zakładów handlowych, sprzedających napoje alkoholowe, tudzież 29.957 zakładów gastronomicznych. Produkcja spirytusu 100° wynosiła 1934/5... 72.149.000 l a sprzedał go państwowy monopol spirytusowy w latach, w tysiącach hl.

	1932	1933	1934	1935	1936
	335	431	485	529	578
(w tym spirytusu konsumcyjnego)	228	251	261	306	346

Produkcja piwa w tysiącach hl. wynosiła w tym samym czasie w Polsce:

1932	1933	1934	1935	1936
1.410	1.027	1.117	1.065	1.114

Konsumcja piwa trzyma się więc u nas mniej więcej na tym samym poziomie, podczas gdy konsumcja spirytusu z każdym rokiem gwałtownie wzrasta.

Na jednego mieszkańca przypada w tym czasie konsumcja:

	1932	1933	1934	1935	1936	„
a) spirytusu kons. 100°	0.7	0·8	0 8	0·9	1.—	litr
b) piwa	4.3	3 1	3.4	3.2	3.3	„

Monopol spirytusowy przyniósł skarbowi państwowemu w latach:

za samą sprzedaż spirytusu konsumcyjnego:		wedle preliminarzy budżetowych	
1934/5	1935/6	1936/7	1937/8
297 (netto 200)	308 (netto 220)	320 (netto 215)	337 milion. zł. (netto 227)

nadto podatek pośredni od wina:

1934/5	1935/6	1936/7
2	2	2 miliony zł.

podatek pośredni od piwa:

1934/5	1935/6	1936/7
8	8	8 milionów zł

Razem więc dochód skarbu państwa wynosił w r. 1937/8 z samych napojów spirytusowych netto 237 milionów zł, nadto zaś z produkcji i sprzedaży tychże żyją w Polsce setki tysięcy ludzi.

A tak samo jest i w innych krajach. Ten tragiczny konflikt między interes publicznym na dalszą skalę a interesem najbliższym, dnia codziennego, dla skarbu i jednostek, jest główną przeszkodą w przedsięwzięciu jakiejkolwiek celowej akcji celem zahamowania szkód, jakie przynosi alkoholizm. Czy nie dałoby się przeciwstawić tym doraźnym zyskom obliczenia strat, poniesionych przez gospodarstwo narodowe skutkiem większej karalności alkoholików, większej liczby nieszczęśliwych wypadków, upadku moralności, zwiększonej śmiertelności i zmniejszonej odporności wobec chorób? Czerpanie przez państwo dochodów z ujemnych cech obywateli jest samo przez się rzeczą niemoralną.

Czy dałoby się przeprowadzić zupełny zakaz wyszynku napojów alkoholowych? W Stanach Zjednoczonych nastąpił taki zakaz w styczniu 1920 r., ale po kilkunastu latach, w ciągu których przemycanie alkoholu odbywało się na największą skalę, musiano go ostatecznie cofnąć w r. 1935. W Goteńburgu (Szwecja) powstała w r. 1865 spółka akcyjna, która wydzierżawiła od miasta wszystkie zakłady sprzedające alkohol. Ustanowiono dla napojów alkoholicznych wysokie ceny, lokale wcześnie zamykano, liczbę ich zredukowano znacznie, na sprzedaż pozwolono tylko za gotówkę, kierownikom poszczególnych wyszynków zapewniono jedynie stałe pensje, nie dopuszczając do jakichkol-

wiek korzyści czy premij ponad ten dochód a czysty zysk powyżej 5% przeznaczano na cele dobra publicznego, w szczególności na korzyść klas uboższych i na wsparcia dla towarzystw wstrzemięźliwości. Ten system, nie prohibicji ale ograniczenia konsumcji alkoholu rozpowszechnił się z pewnymi modyfikacjami w całej Szwecji, Norwegii i Finlandii, częściowo także w Wielkiej Brytanii i znany jest jako system gotenburski. W ten dopiero sposób osiągnięto zarazem pełną wykonalność przepisów jak zakaz dostarczania napojów alkoholicznych małoletnim, pijanym lub na kredyt, które to przepisy dotąd pozostawały w większej liczbie wypadków na papierze z powodu sprzecznego z nimi interesu, zarówno szynkarzy jak i spożywców.

W Norwegii wydana została 17. V. 1904 ustawa, według której w gminach miejskich wszyscy mieszkańcy powyżej lat 25 bez różnicy płci mają prawo orzekać na sześć lat z góry, czy wyszynk wódki ma być w ogóle zakazany, czy też ma nastąpić dzierżawa powszechna na rzecz humanitarnej spółki ad hoc utworzyć się mającej. W Polsce za wzorem krajów skandynawskich i anglosaskich ustawa z 23. IV. 1920 z późniejszymi poprawkami postanawia, że jeśli w obrębie danego powiatu większość 2/3 ogólnej ilości gmin, obejmujących nie mniej niż połowę ogółu ludności uchwali całkowity zakaz sprzedaży napojów alkoholicznych, w takim razie zakaz ten obowiązuje w całym powiecie.

Zaprowadzenie wysokich opłat za nadanie koncesji szynkarskich, praktykowane w Stanach Zjednoczonych, może być dobrym środkiem fiskalnym, ale nie wstrzymuje skłonności do alkoholizmu. Przeciwnie: koncesjonariusze, pragnąc odbić sobie te opłaty, zachęcają i podniecają do pijaństwa. Podobny skutek miało poddzierżawianie prawa propinacyjnego w b. Galicji arendarzom zawodowym.

Lepsze mieszkanie i odżywianie się ogółu, a w szczególności chłopa i robotnika, ułatwienie kształcenia się ich, lepsza ochrona robotnika, szerzenie zasad spółdzielczości, zakładanie domów ludowych i teatrów ludowych, szerzenie zasad moralnych i religijnych w najszerszych kołach społeczeństwa oraz uświadomienie ogółowi strasznych skutków alkoholizmu — obok wprowadzenia zasad systemu gotenburskiego jako przejścia do zupełnego zaniechania konsumcji alkoholu — oto drogi do wydatnej poprawy stosunków.

Literatura: Bunge, Alkoholfrage, 1931. Elster, Das Konto des Alkohols i d. deutschen Volkswirtschaft, 1927. Elster, Alkoholismus (Hdw. d. Stw. 4 Aufl.), Elster, Alkoholfrage (Wörterbuch der Volkswirtschaft, 3 Aufl.). Klatt, Alkoholfrage, 1925. Fisher, Die Krisis der Prohibition, 1929. Wlassak, Grundriss d. Alkoholfrage, 1929. Joël, Alkoholkrankenfürsorge, 1928, Mende Käthe, Schutz der Familie gegen den trunksüchtigen Familienvater, 1930.

EDWIN HAUSWLAD

Znaczenie gospodarcze Śląska za Olzą

W roku 1335 ziemie śląskie odstąpił Kazimierz Wielki państwu czeskiemu, które w 285 lat później, po bitwie pod Białą Górą (w r. 1620) straciło swą niezależność, skutkiem czego i Śląsk przeszedł pod panowanie rodu Habsburgów i uległ w okresie aż do wprowadzenia w życie patentu październikowego z r. 1867, naciskowi germanizacji a po części też procesowi powolnego przenikania czeskiej ludności.

Mimo nowej liberalnej konstytucji w Austrii i możności legalnej samoobrony narodowej w latach 1870 do 1918 starali się Niemcy śląscy o utrzymanie swej hegemonii, głównie przez wywieranie nacisku gospodarczego na pracujący element rodzimy. W roku 1919 wreszcie zajęli Śląsk za Olzą Czesi, którym w r. 1920 Rada ambasadorów zatwierdziła stan posiadania, głównie ze względu na zasoby węgla karwińskiego i zakłady hutniczo-walcowniane w Trzyńcu oraz zalety gładkiego przejazdu do nich kolei przechodzących przez węzeł bogumiński.

Nacisk w kierunku czechizacji odwiecznej ludności polskiej wywierany był rozmaicie, przez władze czeskie, propagandę szkolną i polityczną, a nawet przez dawanie ślązakom pewnych premii kresowych. Po katastrofie czeskiej w r. 1938 powstała jednak możność odzyskania przez Polskę przynajmniej skromnej części Śląska za Olzą i zdarzył się jakby cud odstąpienia przez rząd czechosłowacki dwu powiatów o wyjątkowej wartości gospodarczej, dla Polski przede wszystkim narodowej, w pamiętnych dniach października 1938 roku. Przyłączony do Polski obszar obejmuje tylko powiaty zachodnio-cieszyński i frysztacki, bez powiatu frydeckiego i spornych okręgów Morawskiej Ostrawy i Witkowic, położonych po zachodniej stronie rzeki Ostrawicy.

Obiektywne przedstawienie stanu gospodarczego kraju zaczyna się zwykle od wielce niepewnych i zwodniczych zestawień statystycznych, które ograniczę w miarę możności, zważywszy nadto, że zestawienia czeskie obejmowały z reguły cały teren aż do Frydeku,

Witkowic i Ostrawy, tak że wydzielenie z nich danych, odnoszących się do nowo przyłączonej ziemi starośląskiej jest na razie niepewne.

Według spisu ludności z przed 10 lat (1927) było w obu polskich okręgach Polaków 68%, Czechów 15,25%, Niemców 14,4% a innych 2,4%. Ale ostatni spis ludności z r. 1930 jest odmienny. W okręgu frydeckim było wtedy 15% a w Morawskiej Ostrawie około 16% Polaków.

Miasta polskiego okręgu są małe ale liczne, np. Cieszyn z przyłączeniem części zachodniej liczy obecnie ponad 30.000 mieszkańców, Karwina 22.000, Frysztat, Orłowa i wiele innych.

Obszar i zaludnienie.

Powiat zachodnio-cieszyński na	544 km. kwadr. i	86.000 osób
„ frysztacki . .	257 km. kwadr. i	142.000 osób
Razem w r. 1930: . .	801 km. kwadr. i	228.000 osób

Zaludnienie w roku 1938 oceniono na 240.000 osób.
Cały dawny Śląsk cieszyński miał przedtem 2282 km kwadr. i zaludnienie około 437.000 osób.

W przemyśle, górnictwie i handlu zatrudnionych było na nowym obszarze polskim razem ok. 50.200 osób, czyli 22% ówczesnego zaludnienia 228.000 os.

Z tego zajętych było w górnictwie i w koksowniach	21.000 osób
w hutnictwie	8.250 osób
w dalszej przeróbce stali i innych metali .	3.600 osób

Reszta, w ilości około 24.450 osób zajęta była w innych działach przemysłu przeróbczego, rzemiósł i handlu.

Dane powyższe zestawiono podług czeskiego spisu zawodowców przemysłowych i handlowych z r. 1930, z odliczeniem okręgów Frydek, Ostrawy i Witkowic, w których pracowało wtedy również wielu Polaków.

Powiaty przyłączone teraz do Polski miały: budynków mieszkalnych 25.600, gospodarstw rolniczych 30.845 jednostek, o powierzchni rolnej 53.200 hektarów, gospodarstw leśnych o powierzchni 22.300 hektarów *).

Rolnictwo niema tam dobrej gleby, ale przy użyciu nawozów naturalnych, sztucznych i większym nakładzie pracy ma normalne warunki istnienia. Szlaków kolejowych, częściowo dwutorowych:

*) Dane powyższe co do obszaru rolnego są o tyle niepewne, że niema jeszcze spisu obejmującego wyłącznie polski okręg.

142 km. Stacje graniczne będą wymagały pewnej rozbudowy dla potrzeb Polski. Kopalń węgla 16, koksowni 5. Sieć międzymiastowych kolejek dobrze rozwinięta. Sieć dróg, po części z ulepszoną nawierzchnią dla ruchu samojazdowego wystarczająca, wymagać będzie tylko uzupełnienia w kierunku północnego Śląska i Małopolski. Ruch automobilowy i autobusowy był dobrze rozwinięty.

Szkolnictwo powszechne posiadało bardzo wiele szkół czeskich, niemieckich i polskich, ale tylko jedno znane realne gimnazjum polskie w Orłowej. Kierunek techniczny reprezentowała czeska „Szkoła przemysłowa“ w Karwinie, objęta już przez polskie siły nauczycielskie od 7 listopada b. r.

Największą hutę i walcownię posiadają tam Zakłady w Trzyńcu, zatrudniające około 5.000 ludzi.

Mniejszą hutę i walcownię ma firma Hahn w Boguminie, wyrabiająca rury i inne profile walcowane. W Frysztacie istnieje fabryka mebli metalowych, dalej wytwórnia śrub. W różnych miejscach rozłożone są odlewnie żelaza i stali, fabryki kotłów i maszyn, młyny, browary itd. oraz fabryka drutów w Boguminie.

Przemysł drzewny zatrudniał do 1.000 osób w oparciu o wielkie lasy górskie na południu okręgu.

Daleko rozwinięta była *elektryfikacja dzielnicy*, bo

w okręgu	bogumińskim było prawie	100%	miejscości	elektryfikowan.,
„	frysztackim	70%	„	„
„	jabłonkowskim	30%	„	„
„	cieszyńskim zachodnim	20%	„	„

miejscowości dołączonych do okręgowej sieci elektrycznej.

Teraz podam parę słów o tym, jak się wyrabia *żelazo surowe* (surówkę) a potem tak zwaną stal zlewną? Wyjaśni nam to zajmujący związek między kopalniami węgla kamiennego, koksem a żelazem i stalą.

Żelazo surowe wytapia się z odpowiednich rud w Wielkich Piecach szybowych o wysokości około 25 do 30 metrów, wyposażonych w zawiłe urządzenia transportowe, opałowe i pomocnicze. Co parę minut daje się z góry do pieca „naboje“ koksu, rudy, wapienia i różnych dodatków a co kilka godzin spuszcza się w dole pieca gotowy już płynny wytwór i żużel. Do tej przeróbki trzeba znacznie więcej koksu niż rudy i wiele wody do studzenia części wrażliwych na gorąco. Dlatego to tak zwane huty albo żelazownie (po czesku železarnie) siedzą, jak się to mówi zwykle nie na rudzie lecz na *węglu* koksującym, bo dowóz węgla byłby droższy od dowozu rud, które i tak trzeba ściągać z całego niemal świata. *Koks* zaś przerabia

się z węgla kamiennego przez żarzenie w osobnych piecach koksowych prawie bez dopływu tlenu z zewnątrz, skutkiem czego po kilku godzinach powstaje wysoce porowaty i prawie czysty węgiel zwany koksem, stanowiący podstawę dalszej produkcji żelaza i szeregu ciał chemicznych. Uchodzące z pieców wysokich i koksowych gazy służą obecnie do podgrzewania szeregu pieców przemysłowych tanim kosztem energii przedtem marnowanej. Surowe żelazo wlewa się do mieszalników albo prostych form piaskowych, skąd się je przewozi do pobliskich pieców Martina, z których kilka razem z generatorami gazu opałowego tworzy tak zwane stalownie. W piecach przetapia się w temperaturze około 1.800° surówkę z dodaniem złomu i żelaziwa i innych ważnych przymieszek celem odczyszczenia od siarki, fosforu i nadmiaru węgla i wytworzenia ulepszonej przez to sorty żelaza zlewnego, lub prawdziwej stali „zlewnej" o różnych właściwościach.

Rudy miejscowe, które przed stu laty zachęciły zarząd domen habsburskich do założenia koło Cieszyna wytwórni żelaza, okazały się w dzisiejszych warunkach nieodpowiednimi i dlatego huty tamtejsze muszą je uzupełniać sprowadzaniem z zagranicy rud o większej zawartości żelaza. Stosowany obecnie „wsad" pieców wielkich składa się tedy

w 30% z rud słowackich,
w 30% z rud szweckich (magnezytowych),
w 10% z rud południowo-rosyjskich (z Krywoj Rogu),
w 10% z pirytów i innych dodatków;

reszta składa się z innych dodatków.

Z tego zestawienia faktów technicznych widoczną jest zależność produkcji żelaza surowego od innych krajów Europy. Równie silną jest też zależność zbytu gotowych wytworów stalowych od czeskich, słowackich i innych zagranicznych odbiorców.

Zakłady wyrobu żelaza i stali w Trzyńcu założone zostały w r. 1839 z polecenia znanego arcyksięcia Karola Habsburga i z czasem silnie się rozwinęły. Ich właścicielką jest „Spółka górniczo-hutnicza" w Pradze (Bánska a hutni spolecznost), pozostająca pod kierownictwem firmy Schneider w Le Creuzot we Francji, która urządziła obecnie nowy zarząd w Cieszynie i delegację w Warszawie. Dyrektorem został w grudniu 1938 r. p. Martin z Ministerstwa Skarbu.

Zakłady trzynieckie mają 4 piece wysokie o różnych wydajnościach 210, 280, 330 i 650 ton „surówki" na dobę, z roczną zdolno-

ścią przetwórczą do 550.000 ton, a średnią około 300.000 ton; t. zn. z czynnikiem zatrudnienia F = 0,6;

dwie stalownie z 13 piecami systemu Martina (razem) i piecem Wellman-Seaver'a. Stalownia I ma moc roczną do 360 ton zwykłej stali zlewnej;

stalownia II z 6 piecami Martina i 1 piecem Bosshardta może wytwarzać do 250 ton stali, w tym także stali „St 50" i elektrostali czystej.

Walcownia trzyniecka ma 8 zestawów do walcowania szyn i dźwigarów różnego przekroju z mocą roczną 500.000 ton wytworów walcowanych. Walcownia blach „Karlovy Hut" została po stronie czeskiej.

Kopalnie węgla okręgu za Olzą wydobywały w r. 1930 do 3 milionów ton (po 24 zł za 1 tonę), a w r. 1937 około 4 miliony ton. Wedle innych źródeł 7.2 mil. ton.

Koksownie (koksiarnie) wydawały do 1 miliona ton rocznie. Nadto istniał zwykły szereg uzupełniających fabryk metalurgicznych, chemicznych, keramicznych, cegieł ogniotrwałych itd.

Elektrownia zakładowa dawała rocznie około 94 milj. jednostek (kilowatogodzin), licząc po 0,03 zł, wartości około 2,8 milj. złotych.

Odlewnia żelaza zwykłego	na 18.000 ton rocznie
Odlewnia innych metali	200 ton rocznie
Odlewnia staliwa (niem. Stahlguss)	do 4.000 ton rocznie.

Z bilansów Spki górniczo-hutniczej „Trzyniec" (Bánska a hutni spolecznost'), (p. Ignaszewski „Hutnik" z r. 1938) podajemy w skróceniu następujące ważniejsze dane:

	r. 1936 K. czeskich	r. 1937 K. czeskich
Stan czynny		
Majątek nieruchomy	714 milionów	740 milionów
„ ruchomy i dłużnicy	310 „	502 „
	1116 milionów	1290 „
Stan bierny		
Kapitał zakładowy	250 milionów	250 „
Rezerwy 1 do 4	620 „	620 „
Wierzyciele	220 „	375 „
Zysk czysty	22,8 „	38 „
Dywidendy	8%	13%
Nowe inwestycje	około 90 milionów	95 milionów

Produkcja roczna kopalń.

Węgiel, którego zasoby wedle teoretycznej, zresztą niepewnej oceny geologów, wynosić mają w części polskiej około 1.800 milionów, czyli 1,8 miliarda tonn, wystarczyłyby przy umiarkowanym t. zw. średnim wyzyskaniu na 500 lat.

Koleje, drogi, kanały przewozowe.

Przez Śląsk przechodziły dwie linie kolejowe o europejskim znaczeniu: Kraków—Bogumin—Przerów—Praga—Wiedeń i Berlin—Wrocław—Bogumin—Czadca do Węgier i Słowacji.

Obie będą teraz zagrożone przez nową linię Berlin—Berno—Wiedeń i nową kolej czesko-słowacką Morawska Ostrawa—Węgry i Słowacja. Do tego czasu nasz Zarząd kolejowy musi się starać o utrzymanie ruchu międzypaństwowego, zapewniając podróżnym i towarom jak najłatwiejsze i szybkie przejazdy. Potem urządzi się na kilku szlakach transporty masowe konkurujące z drogami wodnymi. Szczególniej poprawić będzie trzeba połączenia kolejowe i drogowe (automobilowe) wiodące wprost do Czech przez Frydek—Mistek i Witkowice itp.

Cała polityka taryfowa, graniczna i celna musi pozostać europejską a nie ciasno - lokalną.

Dzielnica śląska posiada kilka dobrych dróg samojazdowych, skierowanych do Czech i Niemiec. Uzupełnić ją trzeba będzie dobrymi połączeniami krajowymi ze Śląskiem północnym i Małopolską.

Drogi wodne. W Boguminie istnieje port na Odrze a obecnie opracowuje się, prawdopodobnie w Niemczech, projekt nowej drogi wodnej do Austrii dla połączenia okolic węglowych i przemysłowych z morzem bałtyckim przez Świnoujście i Morzem Czarnym przez Dunaj.

Dla naszych potrzeb pożądane będzie zbudowanie kanału z Odry do Wisły pod Krakowem. Oprócz tego wskazane może będą krótsze połączenia boczne dla tanich przewozów lokalnych.

Do oceny wartości gospodarczej i opłacalności średniej wytwórczości górniczej potrzebne jeszcze są daty odnoszące się do kosztów robocizny (pracy) i wydobycia w ogóle, jako też co do poziomu osiągalnych cen.

Stawki płac były w ostatnich kilku latach wysokie, ale niższe od poziomu obowiązującego na obszarze naszego dawnego Śląska. Polityka gospodarcza w Czechach dążyła do pozyskania sobie grupy robotników górniczych i przemysłowych dobrymi płacami, co odbiło się też na wysokości stopy życiowej ludności.

Ale warunki przyrodzone wydobywania węgla w tamtejszych kopalniach były z powodu stosunkowo cienkich pokładów węgla trudniejsze niż w północnej części Śląska i w okręgu dąbrowieckim a nadto połączone z grozą wypadków skutkiem pojawiania się gazów kopalnianych; to też ogólny koszt wydobycia tony był w y ż s z y niż u nas, co utrudnia możliwości jego zbytu. W r. 1936 cena węgla czeskiego przewiezionego wodą (Odrą) do portu w Szczecinie, który jak całe dorzecze Odry był kiedyś siedzibą ludów słowiańskich, była około 30 zł za tonę.

Nowy okręg Polski za Olzą ma cechy wybitnie górniczo-przemysłowe i dawać będzie wielkie ilości węgla, koksu, żelaza i stali, wzmacniające poważnie naszą dotychczasową wytwórczość. Doniosłym jest tedy pytanie, jak jego produkcja wpłynie na podstawowe składniki naszej zdolności wytwórczej i handlowej, nie mówiąc tu o stronie uczuciowej i politycznej.

Oto węgiel koksujący, względnie gotowy koks karwiński miał już w przemyśle polskim wielki zbyt dla odlewni i hut żelaza; znajdzie zatym w większej jeszcze mierze zbyt w obrębie całego kraju a zatrzymać powinien także dotychczasową klientelę czeską i zagraniczną.

Sprawa wytwarzania koksu hutniczego z naszego węgla śląskiego była wielkim zagadnieniem tak, że profesor Świętosławski, obecny minister oświaty, spędził razem ze swymi asystentami wiele lat nad znalezieniem stosownych metod technologicznych do tego celu wiodących. Węgiel karwiński ma właściwości potrzebne do koksowania dane przeważnie z natury i dlatego będzie zawsze chętnie nabywany. Nadwyżka jego rocznego wydobycia powinna nadal iść do Czech, Słowacji, Rumunii, Jugosławii itd. Przejściowo istnieć jednak będą trudności z wywozem do Czech, które teraz będą mogły a nawet musiały sprowadzać węgiel i koks z Niemiec. Nasz węgiel będzie miał tu pewną przewagę z powodu bezpośredniej bliskości przewozowej.

Dla wytworów żelaznych i stalowych zakładów trzynieckich znajdą się też zamówienia na szyny i różne dźwigary w Czechach, Słowacji, Węgrach i oczywiście w samej Polsce, np. dla okręgu centralnego (COP). Drut bogumiński przyda się zaraz do ochrony granic.

Dr Rose ocenia roczną wartość wytworów, które dotąd wywożono poza granice okręgu t. zn. do Czech, Słowacji i za granicę, po zaspokojeniu potrzeb miejscowych, na około 200 milionów złotyąh.

A po stronie koniecznych rozchodów trzeba umieścić przeciętny koszt roczny utrzymania całej ludności Zaolzia i nowych wkładów (inwestycyj) na 200 + 40 milionów czyli razem 240 milionów, co

wszystko dany okręg będzie mógł sam pokryć. Dopiero nadwyżka wartości użytecznej produkcji nad sumę kosztów własnych mogłaby być zyskiem objawiającym się na zewnątrz, po części zaś w stwarzaniu nowych a dobrych urządzeń technicznych i w dobrobycie ogółu ludności.

Mimo wielkiego bogactwa kraju objawiły się wielkie trudności w okresie przejściowym, do czasu zupełnego dostosowania się nowego Śląska do zmienionych, na szczęście zgodnych z naturą warunków.

Najpierw nastąpiło z a t a m o w a n i e ruchu, zamówień i dostaw węgla i żelaza surowego do Czech, które stały się w jednej chwili dla Śląska zagranicą i odgrodziły się od nas swą taryfą celną, od której trzeba było na razie dopuścić szereg wyjątków. Nadto Czesi, choć potrzebują wyrobów zaolzańskich, mogą teraz a nawet muszą sprowadzać węgiel, koks i żelazo z Niemiec w zamian za pewne kontyngenty dowozowe, konieczne przy obecnym barbarzyńskim sposobie wymiany między krajami.

Dalszą trudność stanowić będą środki płatnicze, wobec których nagle zrujnowane Czechy importować mogą tylko na podstawie równoważnej wymiany swego eksportu.

Chcąc zaradzić brakowi zamówień węgla i koksu polskie związki węglowe zobowiązały się już do umieszczenia w ramach swych możności wywozowych 150.000 ton węgla z okręgu karwińskiego.

Z obcym kapitałem, który dostał się do Polski, może wbrew swej woli, trzeba będzie postępować sprawiedliwie i życzliwie, nie ulegając utartym u nas przesądom szowinistycznym lub socjalistycznym.

Wyzyskanie ruchu na szlakach kolejowych umożliwia już umowa o w o l n y m p r z e j e ź d z i e k o r y t a r z o w y m przez linie polskie i niemieckie a dzięki nabyciu własnego kurytarza w Czechach i Niemcy będą się mogli stopniowo przyzwyczaić do istnienia korytarzy międzypaństwowych.

Polska poniosła już znaczne koszty wstępne, jako to koszt utrzymywania na stopie półwojennej dość wielkiej armii, opłacania urzędników na Śląsku i konieczność rychłej pomocy w celu zapewnienia dalszych zarobków wielkiej ludności przemysłowej. Wydano więc do przeprowadzenia wymiany pieniędzy czeskich 30,000.000 zł nowych monet srebrnych i niklowych, 1 milion na doraźne zasiłki dla pozbawionych zarobków a w budżet na rok 1939 wstawiono już dalszych 150 milionów złotych na różne wkłady i wydatki.

Z drugiej strony nowy okręg śląski daje m o ż n o ś c i z b y t u naszych płodów rolniczych, jak zboża, ziemniaków, mąki, jarzyn,

mięsa, drobiu, mleka, masła, sera i przyczyni się do znacznego ożywienia całego przemysłu spożywczego, tekstylnego i chemicznego. Przemysł tekstylny napotka tu jednak konkurencję świetnych wyrobów czeskich. Mamy nadzieję, że zarówno nasze koła urzędowe jak i przemysłowo-handlowe prowadzić tu będą nowoczesną gospodarkę o typie europejskim.

W wyjątkowych warunkach obecnych, kiedy to wszystkie kraje, zagrożone przez wiadome dążenia zaborcze w Europie, zbroją się nawet nad siły i Polska znalazła się w takim położeniu, że dla szybkiej rozbudowy centralnego okręgu przemysłowego przygotowano już większe rozszerzenia urządzeń hutniczych i innych na północnym Śląsku. Przyłączenie nowej części staropolskiego Śląska umożliwi nam technicznie szybsze wykończenie projektowanych zakładów COP a wielka produkcja drutów w Boguminie zajęta będzie dostarczaniem materiału do ubezpieczenia starych i nowych granic.

Rozważania ogólne.

W końcu zagadnienia gospodarcze nowego Śląska nasuwają nam pewne ogólniejsze rozważania, dla których stosunki gospodarcze nowej dzielnicy polskiej stanowią bardzo wyraźne i cenne tło.

Oto w sprawach ekonomicznych między ludami Europy widoczne są różne spory i walki, polegające nieraz na niejasnych lub błędnych poglądach zasadniczych. Na to zwrócił już słusznie uwagę pisarz brytyjski Norman Angell w r. 1912, w doskonałym dziele pod tyt. Europe's Optical Illusion, t. zn. „Złudzenie Europy". Pochodzi ono zwykle z przestarzałych i mylnych poglądów co do istoty obrotów przemysłowych i handlowych między różnymi państwami i do przeceniania posiadania większych zasobów złota, srebra i dewiz. Tymczasem handel odbywający się między państwami, jak tego od dawna uczy poważna ekonomia, jest ostatecznie tylko wymianą jednego towaru lub świadczenia na inne równoważne wartości i to niezależnie od zapasów złota lub walut w banku i niezależnie od wielkości i potęgi politycznej danego kraju. Mieszkaniec najbogatszego kraju na świecie może żyć w biedzie, podczas gdy mieszkaniec małego ale dobrze gospodarującego społeczeństwa może być człowiekiem zamożnym.

Zamożność ludności zależy bowiem od naturalnych zasobów danej okolicy, od umiejętności i pracowitości ludności, której charakter przemysłowy lub handlowy jest następstwem doświadczeń całych wieków i szeregu pokoleń; od cierpliwie dokonywanego doboru ludzi a po

za tymi głęboko ukrytymi podstawowymi czynnikami od różnych handlowych i finansowych stosunków, od specjalnego uzdolnienia technicznego do pewnego typu pracy przemysłowej, od zdolności dostosowywania się do wymogów danego rynku zbytu, od wydajnie pracujących i dobrze wyposażonych pracowni i rozumnego a dzielnego kierownictwa. Do wyrobienia zaś tych zdolności i cnót gospodarczych trzeba również zabiegów trwających nieraz wieki.

Otóż dzielnica śląska i ludność tego małego, ale z natury bogatego kraju, posiada prawie wszystkie tu wymienione właściwości i dlatego wątpić nie możemy, że ona da sobie sama radę ze wszystkimi trudnościami przejściowymi, zwłaszcza przy życzliwej pomocy rodaków i władz całej Polski.

Z literatury: Klarner: Śląsk za Olzą, „Przegl. Techn.“, 1938. Ignaszewski, artykuły w czasopiśmie „Hutnik“ z r. 1938. Wiadomości statystyczne województwa Śląskiego, X i XI, 1938.

HENRYK KOROWICZ

Zagadnienie wartości w ekonomii

I

Problem wartości jest zagadnieniem interesującym od najdawniejszych czasów myślicieli, którzy poświęcali mu wiele uwagi w swych dociekaniach filozoficznych, społecznych i gospodarczych. Słowo wartość jest wieloznaczące, jego treść zależy bowiem od tego, z jakim zjawiskiem życiowym je łączymy. Stąd spotykamy się w literaturze ekonomicznej z rozpowszechnioną nomenklaturą „wartość gospodarcza", przez co widocznie pragnie się wyraźnie zaznaczyć, że chodzi o zjawisko ekonomiczne, a nie inne, a więc, że nie ma się na myśli pojęcia wartości łączącego się z niegospodarczym przejawem życia ludzkiego. Jest to samo przez się zrozumiałe, gdy mówimy o wartości w związku z gospodarstwem i dlatego specjalne podkreślanie charakteru wartości staje się w takim wypadku zbyteczne.

Każda rzecz pożądana, służąca do pokrywania ludzkich potrzeb posiada jakąś wartość, znajdującą swój wyraz w jej zdolności do wymiany na inną, a współcześnie w mierniku wartości, tj. w pieniądzu lub w niewymiernej obiektywnie ocenie danego przedmiotu przez daną jednostkę, która z przyczyn subiektywnych, psychicznych, przypisuje mu znaczenie, a więc i wartość.

W pierwszym wypadku mówimy o wartości obiektywnej danego dobra, w drugim zaś mamy do czynienia z wartością indywidualną, subiektywną, wyrażającą użyteczność dobra, a więc i jego wartość z punktu widzenia jednostki.

Dochodzimy w ten sposób do stwierdzenia istnienia dwóch rodzajów wartości, a mianowicie obiektywnej czyli wymiennej oraz subiektywnej czyli użytkowej. Rozróżnienie takie spotykamy już u Arystotelesa, a następnie u innych, a także u Smitha i utrzymało się na ogół, jakkolwiek zmodyfikowane, do naszych czasów.

W gospodarce naturalnej uwydatnia się głównie wartość użytkowa. Każdy przedmiot ocenia się wyłącznie z punktu widzenia jego

przydatności do zaspokojenia potrzeb. Inaczej w gospodarce pieniężnej, kiedy dobra oceniane na rynku osiągają wartość, równoznaczną z ceną. W gospodarce wymiennej, a z taką tylko mamy do czynienia z chwilą, gdy wprowadzony został pieniądz jako instrument wymiany, uwydatnia się w pierwszym rzędzie wartość wymienna. Znalazło to swój wyraz w teorii ekonomii, która przez długi czas na pierwszym stawiała ją miejscu dopóki dzięki teorii użyteczności krańcowej nie wysunęła się na czoło teoria wartości użytkowej czyli subiektywnej. Od tego czasu rozpoczyna się zażarty spór o teorię wartości, trwający po dziś dzień, jakkolwiek coraz słabszy wobec wyraźnego zwycięstwa teorii subiektywnej, wyjaśniającej dokładniej niż dotąd problem wartości, a stanowiącej niewątpliwie postęp w nauce ekonomii. Rodzaje wartości przybierają bardziej rozszerzone nazwy a mianowicie w miejsce wartości wymiennej i użytkowej przyjęto nomenklaturę wartość obiektywna i subiektywna, przyczem niepotrzebnie niektórzy*) rozróżniają w obrębie obu rodzaji wartość użytkową i wymienną, a więc obiektywną wartość użytkową i wymienną i subiektywną wartość użytkową i wymienną.

O ile zrozumiałą jest rzeczą, że gwoli uwydatnieniu różnicy nazwano wartość użytkową wartością subiektywną, jako, że pojęcie to ściśle się łączy z użytecznością danego dobra dla jednostki taksamo jak wartość wymienna przedstawia wartość ogólną, obiektywną, jakkolwiek wartość ta obejmuje właściwie tylko pieniądz, o tyle dalszy podział w obrębie tych kategorii nie jest ani konieczny ani celowy. Bo jasną jest rzeczą, że subiektywna wartość jako wartość pierwotna obejmuje tak wartość użytkową jak i pochodną od niej subiektywną wartość wymienną jako tę wartość, która oceniana jest przez wymieniającą jednostkę z punktu widzenia użyteczności wymienianych przedmiotów.

---

*) Wieser (Der Natürliche Wert) dzieli wartość wymienną na subiektywną i obiektywną. Pierwsza wyraża się w tym, że za jakieś dobro otrzymuje się lub daje inne, przy czym wymiana dochodzi do skutku na podstawie wartości użytkowej przedmiotu dla danej jednostki. Mamy tu więc do czynienia z wartością subiektywną (użytkową), która niewiadomo w jakim celu rozbita została skoro niczego nie wyjaśnia. Wartość wymienna subiektywna wprowadzona została przez Wiesera chyba tylko po to, by przedstawić proces wartościowania, w okresie gospodarki naturalnej, kiedy tylko pewna część dóbr staje się przedmiotem wymiany, większość bowiem ma, jak sam Wieser to podkreśla, charakter wartości użytkowej.

Tak samo ma się rzecz z wartością obiektywną, której rozbijanie na użytkową i wymienną jest w ogóle niewłaściwe, wartość obiektywna bowiem może mieć tylko charakter wartości wymiennej.

Tak, jak dawniej, tak i dziś jest rozróżnienie dwóch rodzaji wartości, a mianowicie użytkowej czyli subiektywnej oraz wymiennej czyli obiektywnej, zupełnie wystarczające dla zrozumienia istoty wartości gospodarczej, z tym jednak zastrzeżeniem, że wartość wymienna ma współcześnie, jako główne zadanie podkreślanie czasu, z którym jest ściśle związana, tj. epoki pieniężno wymiennej.

Niektórzy teoretycy*) zaznaczają, iż wystarczy tylko jedno pojęcie wartości, a mianowicie wartości wymiennej. Jest to oczywiście niesłuszne, ponieważ wartość wymienna nie wyjaśnia fenomenu wartości pod względem rozwojowym. Wartość użytkowa występuje w każdej epoce, a więc także w zamkniętej gospodarce naturalnej, w której członkowie izolowanie żyjącej rodziny, wytwarzającej pewne, ściśle określone dobra, zaspakajające potrzeby przypisują tymże dobrom wartość tylko z punktu widzenia ich użyteczności. Nie można nawet mówić o wymianie między członkami rodziny, albowiem wszystkim stoją do dyspozycji te same dobra, a kwestią może być tylko ich rozdział, a więc stosunek ilościowy. Dobra mają w tej epoce tylko wartość użytkową, a nie wymienną, która pojawia się dopiero z chwilą, gdy gospodarstwa dotąd izolowane zaczynają między sobą wymieniać przedmioty przez się wytwarzane. Z tą chwilą właściciel danego dobra zaczyna rozważać czy i ile oddałby za dobra spostrzeżone u innych, którzy ze swej strony podobnie postępują w stosunku do swoich kontrahentów. Dobro posiadające dotąd tylko zdolność do bezpośredniego zaspakajania potrzeb nabiera naraz znaczenia środka wymiany.

Widzimy z powyższego, iż z wartości użytkowej rozwinęła się wartość wymienna i że z tego powodu tych dwóch zjawisk identyfikować nie można. Z tej samej przyczyny nie można identyfikować, jak to czyni Gustaw Cassel, wartości z ceną, bo najpierw była wartość w postaci wartości użytkowej, a dopiero potem przyszła cena jako wypadkowa wartości wymiennej.

Dopiero z chwilą, gdy wartość dóbr ustalać się poczyna za pośrednictwem środka wymiany, a więc pieniądza, wartość wymienna staje się jednoznaczną z ceną.

*) Np. Bilimovic: Die Preis u. Wertlehre w II. tomie „Wirtschaftstheorie der Gegenwart“, wydawnictwo H. Mayera.

Należy jeszcze dodać, że cena ma wprawdzie charakter ogólnego pojęcia, lecz w rzeczywistości nie da się ona oderwać od podłoża subiektywnego, na którym powstała. Cena powstaje dzięki użyteczności przedmiotu dla pewnej ilości jednostek; jest zatem wynikiem subiektywnego stosunku podmiotu wymiany do rzeczy wymienianej. Z tego wynika, że ostatecznie wartość ma zawsze znaczenie subiektywne, co osłabia znaczenie wartości wymiennej.

Tak tedy, ustalając pojęcia wartości subiektywnej i wymiennej,*) podkreślamy, że wartość wymienna może być zastąpiona pojęciem ceny, lecz w żadnym wypadku nie może być wyrugowana z teorii ekonomii, bo przez to pozbawiono by się niezbędnego instrumentu poznawczego.

II

O wartości dobra decydują wedle szkoły klasycznej koszty produkcji. Teoria kosztów produkcji ustala wartość dóbr tak produkcyjnych, jak i konsumcyjnych na podstawie ich kosztów, które spowodowały. A więc wartość dobra równa się wartości nakładu, jaki spowodowało jego wytworzenie, a ponieważ praca ludzka jest częścią nakładu ogólnych kosztów produkcyjnych, przeto wartość jej zależy od jej ceny. To samo odnosi się do innych czynników produkcji, jak ziemia, której wartość zgodnie z tezą Ricardowską zależy od różnicy wydajności różnych gatunków gleby, oszczędzającej koszty nakładu. Koszty kapitału oblicza się wedle ogólnych kosztów produkcji. Jednym słowem, tak o wartości czynników produkcji, jak i samym produkcie decydują jedynie i tylko koszty produkcji.

Teoria ta jest niezwykle jednostronna i tylko o tyle słuszna, że koszty produkcji decydują o podejmowaniu produkcji i jej rozmiarach. Natomiast nie można przyjąć, że koszty produkcji rozstrzygają o wartości dobra, albowiem koszt produkcji może być wielki, a wartość dobra mała, bo tylko w małym stopniu będzie poszukiwane, bo popyt na nie teoretycznie biorąc, może się równać zeru.

Teoria kosztów produkcji tedy szwankuje i nie wyjaśnia problemu źródła wartości dóbr.

---

*) Menger (Grundsätze) rozróżnia subiektywną wartość użytkową i subiektywną wartość wymienną. Ta ostatnia jest nieistotną, a współcześnie tyczyć się może jedynie pieniądza, jako ogólnie przyjętego środka wymiany i miernika wartości, przedstawiającego dla każdej jednostki inną subiektywną wartość wymienną albo inną użyteczność krańcową.

Tak samo nie czyni tego teoria pracy, usiłująca wartość dóbr określić ilością pracy niezbędnej na ich wyprodukowanie. Jednostka pracy ma być miarą wartości jednostki dobra. Teoria ta jest właściwie tylko odmianą teorii kosztów produkcji, zaznaczającą się tym, że jako główny albo nawet jedyny koszt uwzględnia czynnik pracy, a ściślej biorąc, pracy fizycznej.

Koncepcja ta, co jest znamienne, nie pochodzi wcale od teoretyków socjalizmu, jakby się zdawało, lecz zawdzięcza swe powstanie filozofii i znajduje swój wyraz gospodarczy u Smitha, który jednakowoż pojęciem pracy obejmuje także koszt kapitału i rentę gruntową, albowiem, jak podnosi, t y l k o praca fizyczna decydować może o wartości dóbr jedynie w gospodarce prymitywnej.

Poprzez Ricarda i innych przedostała się teoria pracy do socjalistów, którzy uczynili z niej kamień węgielny swej doktryny.

Socjaliści wyprowadzają wartość przedmiotu z wartości tkwiącej w nim pracy z pominięciem innych czynników, składających się na ogólny koszt produkcji, co oczywiście harmonizuje z socjalistyczną koncepcją prawa robotnika do całego wytworu.

Marx wychodzi z założenia, że wymieniane dobra muszą mieć coś wspólnego, co usprawiedliwiałoby ich stosunek wartościowy. Otóż wspólną właściwością dóbr jest nic innego, jak tylko fakt, że są one wytworem pracy ludzkiej, że w konsekwencji ich wartość zależy od ilości tkwiącej w nich pracy.

Pogląd ten jest oczywiście błędny, został on też już dawno definitywnie zwalczony.

Już Smith, jak wyżej zaznaczyliśmy, całkiem wyraźnie podkreślił, iż utożsamianie pracy z wartością możliwe jest tylko w całkiem prymitywnej gospodarce, a więc w czasie, gdy kapitał nie odgrywa jeszcze roli czynnika produkcji, no i dodajmy, gdy ziemia nie była jeszcze zawłaszczona. A poza tym ilość pracy nie może rozstrzygać o wartości dobra, bo poza stosunkiem ilościowym niewątpliwie miarodajnym jest również stosunek jakościowy. Praca pracy nierówna, i także w gospodarce mało kapitalistycznej decyduje o niej wykonujący ją człowiek mniej lub więcej uzdolniony, a w epoce kapitalistycznej stopień, w jakim kapitał ją ułatwia.

Tak tedy teoria pracy wywodząca wartość dobra z ilości tkwiącej w nim pracy należy do przeszłości, była ona przez pewien czas punktem wyjścia dla badania źródła wartości, nie zdołała się jednakowoż utrzymać jako taka mimo trudu zadanego sobie przez socjali-

stów, a w szczególności przez Karola Marxa, który dużo miejsca w swych pracach jej poświęca i tak szeroko i dialektycznie ją tłumaczy, jakby sam w nią nie wierzył.

Praca jest częścią składową kosztów produkcji, jest niewątpliwie najważniejszym współczynnikiem wartości dobra, lecz nie może być i nie jest, jak to usiłowano tłumaczyć, substancją jego wartości.

Na szerszym i głęboko ugruntowanym stanowisku stoi teoria użyteczności wyprowadzająca wartość dobra z użyteczności, tj. z jego zdolności do pokrywania potrzeb.

Już Condillac*) powiada „Mówić o wartości jakiejś rzeczy, to znaczy stwierdzać, że ona jest albo też, że my ją uważamy za odpowiednią do jakiegoś użytku".

Atoli tak Condillac, jak i później Say nie rozwinęli teorii użyteczności, nie sprecyzowali dokładnie stosunku wartości do użyteczności; wstąpili na właściwą drogę, lecz nie posunęli się po niej daleko.

Dopiero teoria użyteczności krańcowej, stawiająca wartość subiektywną**) na pierwszym miejscu rozwinęła teorię użyteczności, dając jej należne miejsce w ekonomii. Odtąd pojęcie użyteczności przestaje być czymś niezdefiniowanym, czymś ogólnym; wyraża się ono każdocześnie w ostatnim użytku, jaki gospodarz z danego dobra w myśl jego potrzeb i zasobów jeszcze zrobić może. Ten właśnie krańcowy użytek decyduje o wartości dobra.

Nauka użyteczności krańcowej występuje dziś w wielu interpretacjach i wielu odmianach, jednakowoż przy bliższym badaniu stwierdzić można, iż właściwie nie chodzi bynajmniej o jakieś oddzielne koncepcje, nie dające się pogodzić, przeciwnie wszystkim wspólna jest zasada krańcowości, a różnią się tylko w podejściu do niej i wyciąganiu z niej wniosków tylko pozornie sprzecznych. Do takiego wniosku dojść musi każdy, kto uważnie czyta Jevons'a, Walras'a, Mengera i innych ze szkoły austriackiej tak starszej, jak i nawet tzw. nowej, a następnie np. Liefmanna, który mimo krytyki od za-

---

*) Le Commerce et le Gouvernement itd., wyjątki tego dzieła w wypisach Zawadzkiego.

**) Mieses zaznacza w „Grundprobleme der Nationalekonomie" (Jena 1933), że o wiele trafniej byłoby mówić o „szkole subiektywizmu" aniżeli o „nauce użyteczności krańcowej", co przyczyniłoby się do uniknięcia licznych nieporozumień. Pogląd ten jest niewątpliwie słuszny.

sady krańcowości nie tylko nie odstępuje, lecz przeciwnie jego badania, jakkolwiek okrężną drogą, do niej właśnie prowadzą, a teoria aktów wyboru Pareta, zbudowana wszakże na subiektywiźmie w żadnej z nią nie pozostaje sprzeczności.

O ile o teorię wartości chodzi, to Pareto,*) nie występując przeciw niej wyraźnie, sądzi tylko, że schodzi na dalszy plan z chwilą pojawienia się jego teorii aktów wyboru. Człowiek woli dane ilości jakiegoś dobra od odpowiednich ilości innego dobra i w zależności od tej preferencji dokonuje wyboru. Lecz przez takie postawienie problemu, niewątpliwie bystre i trafne, nie znosi Pareto wcale potrzeby rozważań na temat wartości subiektywnej, bo jednostka, wybierając dane dobro, czyni to dlatego, bo przypisuje mu wartość, można tylko dodać, że w danej chwili większą, aniżeli innym dobrom.

I zupełnie obojętną staje się dyskusja na tle teorii Pareta, czy wybór odbywa się przed użytecznością, czy też użyteczność daną jest przed wyborem, czy zatem człowiek kieruje się momentami irracjonalnymi, czy racjonalnymi, bo nie zmienia ona w niczym samej zasady, tj. ścisłej łączności użyteczności z wartością.

Z chwilą rozbudowy teorii użyteczności krańcowej, schodzi teoria kosztów produkcji na dalszy plan, nie dlatego, by nie kryła w sobie prawdy, lecz głównie z tego powodu, iż łączy się z użytecznością, jako podstawą wartości.

Użyteczność dobra decyduje o jego wartości, lecz także o podejmowaniu trudu jego wytwarzania, to znaczy o opłacalności kosztów. Tak więc teoria użyteczności krańcowej wchłania w siebie teorię kosztów produkcji, oczywiście w tym sensie, że użyteczność rozstrzyga o kosztach, a więc wartości, a nie koszty o użyteczności. Teoria użyteczności krańcowej jest obecnie teorią panującą w nauce ekonomii, jest jej ostatnim wyrazem, jako prawda naukowa, nie dająca się obalić.

III

Teoria użyteczności tłumaczy w sposób prosty i jasny, że wartość dobra zależy od jego użyteczności, a ta zaś od jego zdolności do zaspokojenia potrzeb. Jest to twierdzenie zrozumiałe dla każdego. Pragnie się jakiegoś dobra, bo jest użyteczne, a ponieważ jest użyteczne, przeto posiada wartość, od wielkości zaś, jaką ta wartość

*) Manuel d'ec. politique. 2 wyd. 1927.

przedstawia, zależeć będzie wielkość kosztów produkcji, albowiem jeżeli dobro dane posiada większą użyteczność, wówczas koszty jego produkcji mogą być większe i na odwrót. Gdy zaś dobro jakieś nie posiada żadnej użyteczności, wówczas niewątpliwie nie poświęci się dla jego produkcji żadnych dóbr, nie poniesie się kosztów. Jeżeli wreszcie dobro jakieś jest użyteczne, lecz występuje w nadmiarze tak, że nie jest przedmiotem gospodarowania, wtedy o jego wartości nie zadecyduje jedynie użyteczność, która kształtuje wartość dobra danego tylko w kombinacji z jego rzadkością.

Użyteczność dobra, a więc także i jego użyteczność krańcowa, tzn. użyteczność, jaką daje jego ostatnia cząstka zależy tylko od jednego czynnika, a mianowicie od intensywności, z jaką to dobro pokrywa potrzeby. Intensywność ta rozwija się równolegle i proporcjonalnie z użytecznością, lecz tylko do pewnego stopnia, po czym zgodnie z prawem Gossena, w miarę dalszego przybytku danego dobra, maleje i ustaje całkowicie wraz z nasyceniem.

W ten sposób stwierdzamy łączność pomiędzy wartością a pokrywaniem potrzeb. Na to zwrócił w bystry sposób uwagę Fr. Wieser,*) zaznaczając, że wartość dóbr wyprowadza się z wartości potrzeb i „dlatego też teoria wartości powinna zająć się przede wszystkim wartością potrzeby, w której najpierw uwydatnia się wartość".

Prawo nasycalności potrzeb Gossena nabrało dla teorii wartości szczególnego znaczenia, albowiem stanowi ono punkt wyjścia dla zrozumienia użyteczności przedmiotu dla jednostki, a w dalszym ciągu wartości subiektywnej, opartej na tejże użyteczności.

Pokrywanie potrzeb, a więc proces osiągania zadowolenia w obrębie danej potrzeby odbywa się znowu zgodnie z prawem Gossena, stopniowo w drodze nasycania cząstkami**) danego dobra różniącymi się intensywnością. Jest to całkiem jasne. Pierwsza cząstka pokrywa potrzebę z najwyższą intensywnością, dalsze zaś wykazują coraz to mniejszą intensywność i to aż do jej stopniowego zaniku w miarę zbliżania się do punktu nasycenia. Pierwsze cząstki danego dobra będą miały większą użyteczność, a więc i większą wartość, dalsze zaś coraz mniejszą wartość. Z tego wynika, że wartość su-

*) „Der „Natürliche Wert", Wien 1889.

**) W literaturze polskiej używa się często określenia „jednostka" dobra, co nie jest słuszne, bo słowo jednostka przedstawia pewną miarę lub wagę, podczas gdy cząstka dobra jest różna pod względem wielkości i o taką właśnie chodzi.

biektywna danego dobra zależna jest niewątpliwie od jego zapasu, bo jego użyteczność zmniejsza się wraz z przyrostem zapasu i odwrotnie zwiększa się wraz z jego ubytkiem. Użyteczność ta — powiada Hans Mayer *) — musi być większą przy małym zapasie, ponieważ wtedy zaspokojenie części ważnej potrzeby zależy tylko od jednej albo zgoła jedynej cząstkowej ilości danego zapasu i musi być mniejszą przy wielkim zapasie, albowiem w tym wypadku od części danego dobra zależy wprawdzie pokrycie cząstkowej potrzeby, ale o małej intensywności. Tu należy dodać, że prawie wszystkie zapasy zyskuje się i zużytkowuje cząstkami. To twierdzenie Wiesera znalazło przeciwników, nie zostało ono jednakowoż obalone, a istnienie potrzeb niepodzielnych, na co Böhm-Bawerk zwrócił uwagę, twierdzenia tego nie osłabiło.

Każdy zapas jest pod względem użyteczności sumą swych części.

Intensywność cząstkowych potrzeb decyduje o użytkowaniu dóbr, a tym samym o ich wartości i to nie tylko subiektywnej, ale także wymiennej, która niewątpliwie zależy od intensywności cząstkowej potrzeby, tj. części, wynikającej z podziału danej całości, a nie całości, jako takiej, jak to przypuszczano dawniej, zanim teoria wartości subiektywnej problemu tego nie wyjaśniła. Od tej chwili zniknęły wszelkie wątpliwości co do faktu, że wartość wymienna wyprowadza się tylko z wartości subiektywnej. Jest rzeczą godną uwagi stwierdzić, iż analiza wartości, podjęta od strony potrzeb, a więc od strony psychicznej podmiotu gospodarczego, potwierdza całkowicie pochodzenie wartości wymiennej w sensie historycznym.

Powiedzieliśmy powyżej, iż wartość subiektywna dobra zależy od jego zapasu. Z tego wynika, że dobra oceniamy nie tylko według ich użyteczności, lecz na podstawie osiąganych z nich każdocześnie korzyści, a więc zależnie od ich bezpośredniej dla nas pożyteczności. Użyteczność dobra pozostaje w ścisłej łączności z zapasem, lecz wyraża się ona niewątpliwie w pożytku, jaki nam to dobro daje, a więc uzewnętrznia się w chwili pokrywania potrzeby z danego zapasu. Wartość zatem dobra mówi Wieser, musi być co najmniej tak oddalona od użyteczności, jak daleko od niej oddalona jest rzeczywista korzyść.

Stwierdzenie tego faktu jest nadzwyczaj ważne, albowiem dzięki niemu wyjaśnić możemy wartość potrzeb, a więc i dóbr przyszłych.

---

*) Art. Bedürfnis. Hdw. der Staatsw. IV. wyd.

Przy pokrywaniu potrzeb teraźniejszych miara wartości dóbr da się ustalić, bo użyteczność, a więc i korzyść teraźniejszą możemy mniej lub więcej ująć. Inaczej ma się rzecz, gdy chodzi o dobra przyszłe, przewidywane wprawdzie, lecz oddalone od rzeczywistych z nich korzyści. Tutaj decydują o wartości inne kryteria. Mayer*) zaznacza, że wszystkie potrzeby, a więc i przyszłe są na równi oceniane, i że błędnym jest uważanie przyszłych potrzeb za mniej ważne, a tym samym mniej wartościowe, albowiem „co najwyżej" potrzeby w odległej, niepewnej przyszłości mogą być niżej oceniane (niedoceniane — unterschätzt).

Nie wdając się w dalsze jego dowodzenie, stwierdzamy, że Mayer nie ma racji, co zresztą pośrednio wynika z jego podziału przyszłości na przyszłość i daleką przyszłość. Otóż, co jest ważne dla dalekiej przyszłości jest niewątpliwie ważne i dla przyszłości w ogóle, chyba tylko z tym, że zależnie od odległości w czasie wartość potrzeb, a więc i dóbr służących do ich pokrywania powinna być mniejsza lub większa. I tak też jest! Tu twierdzenie Böhm-Bawerka**) jest mimo wątpliwości, wysuniętych tu i ówdzie, decydujące i jak dotychczas, nie zdołano go poważnie osłabić. Wynika ono z psychicznego nastawienia podmiotu gospodarującego, a zresztą i z nabytego doświadczenia. Dobra przyszłe, a zatem i potrzeby przyszłe mają mniejszą wartość od teraźniejszych, ich wartość zwiększa się w miarę przybliżania się do teraźniejszości, a zmniejsza się w miarę, gdy od teraźniejszości się oddalają. Nic nie obali tej prawdy! Nawet ew. twierdzenie, że można nie pokrywać potrzeb teraźniejszych należycie dlatego tylko, że się myśli o przyszłości, że się chce w późniejszym czasie pokrywać potrzeby.

Typ patologicznego skąpca głodującego niczego nie dowodzi, bo ten i w przyszłości nie będzie pokrywał potrzeb w sposób racjonalny, a z reguły każdy przewidujący gospodarz ponosi ofiarę przez odkładanie dóbr dla pokrywania przyszłych potrzeb; czyni on to, bo tak mu nakazuje przezorność, zmuszająca go do myślenia o przyszłości, lecz zdaje sobie napewno sprawę, iż przyszłość jest niepewna i że wypadki losowe mogą jego dyspozycje unicestwić. Pewne natomiast są te dobra, którymi w teraźniejszości rozporządza i dlatego mają one zasadniczo większą dla niego wartość.

Wieser dowodzi, że w miarę wzrostu cywilizacji człowiek nau-

*) j. w.

**) Kapitał i zysk z kapitału. (Pozytywna teoria kapitału).

czył się myśleć o przyszłości i odczuwać potrzebę zabezpieczenia się na przyszłość szczególnie silnie, zaznacza jednakowoż, że nie myśli zaprzeczać, że w ogólności oddalenie w czasie pewnego zdarzenia wpływa na osłabienie jego wrażenia w ogólności, a w szczególności dotyczy to także gospodarstwa. W ten sposób stwierdza on inny charakter wartości dóbr i potrzeb przyszłych, a wszelkie jego usiłowania osłabienia tego faktu rozwiewają się wobec takiego przyznania.

Niezależnie od powyższych wywodów stwierdzić należy, iż stopień, w jakim człowiek odczuwa i zaspakaja potrzeby przyszłe jest różny dla każdej niemal jednostki, zależy bowiem od dochodu, jakim rozporządza, a więc od intensywności, z jaką pokrywać może potrzeby teraźniejsze. W związku z tym wartość krańcowa jednostki dochodu jest dla jednych większa, dla innych mniejsza, a tym samym także większa lub mniejsza ofiara na rzecz dóbr przyszłych. Trudno o ogólną regułę tam, gdzie rozstrzygają kryteria subiektywne, jak użyteczność, ale ten fakt nie zmienia w niczym samej zasady, że użyteczność zmienia się w czasie i to w sensie wyżej przedstawionym.

IV

Dobra gospodarcze występują jako dobra konsumcyjne lub produkcyjne, które pozostają ze sobą w ścisłym stosunku, albowiem pierwsze wyprowadzają się z drugich, a drugie zawdzięczają swe powstanie tylko okoliczności, że służą do produkcji pierwszych. Z tej łączności między tymi kategoriami dóbr wynika ich stosunek wartościowy. W szczególności oblicza się niemal że powszechnie wartość dóbr produkcyjnych na podstawie wartości dóbr konsumcyjnych, których wartość wyraża się w ich zdolności do bezpośredniego pokrywania potrzeb. Miarą wartości dóbr produkcyjnych ma być stopień, w jakim pomocne nam są do wytwarzania dóbr konsumcyjnych. Wartość dóbr produkcyjnych równa się więc wartości dóbr konsumcyjnych, jednakowoż takie sformułowanie rzeczy może być słuszne tylko w wypadku, gdy gospodarz, w własnym gospodarstwie, przy pomocy własnych środków produkcji produkuje dane dobro konsumcyjne. Gdy w gospodarstwie własnym piecze się chleb, to wówczas chleb równa się pod względem wartości mące + drożdżom + koszty opału.

Identyczność dóbr konsumcyjnych i produkcyjnych występuje w całej pełni w epoce gospodarki naturalnej. Gospodarz

przypisuje wartość dobrom produkcyjnym tylko dlatego, że ma z nich pożytek, wyrażający się w zyskiwaniu dzięki nim dóbr użytkowych i obojętną jest tu rzeczą, czy użytek z danych dóbr może być tylko jeden, czy też wieloraki, albowiem to nie zmienia w niczym świadomości gospodarza, że dane dobra mogą być użyte do produkcji, której celem jest uzyskanie dóbr konsumcyjnych.

Inaczej ma się rzecz w gospodarce wymiennej. Tu gospodarstwa konsumcyjne odczuwają potrzebę posiadania danych produktów, lecz nie produkują tychże, bo produkcja tych dóbr nie jest ich zadaniem, bo one dostarczają rynkowi innych dóbr, względnie usług. W tym wypadku trudno mówić o identyczności dóbr konsumcyjnych i produkcyjnych pod względem ich wartości i niemożliwym się staje ustalenie wartości dóbr produkcyjnych na podstawie wartości dóbr konsumcyjnych, bo produkcja i konsumcja nie schodzą się pod względem czasu i przestrzeni, co również nie ma miejsca, gdy producent dóbr wytworzonych sam nie konsumuje, lecz sprzedaje je na rynku, co w gospodarce wymiennej jest wszakże regułą.

Ścisłą i organiczną łączność, względnie identyczność wartości dóbr konsumcyjnych i produkcyjnych podkreśla tak zwana nauka o imputacji, czyli zaliczaniu, ustalająca, jaką część wartości dobra konsumcyjnego przypisać należy działaniu poszczególnych dóbr produkcyjnych, którym zawdzięcza ono swe powstanie. Chodzi tu o problem zdefiniowany przez szkołę austriacką, jako „Zurechnungslehre".

Już dawniej zajmowano się zagadnieniem udziału, jaki przypada właścicielom środków produkcyjnych z tytułu uczestniczenia w produkcji. Na tle dociekań na ten temat rozwinęła się nauka o podziale dochodu społecznego.

Zasłużona szkoła użyteczności krańcowej, która tak pięknie rozwiązała problem wartości uważała, iż stosunek środków konsumcyjnych do produkcyjnych należy ustalić na terenie wartości i dlatego zajęła się specjalnie „zaliczaniem" poszczególnych części wartości jednych dóbr drugim. W ten sposób przeniesiona została teoria podziału dochodu społecznego na dziedzinę, stanowiącą fragment i to raczej techniczny tejże teorii. Przez takie postawienie kwestii szkoła subiektywna wprowadziła zamęt do tak logicznie zbudowanej przez nią koncepcji użyteczności, jako podstawy wartości.

W istocie rzeczy cała teoria zaliczania pozbawiona jest wszelkich podstaw i sprzeczna jest z założeniem psychicznym użyteczności, a więc i wartości. Wartość może być wymierna, możemy ją ra-

chunkowo mniej lub więcej ująć, lecz nie możemy jej dzielić, bo wartość, jako całość reprezentuje zjawisko niewątpliwie psychiczne, a więc niepodzielne. W momencie, gdy głodni, konsumujemy chleb, produkt ten z mąki, drożdży itd. via użyteczność przedstawia dla nas wartość, nie dającą się rozbić na wartość poszczególnych surowców, które w momencie konsumcji nas nie interesują i same, odrębnie wzięte, nie zaspokoją naszego głodu, pomijając już fakt, że jak już z wyżej przytoczonych wywodów wynika, chleb kupiony, a nie pieczony we własnym gospodarstwie nie wykazuje identyczności pod względem wartości składników surowcowych i innych chleba z samym chlebem.

A zresztą, o ile o stronę rachunkową idzie, to w naszym przykładzie z chlebem i jego składnikami rzecz przedstawia się prosto. Pod tym względem chleb w własnym gospodarstwie da się rozłożyć na koszt surowców, bo tu mamy do czynienia z dobrami produkcyjnymi, służącymi do wytwarzania dobra konsumcyjnego, jednogatunkowego. Ale jakże ustalić wartość poszczególnych dóbr produkcyjnych, służących do wytwarzania dóbr wielogatunkowych? Zwolennicy tzw. nauki o zaliczaniu dają na to odpowiedź, idącą w tym kierunku, że w takim wypadku wartość tych dóbr wynika z wartości najmniej ważnego produktu, jaki możemy jeszcze przy ich jednostce wytworzyć. Chodzi tu zatem o stosowanie tych dóbr produkcyjnych do takiej produkcji, która pod względem kosztów wyraża się w użyteczności krańcowej ostatniej jednostki zapasu środków produkcji.

Mamy tu znowu do czynienia z pomieszaniem pojęć psychicznych i konkretnych rachunkowych. Użyteczność krańcowa dóbr produkcyjnych wyjaśnia nam w naszym wypadku całkowicie możliwość ich stosowania w produkcji, a więc opłacalność kosztów, ale nie wyjaśnia stosunku wartościowego poszczególnych dóbr produkcyjnych do poszczególnych gatunków dóbr konsumcyjnych, które przy ich pomocy zostały wytworzone. Produkt powstaje dzięki współdziałaniu wszystkich koniecznych środków produkcji i zależy, przy niemożności jego substytucji przez inne produkty, od najskąpiej występującego środka, który czasem w kompleksie dotyczących dóbr produkcyjnych najmniejsze może mieć znaczenie, ale w danym wypadku decyduje o produkcji.

Większość dóbr tak konsumcyjnych, jak i produkcyjnych uzupełnia się, ma charakter komplementarny, jedne bez drugich same przez się nie mają znaczenia, jakżeż myśleć można o ustalaniu wartości dóbr

produkcyjnych na podstawie wartości poszczególnych dóbr konsumcyjnych?

Jest tylko jedna droga, prowadząca do ustalenia stosunku ilościowego środków konsumcyjnych do środków produkcji, a prowadzi ona do celu poprzez ceny jednych i drugich. Ale w ten sposób nie określamy oczywiście ich stosunku jakościowego, a więc wartości w zrozumieniu użyteczności, bo, jak widzieliśmy, tego uczynić nie można. Ceny są zjawiskiem konkretnym, gospodarczym, pouczają nas, w jakim stosunku rachunkowym pozostają do siebie na rynku poszczególne dobra i usługi i na tej podstawie wskazują nam na rozmiary uczestnictwa właścicieli dóbr produkcyjnych i ofiarujących usługi w dochodzie społecznym, ale bez uwzględnienia czynników techniczno-produkcyjnych, a przede wszystkim pozagospodarczych, psychicznych, decydujących o użyteczności wszelkich dóbr.

Z naszych wywodów wynika, że cała nauka o zaliczaniu, o ile w ogóle o takiej nauce mówić można, stanowi skazę na solidnie zbudowanym gmachu wartości, opartym na fundamencie użyteczności, wzniesionym przez szkołę użyteczności krańcowej, co jest wynikiem daleko posuniętej, jednostronnej spekulacji myślowej, nie posiadającej oparcia w teoretycznych założeniach.

Teoria wartości subiektywnej jest tak ściśle wypracowana, tak logicznie sformułowana, że wyjaśnia wszelkie problemy, będące w łączności z zjawiskami wartości, ale pod warunkiem niezbaczania z zasadniczych jej podstaw, inaczej bowiem schodzi się na manowce, odległe od prostej drogi prawdy naukowej.

Kronika

Dnia 10 lutego br. odbył się pogrzeb długoletniego, zasłużonego Prezesa naszego Towarzystwa, śp. prof. dra Leopolda Caro. W pogrzebie wzięli udział: ks. biskup dr Baziak, Księża z parafii OO. Bernardynów, Rodzina, przedstawiciele Politechniki, której śp. Zmarły był profesorem, Zarząd Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego z Wiceprezesami na czele, reprezentacje Towarzystw, których śp. Zmarły był członkiem, oraz liczne rzesze publiczności. Po odprawieniu modłów w domu żałoby, nad trumną śp. Zmarłego wygłoszono przed domem przemówienia.

Imieniem Politechniki przemawiał prof. dr Szymon Wierdak z wydziału rolniczo-lasowego, na którym to wydziale śp. prof. dr Leopold Caro wykładał ekonomię. W przemówieniu swym nakreślił mówca w krótkich słowach życiorys śp. Zmarłego, przedstawiając bieg Jego życia od chwili studiów gimnazjalnych i uniwersyteckich we Lwowie, po przez studia uniwersyteckie za granicą, praktykę adwokacką w Krośnie i Krakowie, lata służby wojskowej w czasie wojny, aż do osiągnięcia katedry na Politechnice Lwowskiej. Mówca podkreślił umiłowanie nauki przez śp. Zmarłego, Jego niezłomną wolę w dociekaniu prawdy obiektywnej, Jego poświęcenie się pracom społecznym i naukowym i kształceniu młodzieży.

Z kolei przemówił imieniem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego Wiceprezes dr Stanisław hr. Badeni. Mówca przedstawił zebranym zasługi śp. prof. Caro, położone na stanowisku Prezesa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Oddał się On całą duszą pracom w tym Towarzystwie, podnosząc je na coraz wyższy poziom, tworząc bibliotekę i czytelnię Towarzystwa, inicjując wydawanie „Rozpraw i Sprawozdań", które później przemienił na kwartalnik „Przegląd Ekonomiczny". Niezależnie od tego rozpoczął wydawnictwo „Biblioteki Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego", której wydał 10 tomów. Żegnając śp. Zmarłego imieniem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, wyraził mówca przekonanie, iż wobec ogromu pracy, poświęconej przez zmarłego Prezesa Towarzystwu, strata, jaką Towarzystwo ponosi, jest niepowetowaną, gdyż trudno jest sobie wyobrazić, aby można było zastąpić tak nieocenionego i tak Towarzystwu oddanego Prezesa.

Na koniec imieniem grona uczniów śp. Zmarłego Profesora przemówił sędzia dr Adam Jarzyna. Mówca podniósł zasługi śp. prof. Caro na polu społecznym, naukowym i pedagogicznym, podkreślając, że widział On zadanie ekonomisty w czynnym współdziałaniu ze społeczeństwem, w budowie zrębów nowego ustroju gospodarczego i socjalnego, opartego na zasadach etyki chrześcijańskiej i sprawiedliwości społecznej. Jeżeli szło o te zasady, o obronę warstw słabszych i upośledzonych, śp. prof. Caro nie znał ustępstw ani kompromisów. Surowy i wymagający w stosunku do siebie, stawiał surowe wymagania innym. Jak żołnierz walczył w obronie swych idei, dzierżąc sztandar społecznego solidaryzmu. Są uczeni — zakończył mówca — zostawiający po sobie subtelną przędzę kunsztownych rozważań i teorii. Prof. Caro zostawia jakby świetlistą smugę płomienia, rozpalonego w dziełach i w sercach ludzi, z którymi współpracował. Ogień ten zawsze żywy i gorący, pozostawia prof. Caro społeczeństwu jako trwały skarb.

Po ukończeniu przemówień, ruszył kondukt pogrzebowy ku cmentarzowi Łyczakowskiemu, gdzie zostały złożone na wieczny spoczynek zwłoki nieodżałowanej pamięci naszego Prezesa.

Recenzje

GŁĄBIŃSKI STANISŁAW: *Historia Ekonomiki. Tom I. Historia ekonomiki powszechnej*, str. 458. Nakładem Tow. Naukowego we Lwowie z zasiłkiem Funduszu Kultury Narodowej im. Józefa Piłsudskiego, 1939.

Książka imponująca rozmiarami zapowiada ukazanie się drugiego tomu na temat historii ekonomiki polskiej. I ze względu na autora, którego znam jeszcze z czasów uniwersyteckich i ze względu na temat, wypełniający ważną lukę w piśmiennictwie polskim, powinienbym sam napisać obszerną o książce tej recenzję. Niestety choroba nie pozwala mi na to. To tylko zdołałem zauważyć przy pobieżnym przejrzeniu książki, że dawne zalety autora i jasna wykładnia i przejrzyste ugrupowanie poszczególnych działów, cechujące dawne prace autora, odznaczają i książkę niniejszą. Nie pomylę się może, przyjmując, że autor, będący dziś razem z Antonim Kostaneckim seniorem ekonomiki polskiej, zawdzięcza tę wielką i zachęcającą młodych zwłaszcza czytelników zaletę wykształceniu prawniczemu a zwłaszcza studium prawa rzymskiego, którego żadna inna nauka — jak twierdzą znawcy — po za matematyką — nie zastąpi.

Życzyć należy autorowi, by i tę książkę zdołał szczęśliwie ukończyć i jeszcze niejedną nową obdarzył ubogie piśmiennictwo ekonomiczne polskie.

Szczegółowe sprawozdanie z tej książki pojawi się w najbliższym czasie. Gdyby mi stan zdrowia nie pozwolił na podjęcie się tego obowiązku, złożę go w inne, doświadczone ręce.

Leopold Caro

KRÓLIKOWSKI S. Fr. — *Zarys polskiej polityki handlowej (ze szczególnym uwzględnieniem polityki celnej).* — Warszawa, 1938, str. IX i 401 — wydawn. Szkoły Nauk Politycznych, nakład Instytutu Społecznego.

W tej pracy, której podstawą były wykłady w Szkole Nauk Politycznych i w Szkole Głównej Handlowej, piśmiennictwo ekonomiczne polskie pozyskało cenny podręcznik, dotyczący jednej z najważniejszych dziedzin polityki ekonomicznej, dziedziny, która — jak słusznie wskazuje autor — oddziaływa bezpośrednio lub pośrednio na wszystkie bez wyjątku stosunki gospodarcze, wywierając wpływ tyleż na wymianę, produkcję i spożycie, ile na podział dochodu społecznego oraz na procesy kapitalizacyjne. Z drugiej zaś strony dotyczy w wysokim stopniu interesów skarbu, jak również wiąże się z polityką ogólną państwa. Dzieło p. Królikowskiego jest tym cenniejsze, iż poprzedza je zwięzły, lecz doskonale jasny, umiejętnie zbudowany i wyczerpujący wykład teoretyczny, wyjaśniający istotę, podział, formy i zakres naprzód polityki gospodarczej w ogóle, potem handlowej w szczególności, wraz z opisem zjawisk, od których zależy struktura i rozwój handlu międzynarodowego, sposobu i form jego rejestrowania, wreszcie środków, jakimi rozporządza polityka handlowa, więc przede wszystkim systematów celnych oraz typów umów handlowych.

Odpowiednio do tak rozklasyfikowanego wykładu autor wprowadza dane historyczne i wskazówki aktualne, obrazujące politykę handlową i celną Polski dzisiejszej, ilustrując obficie wykład swój datami statystycznymi oraz podając w obszernych streszczeniach najważniejsze akty międzynarodowe, dotyczące stosunków handlowych i celnych, a nawet pełne ich teksty, o ile chodzi o takie akty, w których kontrahentem była Polska. W szczególności szczegółowo omówiony został stosunek nasz z Niemcami i z Gdańskiem oraz rola Ligi Narodów. O rozległości ujęcia przedmiotu przez autora świadczy nakoniec wprowadzenie rozdziału poświęconego zbiorowym umowom kartelowym i udziałowi samorządu w polityce handlowej. Student lub badacz samodzielny znajdą w tej książce nić przewodnią do zorientowania się w zawiłym temacie i wyjaśnienie tak zdawałoby się pospolitych, a jednak tak trudnych pojęć, jak bilans płatniczy, premiowanie wywozu, klauzule celne lub obszar handlowy.

Prosty lecz doskonale jasny i swobodny język, ścisłość określeń i uważne rozplanowanie szczegółów, dodają wartości dydaktycznej tej cennej książce.

Jan Stecki

CHOJECKI ZYGM. — *Produkcja rolnicza i przemysł rolniczy w Polsce współczesnej.* — Warszawa, 1937, str. XVI i 484 — wydawn. Towarz. Ośw. Rolniczej.

Wśród wielu opracowań monograficznych, poświęconych zobrazowaniu cyfrowemu poszczególnych dziedzin rolnictwa lub przemysłu rolniczego, sumienna i wyczerpująca ta praca wyróżnia się korzystnie zarówno przez wszechstronność swej treści, jak i przez możliwą w warunkach naszych świeżość i ścisłość materiału statystycznego. W szeregu kolejnych rozdziałów podaje ona bardzo obfite informacje naprzód o warunkach naturalnych rolnictwa (klimat, gleba, obszar i powierzchnia uprawna) oraz o liczbie mieszkańców, składzie i dynamice ludności rolniczej, potem o wszystkich działach produkcji rolniczej tak roślinnej, jak hodowlanej aż do zwierząt futerkowych, rybactwa i nadzoru weterynaryjnego włącznie, dalej o rolniczym przemyśle przetwórczym w całej jego rozciągłości, wreszcie o przemysłach, pracujących dla rolnictwa: produkcji nawozów sztucznych oraz maszyn i narzędzi rolniczych. W każdym z tych działów daje ona także potrzebne wiadomości z dziedziny krajowego i zagranicznego handlu odnośnymi produktami czy przetworami, analityczny przegląd warunków, od których uzależnione są wytwórczość i handel, a nawet dostarcza streszczenia historycznego norm prawnych, regulujących produkcję czy obrót, aż do postulatów, wysuwanych przez organizacje zawodowe. Jest to więc w istocie cenne dzieło kompendialne, które oddawać będzie poważne usługi nie tylko fachowym rolnikom, lecz i publicystom, którzy dotychczas zmuszeni byli posiłkować się informacjami, rozrzuconymi po różnych źródłach, często przy tym ułamkowymi lub zestawionymi pod rozbieżnymi kątami widzenia. Przy ogromie materiału, zawartego w pracy p. Chojeckiego, podziwiać można staranną jego weryfikację, umiejętne rozplanowanie i gruntowne opanowanie, a zarazem prawdziwie interesujące oświetlenie, które wydobywa i uwypukla najistotniejsze interesy żywotne tylu i tak rozległych gałęzi pracy gospodarczej. Choć nie jest to rzecz prosta książka, nadająca się do t. zw. czytania, czuje się w niej przecież pulsowanie życia, rozmaitość trosk i dążeń, działanie czynników ujemnych i dodatnich, trudność zagadnień.

Zamiarem p. Chojeckiego jest omówienie w następnym tomie struktury i organizacji rolnictwa oraz dotyczących go problematów ekonomicznych. Nie można dziwić się, że nie mamy ich jeszcze przed sobą, wynika z tego wszakże pewien brak zwłaszcza w oświetleniu produkcji i handlu rolniczego. Nie możemy mianowicie zdać sobie sprawy ze związku, jaki zachodzi między tymi dziedzinami a strukturą rolniczą; nie dowiadujemy się, w jakiej mierze uzależnione są od form własności, czy i w jakim stopniu wpływa ona na rozwój całości albo też tych czy owych kierunków pracy, lub jeśli nawet wiemy, to nie z własnych wniosków p. Chojeckiego, lecz ze źródeł innych. Pobieżne zaledwo wzmianki znajdziemy tu i ówdzie; ogólnego obrazu utworzyć z nich nie można. Wydaje się zatem, że w tym następnym tomie wypadnie autorowi powrócić do wielu tematów pod kątem struktury własności rolnej.

Drugim brakiem jest zbyt małe uwzględnienie kwestii, związanych z konsumcją wytworów rolnictwa, czynnikiem pierwszorzędnej wagi, gdy chodzi o rozwój całości czy pewnych kierunków produkcji, a nawet i organizacji handlu. Prawda, że cyfry, dotyczące spożycia, są i najbardziej skąpe i najmniej ścisłe, jednakże pewne rzeczy w tym zakresie są już jak gdyby ustalone i dostatecznie wiarogodne, wszystkie zaś bardzo ciekawe.

Poszczególnych usterek prawie że nie ma: możnaby chyba wytknąć niejasność zestawień, mających ilustrować zalesienia lub ubytek obszarów leśnych, nieco powierzchowną ocenę odnośnie do dodukcji nasion szlachetnych itp., wreszcie cokolwiek przestarzałe cyfry niektórych tablic. To wszakże ostatnie już nie jest może winą autora, lecz wprost skandalicznego stanu naszej statystyki rolniczej, której cała nędza i całe zaniedbanie wystąpią dopiero w zapowiedzianym drugim tomie.

Jan Stecki

BARONE ENRICO — *Zasady ekonomii politycznej* — przełożył z włosk. Ludw. Eichenbaum — przedm. Ad. Krzyżanowskiego — Kraków 1938, Księg. powsz. — str. XVI i 325.

W niezmiernie zwięzłym podręczniku, stanowiącym streszczenie wykładów prof. Baronego, piśmiennictwo polskie pozyskało typowy wykład ekonomii politycznej według metody matematycznej, i to o wiele bardziej charakterystyczny, aniżeli ekonomia Marshalla. Gdy autor angielski posiłkuje się wykresami raczej dla zilustrowania lub uzupełnienia wywodów analitycznych, Barone na tych właśnie i jedynie wykresach opiera cały tok rozumowania, dając możność czytelnikom zdać sobie gruntownie sprawę z wartości i z braków tej metody. Nie ma podstawy ani powodu do poddawania ocenie krytycznej własnych poglądów ekonomicznych Baronego, cokolwiek bowiem dałoby się powiedzieć o tej jego książce, odnosić się musi do szkoły matematycznej, jako takiej, nie zaś do tego wybitnego jej przedstawiciela. Ten sam, co i u wszystkich innych wyznawców „szkoły" punkt wyjścia: zjawisko wymiany, dominujące w całej dziedzinie procesów gospodarczych; to samo założenie podstawowe: równowaga ekonomiczna, jako uogólnienie funkcyjnej zależności zjawisk; to samo potraktowanie wartości, jako pojęcia, które „nie posiada ściśle określonej treści"; i koniec końców ta sama trzeźwa, trafna, wierna obserwacja rzeczywistości, potem zaś wtłaczanie jej w maniery formuł, które niczego nie wyjaśniają i nie posuwają wiedzy ekonomicznej ani o krok naprzód. I właśnie dlatego przekład książki Baronego

wzbogaca polskie piśmiennictwo ekonomiczne, że daje możność skoncentrowania uwagi na metodzie matematycznej. Największą jej wadą jest to, że usiłuje ująć życia w równania kwantytywne, co byłoby ideałem poznania, co wszakże a priori jest niemożliwością. I podobnie jak całkiem jałowe pozostaną próby p. Pszczółkowskiego wyrażenia w formułach algebraicznych wartości moralnych (uczciwości, dobra, piękna itd.), tak samo do niczego nie doprowadzą wykresy szkoły matematycznej. Mogą one tylko uwidoczniać związki zależności, wykryte za pomocą innych metod, i podawać je w formie, wzrokowo łatwiejszej do zapamiętania.

Jan Stecki

FABIERKIEWICZ WACŁ. — *Problem stabilizacji koniunktury (w powiązaniu z teorią pieniądza, kredytu i równowagi gospodarczej)* — Warszawa, 1938, str. 290 i 1 n. — Biblioteka Wolnej Wszechn. Polskiej.

Książka ta, poświęcona zagadnieniu niezmiernie ciekawemu i aktualnemu, stanowiącemu zaś z pewnością węzeł centralny polityki gospodarczej w ogóle, powstała — jak wyjaśnia sam autor w przedmowie — „z notatek, robionych w ciągu szeregu lat po przestudiowaniu książek poszczególnych autorów". Takie jej pochodzenie nie nadało książce — wbrew „wrażeniu", a zapewne i intencjom autora — „zwartości i jednolitości ujęcia", lecz wprost przeciwnie spowodowało przerost rozważań podstawowych do tego stopnia, że z czternastu (nie licząc „zakończenia") rozdziałów, które składają się na książkę, właściwie tylko trzy ostatnie omawiają temat, uwidoczniony w nagłówku. Bywa to cechą pisarzy początkujących, że nie umieją opanować należycie wykładu założeń myślowych, obranych za przesłanki, i rozciągają go ponad miarę i potrzebę, p. Fabierkiewicz atoli nie jest badaczem początkującym, a chociaż właśnie ta okoliczność w połączeniu z jego rozległą erudycją i samodzielnością krytyczną czyni interesującymi poglądy jego na teorie pieniądza, kredytu i równowagi gospodarczej, na pojęcia wartości, ceny, rozwoju i kapitalizacji, na rolę złota, procentu i zysku, przecież nie sądzę, żeby historyczne i polemiczne pogłębianie tych tematów było konieczne do sformułowania poglądów na zagadnienie stabilizacji koniunktury. P. Fabierkiewicz ma na owe tematy do powiedzenia tyle i w sposób tak trafny i głęboki, że z większym byłoby pożytkiem dla myśli ekonomicznej polskiej, gdyby zechciał poglądy swoje na zagadnienia owe rozważyć i zesystematyzować osobno, nie zaś wstawiać je przygodnie w monograficzną pracę o koniunkturze i jej stabilizacji.

Ostatnia tedy — „tytułowa" — część książki omawia naprzód teorie koniunktury: monetarną i amonetarną. W pierwszej z nich autor wyodrębnia uczonych, którzy wiążą powstawanie faz ożywienia i depresji ze zmianami w wysokości produkcji złota (Sombart), od tych, którzy wskazują na inflację kredytową, jako na przyczyną kryzysów (Wicksell, Fisher, Hahn, Hawtrey i Mises). Osobno poniekąd stoi Hayek, który kładzie nacisk na zjawisko przeinwestowania „stanowiące również punkt centralny większości niemonetarnych teorii koniunktury". Wszystkie te teorie potraktowane zostały przez autora dość sumarycznie, wysunięte zaś przeciw nim zarzuty godzą raczej w pewne poszczególne ich elementy, aniżeli w samą istotę, aczkolwiek zasadniczo słuszne jest uznanie ich za niewystarczające. Zresztą wydaje się, że Hawtrey'a i Hayeka p. Fabierkiewicz zna tylko ze streszczeń Haberlera.

Teoriami amonetarnymi nazywa autor te poglądy, które szukają źródeł wahań koniunkturalnych przede wszystkim w dysproporcjach zachodzących pomiędzy tą częścią dochodu społecznego, która ulega konsumcji bezpośredniej, a tą, która jest przeznaczona na kapitalizację, tj. na produkcję środków produkcji. Wobec tego powstają dwie podgrupy teorii: jedna, która kładzie nacisk na nadkapitalizację lub też nadkonsumcję, druga na niedokonsumcję lub też oszczędność nadmierną, z czym wszystkim wiążą się zjawiska przeinwestowania (Hayek). Teorie te sięgają daleko głębiej od monetarnych w mechanizm życia gospodarczego i dają powód autorowi nie tylko do korektyw krytycznych, lecz i do wysuwanych okolicznościowo uwag własnych, przygotowujących czytelnika do rozdziału następnego, który — po załatwieniu się mimochodem z rolą błędów kalkulacyjnych w kształtowaniu się koniunktury (Schmidt, znany autorowi jak się zdaje również tylko z książki Schifta) i z poglądami Harroda, broni tezy o nieuniknioności wahań koniunkturalnych w ustroju kapitalistycznym.

Tok rozumowania autora jest następujący. Brak wahań koniunkturalnych oznaczałby trwanie doskonałej równowagi gospodarczej, tj. „świata fikcji" (str. 196), ważnego atoli, jako środek metodologiczny. Siłą motoryczną, która wyprowadza gospodarkę ze stanu bezrozwojowej i akoniunkturalnej równowagi jest stosowanie nowych kombinacji produkcyjnych w celu zdobywania zysku, co następuje przy pomocy niezbędnego, a poprzedzającego kapitalizację aktu oszczędzania (dobrowolnego lub przymusowego) — str. 203. Tą drogą przechodzimy do stanu „równowagi dynamicznej", koncepcji również do tego stopnia fikcyjnej że zastąpić ją należy raczej pojęciem „proporcjonalnego układu rozwojowego" (str. 204), który wymaga „całkowitego inwestowania osiąganych zysków i obracania ich na wynagrodzenie nowozatrudnionej siły roboczej" (str. 213). Zbliżenie takiego układu do rzeczywistości wymaga jeszcze jednej dalszej poprawki, mianowicie uwzględnienia tworzących się rezerw: towarowych, pieniężno-oszczędnościowych i roboczych, które pozostawać muszą między sobą w określonym stosunku: „suma rezerw pieniężno-oszczędnościowych odpowiadać ma sumie rezerw towarowych (bez sumy wartości dóbr, reprezentujących zysk), a obie razem odpowiadać mają sumie wartości rezerw żywej siły roboczej i odpowiadającej jej ilościowo siły martwej" (str. 238). Ostateczna ta formuła „układu proporcjonalnego" jest zarazem wzorem, wskazującym różnorodność czynników, od których zależy powstawanie wahań koniunkturalnych, które jak widzimy mogą być wywoływane przez każde zwichnięcie równowagi „rezerw" lub „inwestycji", a więc tyleż przez czynniki gospodarcze, jak i demograficzne. Istotna formuły tej zawiłość wynika tylko z rzeczywistej złożoności życia gospodarczego, świadcząc zarazem i o należytej wnikliwości autora w świat badanych zjawisk i o trzeźwości jego zapatrywań, ostrożnie omijających wszelkie rozwiązania doktrynalne. Poglądy jego ujawniają też związek genetyczny z ekonomią klasyczną, skoro — jak widzimy — uznaje on dążenie do zysku, a więc motyw par excellence indywidualny za główną siłę popędową dynamiki gospodarczej i odpowiednio do tego wypowiada sąd swój w wyrazach: „Wynikające z istoty gospodarstwa prywatego dążenie do wyrównania warunków rentowności wypycha w sposób automatyczny układ proporcjonalnego rozwoju z cechującej go równowagi" (str. 239). Badanie „źródeł ruchów cyklicznych i ich typowego przebiegu" jest już tylko drobiazgową, umiejętną i wszechstronną analizą działania tych wszystkich czynników, które tu w grę wchodzą,

zaletą zaś jej jest istotnie wzorowe formułowanie punktów równowagi bez pomocy wykresów i znaków algebraicznych, do których autor słusznie nie żywi predylekcji.

Niemniej interesujący — lubo ku istotnemu żalowi zbyt skrócony — jest rozdział ostatni, omawiający rolę państwa w kształtowaniu się koniunktury, dający zaś obiektywne rozważanie o możliwościach państwa w tym zakresie i o wartości różnych metod działania. W przeciwstawieniu do tak pospolitych obecnie poglądów, które pokładają wygórowane nadzieje w planach inwestycji państwowych, p. Fabierkiewicz traktuje kwestię z wyraźnym krytycyzmem, wykazuje ujemne skutki nieopatrznej interwencji w dziedzinie kredytowej oraz kapitalizacyjnej. Przyznaje, że utrzymanie równowagi dynamicznej (a więc kształtowanie koniunktury) jest „sztuką, osiąganą w zasadzie tylko przy bezpośredniej ingerencji państwa", lecz natychmiast powiada: „zobaczmy, czy ta sztuka, w teorii możliwa, jest w praktyce osiągalna" (str. 273). Wykazuje też ujemny wpływ zaciąganych przez państwo kredytów, błędność i szkodliwość zwalczania depresji przez zwyżkę płac roboczych, nieskuteczność podejmowania robót publicznych, a nawet ich szkodliwość dla rozwoju inicjatywy prywatnej, wreszcie jałowość lub obosieczność całego szeregu „środków" zalecanych przez wielbicieli etatyzmu. Kończy też wywody swoje twierdzeniem, że celem polityki gospodarczej nie powinno być sztuczne ożywianie koniunktury w fazie depresji, lecz niedopuszczanie do narastania nadmiernych dysproporcji w okresie pomyślności gospodarczej, a więc akcja zapobiegawcza, czyli regulowanie równomierności przyrostu czystych zysków odpowiednio do przyrostu żywej pracy: „głównym punktem wytycznym zdaje się być zatrudnienie całej żywej siły roboczej" (str. 278). Postulat ten zbliża poglądy p. Fabierkiewicza do idei przewodnich gospodarki Niemiec hitlerowskich i zarazem stawia go wysoko ponad poziom płytkich zaleceń cudotwórstwa ekonomicznego.

Korekta książki jest do tego stopnia niedbała, że czyni niektóre zdania wręcz niezrozumiałymi.

Jan Stecki

CZAPUTOWICZ STANISŁ. — *Naturalizm* — tom I (przedm. Wład. Jana Grabskiego), Warszawa, 1939, str. 222.

Dobrze to świadczy o kulturze umysłowej narodu, jeśli wydaje ona prace naukowe, które są wynikiem całkowicie oryginalnego ujęcia zagadnień, opracowanych już przez bogatą literaturę badawczą, i samodzielnego przemyślenia problematów w sposób, odbiegający daleko od rozwiązań utartych. Z taką właśnie pracą mamy do czynienia. Nieznany dotychczas — dla mnie przynajmniej — w literaturze naukowej autor odważył się na rzecz wielką: na stworzenie nowego systemu ekonomii społecznej, opartego o „prawa natury", skąd też pochodzi jego nazwa. Tego rodzaju imprezy w większości wypadków kończą się zboczeniem na manowce dziwactwa, nie pozostawiając śladu w nauce i nie budząc w czytelniku nic więcej, prócz niesmaku. Nie stosuje się to przecież do książki p. Czaputowicza. Cokolwiek moglibyśmy zarzucić jego pojęciom o zjawiskach gospodarczych oraz o ich współzależności, nie można odmówić mu ani braku trzeźwości w myśleniu, ani zaniedbań w rozumowaniu, ani jednostronności w ujęciu, ani płytkości w analizie. Usiłuje on wniknąć w istotę życia i wyjaśnić je całkowicie metodą dialektyki dedukcyjnej.

Całe jego dzieło składać się ma z czterech części. Dwie pierwsze poświęcone są analizie zjawisk gospodarczych i ustaleniu praw, które nimi rządzą, a tą drogą dojściu do „nowych kryteriów światopoglądowych"; w księdze trzeciej autor zamierza dokonać oceny współczesnej rzeczywistości gospodarczej w świetle tych kryteriów, w czwartej zaś naszkicować „zarys strukturalny nadchodzącej nowej epoki", albowiem żywi przekonanie, że ustrój kapitalistyczny jest już na schyłku. Z istotnym też zainteresowaniem oczekiwać będziemy tych ostatecznych przewidywań autora, lub o pewne już myśli, rozrzucone w księdze pierwszej — tę zaś jedynie dopiero mamy przed oczami — pozwalają sądzić, jakie będą konkluzje. Mimowoli nasuwa się w myśli najnowsza praca p. Młynarskiego p. n. „Proporcjonalizm ekonomiczny", która daje także próbę zarysu zmian stanowiących o przeobrażeniu kapitalizmu w nowy ustrój społeczno-gospodarczy, i która tak samo, jak rozumowania p. Czaputowicza, zmierza ku gospodarce planowej. Oczywiście ze stosunków współczesnych wyrastają pierwiastki świadomego i celowego kierowania życiem ekonomicznym, co musi wywołać też zmiany ustrojowe.

Przyjrzyjmy się atoli bliżej treści pracy p. Czaputowicza.

Zasadniczą ich podstawą, która wynika siłą rzeczy z przyjęcia „praw natury" za punkt wyjścia w rozumowaniu, jest ujęcie zagadnień w sposób, który nazwałbym monistycznym, a mianowicie zidentyfikowanie czynności gospodarczych człowieka, powstających w zakresie i z powodu jego współżycia społecznego, z wszelkimi izolowanymi czynnościami jednostki, zmierzającymi do jej pożytku. „Czynnościami gospodarczymi człowieka są te, które zgodnie z jego świadomym założeniem przyczyniać się mają do przyrostu lub zachowania jego energii w stopniu większym, „niż wynosi jej zasób, wydany na ich wykonanie" (str. 18). Dla p. Czaputowicza niema więc istotnej różnicy między takimi zjawiskami, jak zerwanie z drzewa jabłka i spożycie go (pewna zaś luźność przytoczonej definicji pozwalałaby nawet powiedzieć: między takimi zjawiskami, jak dokonanie ćwiczenia gimnastycznego), lub też nabycie chleba za pieniądze zarobione. Wydaje mi się, że dla zrozumienia zjawisk ekonomicznych trzeba zdecydować się na uznanie ich natury społecznej; natomiast czynności, które ze współżyciem ludzi nie mają żadnego związku, stoją poza obrębem badań ekonomicznych. Odpadnie wtedy naleciałość nomenklatury energetycznej na rzecz prostej korzyści lub zysku, ale odpadnie też z definicji wartości jeden z trzech jej „współczynników", mianowicie t. zw. przez autora „wartość przydziałowa". „Każde bowiem dobro gospodarcze musi posiadać wartość użytkową, wartość lokalną i wartość przydziałową — które są istotnymi współczynnikami jego wartości gospodarczej" (str. 51). Użytkowość tłumaczy się sama; przez wartość lokalną autor rozumie umieszczenie dobra w miejscu, pozwalającym na wykorzystanie (np. konia w obrębie gospodarstwa); przez wartość przydziałową — nadanie dobru przeznaczenia gospodarczego (np. postanowienie sprzedania książki). Cała ta trójdzielna definicja jest zbyt luźna, zmieściłyby się w niej bowiem „dobra", nie mające charakteru gospodarczego, np. powietrze: użyteczne, umieszczone w sposób dogodny i „przeznaczone" do wzmożenia lub zachowania energii, podpadające zaś pod definicję p. Czaputowicza dlatego tylko, że pomija ona „współczynnik" najistotniejszy, t. j. moment społeczny. O wartości gospodarczej dobra stanowi to, że może ono stać się przedmiotem wymiany. P. Czaputowicz zdaje sobie z tego sprawę, mówiąc w dalszym ciągu o „wartości wy-

miennej" dobra gospodarczego, i wskazując słusznie, że tę jego właściwość nadaje mu „psychika cudza" (str. 58), nie zwraca jednak uwagi, że od tej chwili przestają interesować nas wartości „użytkowe, lokalne i przydziałowe", zamykające się bez reszty w obrębie fizjologii lub techniki, co najwyżej zaś zasługujące na ujęcie w wyrazach „oceny podmiotowej", całkiem niesłusznie potępionej przez autora, jako „bezzasadny" błąd ekonomii klasycznej (str. 53).

To samo nieporozumienie, powstałe z niewłaściwego rozszerzenia pojęcia spraw gospodarczych poza sferę współżycia społecznego, spotykamy dalej przy analizie działalności gospodarczej, mającej znów trzy „zadania funkcyjne": produkcję dobra, przydzielenie dobra i zużycie go — tak, iż „włożenie jedzenia do ust" jest „akcją gospodarczego zużycia" (str. 71). Podobnież dalej: „gdy matka ugotuje dziecku jedzenie, przeznaczy je dla niego i włoży mu je do ust — wykonuje wszystkie trzy akcje" (str. 73). Oto, dokąd zaprowadzić może nieostrożne rozszerzenie pojmowania gospodarczości poza sferę społeczną — a zarazem zgoła zbyteczna chęć rygorystycznego utrzymania trójdzielności w toku całego wykładu o elementach gospodarki. I tu znów bowiem mamy „trzy istotne współczynniki: dobro gospodarcze, pracę gospodarczą i wolę gospodarczą" (str. 85), chociaż ta ostatnia nie jest niczym innym, jak tylko wewnętrzno-indywidualną stroną podjętej pracy gospodarczej, zamykającą się w psychologii jednostki i nie obchodzącą gospodarstwa społecznego.

Od tego miejsca wykład p. Czaputowicza, wkraczając na pole wymiany dóbr, nabiera charakteru pragmatycznego i wiąże umiejętnie różnorodne siły, które kształtują życie gospodarcze społeczeństw. Uważając, że „dobra wymieniane występują jako pewne wielkości energii społecznej" (str. 126), autor słusznie przeciwstawia się teorii Marxa, według której właściwością wspólną wszystkim dobrom i decydującą o ich wymienialności jest skrystalizowana w nich praca, i podkreśla, że „istotną funkcją życia grupy społecznej jest wymiana dóbr" (str. 132). Prowadzi to z kolei do omówienia instytucji własności, której współzależność z rozwojem psychiki ludzkiej uwidoczniona została w sposób szczególnie trafny i piękny odnośnie do dziedziczności dóbr. Za czynniki, regulujące wymianę, autor uznaje z jednej strony dążenie każdego podmiotu gospodarczego do osiągania jak największego „zysku" t. j. pożytku, z drugiej — właściwy środowisku gospodarczemu opór, których to sił objawem wtórnym są podaż i popyt (str. 160). Uogólnienie to jest niewątpliwie słuszne.

Do najbardziej interesujących ustępów książki należą rozdziały, poświęcone rozważaniu wpływów środowiska na ustrój społeczno-gospodarczy oraz na systemat wymienny, a mianowicie kwestii zależności ustroju i systemu od środowiska „zamkniętego" lub „otwartego". Jest rzeczą niewątpliwie zasługującą na podkreślenie, że p. Czaputowicz drogą logicznej dedukcji pozyskał wnioski, które potwierdza obserwacja historyczna. Ujmuje on je w ten sposób: „naturalistycznymi zasadami gospodarki społecznej, rozwijającej się na podłożu środowiska gospodarczego zamkniętego, są: zasada skoordynowanej współpracy w ramach gospodarki społeczno-wspólnej oraz zasada intensywnego, lecz niewyniszczającego zagospodarowania środowiska" (str. 176), podczas gdy na podłożu środowiska otwartego działają „zasada gospodarki indywidualnej i wyzyskującego użytkowania środowiska" (str. 178), stąd też właściwości środowiska zamkniętego „dążą do wytworzenia ustroju typu grupowego", otwartego zaś „ustroju typu jednostkowego", co znajduje wyraz bądź w gospodarce planowej,

bądź w wolno-konkurencyjnej (str. 160—180). Tłumaczy to nam wiele zjawisk współczesnych: zarówno autarkię, jak i związany z nią totalizm ekonomiczny. „Ustroju grupowego — zaznacza autor — domagają się właściwości wtórnie zamykającego się środowiska gospodarczego ogólno-światowego, utrzymania zaś nadal“ dotychczasowego „systematu wymienno-gospodarczego“ domagają się „współczesny, wysoki poziom cywilizacji i psychiczny rozwój ogółu ludzkości. Niezrozumiałym natomiast jest to zarówno dla wyznawców teorii ekonomii klasycznej, jak i dla wyznawców socjalistycznej doktryny“ (str. 211).

Praktycznie biorąc, nie ma rozbieżności między poglądami p. Czaputowicza a postulatami solidaryzmu.

Jan Stecki

ZOFIA LASSOTÓWNA — *Opodatkowanie rodziny w Polsce* — z przedm. prof. Ign. Czumy — Lublin, 1937 — str. 61 — wydawn. Katolick. Uniwersytetu Lubelskiego.

„Zostawiłem p. Lassotównie swobodę w sposobach ujęcia i rozwinięcia tematu“, powiada w przedmowie prof. Ign. Czuma i, odczuwając jak gdyby braki tej rozprawy, dodaje: „jest to praca seminaryjna, pierwsze samodzielniejsze opracowanie autorki“. Jednakże obu tych zastrzeżeń nie można uznać za wystarczające. Jeśli sam wybór tematu świadczy dobrze o kierunku zainteresowań myślowych p. Lassotówny, to przecież puszczenie jej samodzielne na głębię wodną wydaje się mniej pedagogiczne. Opodatkowanie rodziny jest zagadnieniem, które można rozważać dwojako: bądź analitycznie, wyszukując pomiędzy obciążeniami podatkowymi takie, które w sposób wyraźny dotyczą zespołu rodzinnego, albo też niemniej wyraźnie mają na względzie jednostki samotne, bądź syntetycznie, próbując zestawienia ciężarów podatkowych w całej ich rozległości, żeby ocenić, ile z nich spada na rodzinę. Metoda pierwsza nie może dać pełnego obrazu opodatkowania rodziny, natomiast uwydatnia stanowisko i tendencje polityki skarbowej w tym zakresie; metoda druga pomija zupełnie tę stronę kwestii, lecz w zastosowaniu wymaga niesłychanej ścisłości i precyzji. P. Lassotówna próbuje kolejno obu metod, jednakże ani nie wyciąga z nich ostatecznych wniosków ani też nie dokonywa racjonalnego wyboru pomiędzy poszczególnymi składnikami obciążeń fiskalnych. Radzi sobie po prostu, jak umie, mając „pozostawioną swobodę w ujęciu i rozwinięciu tematu“: radzi sobie czasami bardzo umiejętnie, np. gdy odczuwa potrzebę oparcia oceny ciężaru podatków pośrednich na budżetach rodzinnych, lub znowu niekiedy wręcz mylnie, gdy w zakres rozważań swoich wciąga podatki samorządowe od plakatów, szyldów i anonsów, od pokoi w hotelach i od psów. Nawet i podatki przemysłowe lub opłaty drogowe nie na wiele przydać się mogą, jeśli chodzi o ustalenie opodatkowania rodziny, gdyż przeliczanie ich „średnio na 1 mieszkańca“ nie wiąże się z tematem. Przez rodzinę rozumiemy przecież nie pewną ilość osób spokrewnionych, lecz pewnego rodzaju zespoloną komórkę społeczną, zdolną rozrastać się lub kurczyć w zależności od moralnych i materialnych warunków swego bytowania, a wśród warunków tych opodatkowanie gra niewątpliwie swoistą rolę. W zagadnieniu rodzinnym chodzi o to, czy system podatkowy w danym czasie i miejscu uwzględnia lub nie więź rodzinną, nie zaś o to, czy przeciążenie podatkowe, jeśli da się stwierdzić, odbija się na interesach rodziny. Bezwątpienia odbija się, i to ujemnie, lecz to jest zjawisko wtórne i nie zamierzone celowo, podczas gdy autorce,

o ile sądzić można i ze wstępu prof. Czumy i z jej własnych wypowiedzeń się, chodziło słusznie o to, w jakiej mierze ustawodawstwo skarbowe udostępnia warunki pełnego rozwoju rodziny. Zresztą niektóre podatki np. istotny w danym razie dochodowy, a dalej majątkowy i spadkowy potraktowano zgoła pobieżnie. Interesujące są tylko próby obliczenia ciężaru podatków pośrednich, choć znów mąci je w dalszym ciągu pewna dowolność w szacowaniu obciążeń komunalnych, redukowanych często do Lublina i Chełma.

Nie sądzę, żeby uwagi moje miały zniechęcać p. Lassotównę do dalszej pracy na polu ekonomii: jeśli nawet na razie nie zdobyła się na osiągnięcia pozytywne, naprawi to w przyszłości.

Jan Stecki

ORŁOWSKI MIROSŁ. dr. — *Poglądy ekonomiczne Józefa Supińskiego* — Warszawa, 1938, str. 101 — wydawn. Fund. im. J. Piłsudskiego przy Tow. Kred. Ziemskim.

Zadaniem pracy monograficznej jest nie tylko streścić możliwie obszernie i systematycznie poglądy danego myśliciela, lecz także uwidocznić ich najistotniejsze cechy przewodnie oraz ustalić miejsce poglądów tych w rozwoju historycznym nauki: wskazać, jak wiążą się one z poprzednikami oraz co wnoszą trwałego dla dalszej pracy następców.

Pod pierwszym względem, tj. o ile chodzi o przedstawienie myśli czy teorii Supińskiego, praca p. Orłowskiego czyni zadość wymaganiom, dając wyczerpujący przegląd treści podstawowego dzieła Supińskiego: „Szkoły polskiej gospodarstwa społecznego“ oraz szeregu rozpraw ekonomicznych, zebranych w jego „Pismach“. Jeżeli jednak wykład ten daje obraz dość zamazany, przypisać to należy dwóm okolicznościom. Główną z nich jest to, że umysł Supińskiego daleki był od jasności i precyzji: zbyt często niedopowiada on swych myśli, zbyt mocno przepaja je pierwiastkami mesjanizmu i romantyzmu, zbyt trudno mu bywa zakreślić dokładnie granice rozważanych tematów. Ale skądinąd p. dr Orłowski sam utrudnił sobie zadanie przez formalistyczne ograniczenie tematu swego do strony ściśle „ekonomicznej“, podczas gdy Supiński jest więcej socjologiem, niż ekonomistą, i poglądy swoje na zjawiska gospodarcze rozwija zawsze na tle myśli o życiu społecznym w ogóle. Stąd wynika, że poznać jego „Szkołę gospodarstwa“ można tylko poprzez zgłębione jego „Myśli ogólnej fizjologii powszechnej“, którą p. Orłowski streścił na 4-ch ledwo stronach. Sądzę zaś, że to, co w zakresie ściśle ekonomicznym stanowi oryginalny rys Supińskiego: jego pojmowanie wartości, jako wytworu rozwoju społecznego, ceny — jako „wypływu stosunków społecznych“, rozróżnianie płac i dochodów normalnych i realnych, określanie pieniądza, jako „miary i wagi wartości społecznych“ — wszystko to wyrasta z jego systemu socjologicznego. ,

Jednocześnie stosunek Supińskiego do Skarbka podkreślono ledwo paru ogólnikowymi wzmiankami, aczkolwiek sądzę, że wpływ Skarbka zaważył trwale na umyśle jego ucznia.

Na ogół ocena, dokonana przez p. Orłowskiego, jest trafna, zwłaszcza też przeciwstawienie się legendzie o rzekomym wpływie Supińskiego na pozytywizm warszawski.

Jan Stecki

MYCZKA EUG. — *O polską ideę czynu* — Poznań, Naczelny Instytut Akcji Katol. (Bibliot. „Kultury“) — str. 88.

Bieg myśli w tej broszurze propagandowej jest następujący.

Polska nie posiada obecnie idei — „matki czynów“ — obejmującej całokształt życia i kulturalnego i gospodarczego, godzącej interes państwa z ideą wolności człowieka. Ani nacjonalizm, który nie umie zerwać z konserwatyzmem, tradycyjnym ustrojem społecznym i gospodarczym, ani komunizm, wypierający świadomość narodową na rzecz klasowej i przenikający bez przerwy w masy, nie stworzą akcji pozytywnej, któraby dawała syntezę dążeń jednostki z zasadami etyki. Uczynić to może tylko idea katolicka „włączająca abstrakcyjne zasady w orbitę rzeczywistych procesów społecznych“, zdolna zaś podlegać w zastosowaniu praktycznym nieustannej ewolucji dziejowej. Dziś wszakże tkwi ona raczej w defensywie, gdyż „w konstrukcji psychicznej współczesnego katolika istnieje rozdział sfery obowiązków religijnych od sfery obowiązków społecznych“. Stąd „obóz katolicki utożsamia się z konserwatyzmem społecznym“, gdy w istocie katolicyzm jest „ideą nawskróś żywą i bojową“, powołaną do realizowania w życiu zasad sprawiedliwości i miłości społecznej. Wychodząc z założenia, iż „miłość stanowić winna nieodłączny i konieczny składnik ustroju społecznego“, autor chce mówić tylko o sprawiedliwości, pojętej „w sensie odpowiedniego udziału mas w dochodzie społecznym“. Na tej drodze usunąć da się wyzysk, który jest zarazem hamulcem rozwoju gospodarczego, i walkę klas, rozsadzającą więź społeczną.

Aż dotąd rozumowanie autora jest poprawne. Od tego miejsca przestaje być ścisłym. „Program społeczny w Polsce... nie wyczerpuje się w zagadnieniu rozdziału dochodu społecznego, lecz winien wysunąć postulat rozbudowy gospodarczej“; „myśl społeczna katolików winna... wyrabiać cnoty społeczne produkcyjne, a nie tylko konsumcyjne“, nie można zatem zacząć od podwyższania płac. Są to obserwacje całkiem słuszne, lecz trudno zrozumieć, co nowego wniósłby w życie ruch katolicki, gdyby uznał je ze jedyne swe wskazówki kierownicze, i w jaki sposób na tej tylko podstawie dałoby się „w samym obozie katolików przeprowadzić linię graniczną między kapitalizmem społecznie twórczym a konserwatywnym“. Niemniej przeto broszura p. Myczki, nacechowana podniosłością, daje myśl i żywą podnietę do samodzielnego poszukiwania dróg pracy społecznej w duchu zasad chrześcijańskich.

Jan Stecki

STRZESZEWSKI CZESŁ. dr. — *Współczesne tendencje rozwojowe gospodarstwa światowego i ich znaczenie dla realizacji nowego ustroju* — Poznań, 1937, str. 20. — Bibliot. Akcji Katolickiej.

Przez „nowy ustrój“ autor rozumie system gospodarczy, odpowiadający postulatom katolickim, a więc mający w myśl encyklik Leona XIII i Piusa XI realizować zasady miłości i sprawiedliwości społecznej przy jednoczesnym upowszechnianiu własności.

Część pierwszą referatu poświęcono przedstawieniu procesów, które prowadzą do dezorganizacji ustroju liberalno-kapitalistycznego, w ostatecznym zaś wyniku do jego zaprzeczenia: autarkizmu i gospodarki planowej, której „domagają się zarówno względy techniki wytwórczej, jak względy polityczno-społeczne i potrzeby moralne“ (str. 15). Gdy jednak „udział coraz szerszych warstw w życiu publicznym nie pozwala na ograniczanie swobody prywatnej działalności go-

spodarczej, ale wprost przeciwnie nawet domaga się dalszego jej rozszerzenia", przeto „dla skuteczności interwencji konieczna jest decentralizacja środków oddziaływania państw", przyczem „organy interwencji państwa w życiu gospodarczym muszą być nie tylko terytorialnie, lecz i zawodowo bliskie terenowi" (str. 16). Może to być zrealizowane jedynie w ustroju korporacyjnym.

Szkoda, że trafny ten argument, przemawiający za korporacjonizmem, nie został pogłębiony i szerzej rozwinięty: cały wszakże referat ma cechy zbytniej pobieżności, podyktowanej zapewnie autorowi przez warunki techniczne kursu, na którym go wygłoszono. Uwaga ta odnosi się również do dalszego podkreślenia warunków, prowadzących do dekoncentracji produkcji, a więc do „ideału pokojowego połączenia pracy z kapitałem w rękach jednego wytwórcy" (str. 18). Wyczuwa się atoli, że autor doskonale panuje nad przedmiotem; powinienby pogłębić obrany temat w specjalnym studium.

W pierwszym wierszu pierwszej strony należy poprawić niedorzeczny błąd drukarski: czytać „materializm dziejowy Marksa", nie zaś „naturalizm".

Jan Stecki

WÓYCICKI ALEKS. ks. dr. — *Rola wychowania w naprawie niesprawiedliwości społecznej* — Poznań, 1936, str. 30. — Bibliot. Akcji Katolickiej.

Pięknym i podniosłym językiem rozwija tezę swoją znany uczony katolicki, biorąc za motto słowa Rivarola: „Jeśli chce się uniknąć rewolucji, trzeba jej chcieć i samemu ją zrobić". O jakąż tu chodzi „rewolucję"? O przeobrażenie dzisiejszego ustroju gospodarczego w duchu miłości i sprawiedliwości społecznej dla usunięcia nędzy, wyzysku i rozsadzającej społeczeństwo walki klas. Ks. Wóycicki nie próbuje ustalić szczegółów ustrojowych nowego systemu, który winien zastąpić dzisiejszą liberalną gospodarkę kapitalistyczną, z doskonałą natomiast maestrą przeciwstawia ideologię chrześcijańską socjalistycznej i komunistycznej, podkreślając słusznie, że siły burzycielskie posiłkują się potężną bronią swoistej mistyki, którą zwalczyć można tylko przez entuzjazm, wiarę i poświęcenie. Tym zaś toruje drogę jedynie wychowanie: zaszczepienie w duszy młodych pokoleń owego „jestestwa społecznego", o którym mówi św. Tomasz, a bez którego nie zdoła się zrealizować wskazań, zawartych w encyklikach papieskich.

Streszczając drugą z nich: „Quadragesimo anno", ks. Wóycicki niezmiernie umiejętnie potrafił wydobyć najistotniejsze jej myśli, nadając wykładowi swemu urok wymowy kaznodziejskiej bez zatracania siły argumentacji rozumowej.

Wykład ten należy do najlepszych utworów publicystycznych.

Dla ścisłości zaznaczyć trzeba, że chyba tylko przez nieporozumienie znalazła się cyfra „ponad 60 proletariuszy na każdych 100 Polaków" — Bogu dzięki można ją przepołowić.

Jan Stecki

SAWICKI FR. ks. dr. — *Założenia filozoficzne katolickiej myśli społecznej* — Poznań, 1937, str. 19. — Bibliot. Akcji Katolickiej.

Rozwinięte tutaj tezy uznaćby należało raczej za założenia myśli katolickiej w ogóle, znaczenie ich bowiem sięga poza zakres problematów społecznych sensu stricto; z tego też powodu nie dość jasno występuje związek wszystkich „założeń" z postulatami, na których opierać się ma postawa nasza wobec wymagań życia społecznego.

Ks. Sawicki wskazuje, jako źródła założeń tych przede wszystkim teologię, antropologię i filozofię wartości, przy czym o tej ostatniej trudno mówić, jako o dyscyplinie odrębnej, gdyż jest ona raczej działem metafizyki, podczas gdy antropologię rozumie się tu inaczej, aniżeli w znaczeniu potocznym: jest to raczej „nauka o istocie człowieka“, powołana do określenia elementów natury ludzkiej.

Rozprawa ks. Sawickiego świadczy o znakomitym jego oczytaniu w zakresie filozofii oraz socjologii a także o zdolności samodzielnego ujęcia kwestii podstawowych, co razem składa się na wykład umiejętny, jasny i pobudzający myśl czytelnika do dalszego przetrawienia podanych mu treściwie pojęć i zasad. Najlepszą bodaj częścią broszury jest jej koniec, poświęcony wyjaśnieniu stosunku między ideą Boga a rolą człowieka w społeczeństwie.

Jan Stecki

MYCZKA EUG. — *Swoistość struktury społecznej i ekonomicznej Polski oraz możliwość jej reformy* — Poznań, 1937, str. 38 — Bibliot. Akcji Katolickiej.

Autor podjął temat, który właściwie wyczerpuje wszystko, co może i powinno interesować Polaka, obecny atoli stan rzeczy przedstawił dość pobieżnie i nie całkiem ściśle. Od strony społecznej podkreśla jeden tylko rys: brak wewnętrznego poczucia istotnego demokratyzmu, co zresztą jest zgodne z prawdą aczkolwiek przytoczony dla kontrastu przykład genewski (pana w cylindrze i zamiatacza ulic, pijących razem „apéritif“) niczego nie dowodzi, bo to poseł kaptował wyborcę. Ze strony ekonomicznej wysuwa: brak postępu gospodarczego w zakresie przemysłu i handlu (lecz bez należytego uzasadnienia: „jak się ta sprawa przedstawia w Polsce wobec półmilionowego blizko rocznego przyrostu — nie wiem“; str. 10), wadliwy ustrój rolny (oczekując potwierdzenia tego zjawiska po spisie z r. 1931-go, który właśnie zaniedbał bezpośredniego rejestrowania gospodarstw), nizką wydajność produkcji rolnej i słabe postępy kapitalizacji ilustrując ostatnie zjawisko w sposób niejasny i niedokładny, zwłaszcza co do roli obcych kapitałów.

Trafne jest natomiast to, co p. Myczka mówi o przyczynach niedorozwoju ekonomicznego Polski, odpierając zarzuty publicystów, którzy składają ten stan rzeczy na karb wpływów katolicyzmu, gdy tymczasem źródeł jego szukać należy we „właściwościach psychicznych narodu“ (str. 18), ale też — dodajmy od siebie — w warunkach bytu politycznego.

„Nowa rzeczywistość“ gospodarcza Polski oparta być winna o „prymat narodu polskiego“ (postulat słuszny, lecz nie wystarczający do pchnięcia naprzód rozwoju gospodarczego), o rozwój osobowości przy należytej dyscyplinie społecznej i o „gospodarkę zorganizowaną“, której zakresu i metod autor bliżej nie podaje, poprzestając na określeniu jej stosunku do instytucji własności, która ma służyć celom zbiorowym narodu w myśl wskazań Kościoła.

Mówiąc o przyszłym ustroju produkcji dóbr ekonomicznych, autor przytacza dwa systemy: kapitalistyczny i kolektywny, odrzuca oczywiście oba i powiada: „niestety trzeciego systemu... dotychczas nie ma... Nie roszczę też sobie pretensji do wytyczania jego form prawno-ustrojowych... istnieje na razie tylko w tej dziedzinie próżnia twórcza, którą trzeba wypełnić tęsknotą poszukiwania“ (str. 33 i 34). To za mało, gdy odrzuca się obecny stan rzeczy.

Jan Stecki

NIESIOŁOWSKI ANDRZ. dr. — *Metody realizacji wychowania społecznego* — Poznań, 1937 — str. 32. — Bibliot. Akcji Katolickiej.

Wyjaśniwszy, czym jest „kultura społeczna" (dyspozycja jednostki i grupy do działań społecznych), jakie są jej szczeble i rodzaje oraz czynniki, które ją mogą kształtować, autor przechodzi do „dróg realizacji" wychowania społecznego, omawiając wpływy i rolę rodziny, szkoły, zespołów samokształcenia, wycieczek i sportu, sprzętu i liturgii, wreszcie opinii i praktyk religijnych. Autor doskonale panuje nad przedmiotem swoim, stwierdzając każdym zdaniem, że posiada i rozległą wiedzę pedagogiczną, i gruntowne doświadczenie, i własny przemyślany głęboko sąd o zjawiskach życia. Treściwe uwagi jego o znaczeniu (ze strony wychowawczej) małżeństwa lub warsztatu pracy są tyleż zajmujące, ile otwierają pole do daleko idących wniosków wychowawczych. Szkoda tylko, że licząc na audytorium przygotowane (broszura powstała z referatu, wygłoszonego na III-cim Studium Katolickim), nie wyjaśnia bliżej niektórych rzeczy, np. znaczenia „zespołów ankietowych" (str. 25 i 26).

Jest to cenna praca propagandowa.

Jan Stecki

SUŁKOWSKI JÓZ. dr. — *Rola wychowania społecznego w przebudowie świata* — Poznań, 1937, str. 15 — Bibliot. Akcji Katolickiej.

Treść książeczki tej nie zupełnie odpowiada nagłówkowi, albowiem mówi ona nie tyle o roli wychowania społecznego w przebudowie świata, ile o potrzebie kształcenia i rozwijania wrodzonego człowiekowi instynktu społecznego przez wychowanie tak, żeby naród, a za nim i ludzkość cała składać się mogły z ludzi „szanujących normy moralne dlatego, że tak im się podoba". Trafne to i proste określenie wyraża ideał moralnej, a więc i społecznej dojrzałości człowieka, tworząc jego „osobowość", na którą składają się zarówno zasady, jak pierwiastki woli. Dopiero takie społeczeństwo, w którym większość stanowić będą jednostki, wychowane społecznie, zdoła rozwiązać naprawdę trudności gospodarcze i usunąć z życia wyzysk i krzywdę ludzką.

Autor słusznie podnosi znaczenie zespołowych grup szkolnych i organizacji harcerskich, z którymi zetknięcie się pozostawiło w nim niezatarte ślady.

Jan Stecki

DEMBIŃSKI HENR. prof. dr. — *Jednostka a społeczeństwo* — Poznań, 1937, str. 15 — Bibliot. Akcji Katolickiej.

Wyrażony w nagłówku dylemat stanowi punkt centralny polityki społecznej; odszukać go też można u podstawy wszelkich teorii politycznych, takie zaś lub inne jego rozwiązanie daje oczywiście także przesłankę do poparcia tego lub owego kierunku polityki gospodarczej. Jednostka i państwo są kategoriami jednakowo pozytywnymi i życiowo równoważnymi; dopóki pozostajemy na gruncie praw natury, nie zdołamy dowieść wyższości jednej z nich nad drugą, totalistyczne zaś uroszczenia prymatu państwa tyleż są warte, co liberalistyczne wysuwanie naprzód jednostki. Warunki historyczne mogą bezwątpienia prowadzić do przyznawania pierwszeństwa bądź interesom jednostki, bądź państwu, będą to atoli postulaty utylitaryzmu życiowego, nie zaś trwałe odpowiedzi rozumowe. Wartość pracy prof. Dembińskiego polega na uwidocznieniu, że oba skrajne i sprzeczne z sobą poglądy są zarówno mylne i na równi powierzchowne, ponie-

waż „obalają naturalną hierarchię wartości, opartej na świadomości nadprzyrodzonego przeznaczenia człowieka“ (str. 14). „Istnieją wartości duchowe, które zdobyć można tylko w życiu zbiorowym, dobrowolnie zorganizowanym, niezależnie od przymusu narodowego środowiska“ (str. 6). Tę zasadę, wypływającą z ducha nauki katolickiej, rozwiniętą zaś przez prof. Dembińskiego według opinii Zjazdu teologów katolickich we Fryburgu, warto jest spopularyzować w dobie przerostu idei państwa totalnego, zabójczej dla prawdziwej kultury duchowej narodów.

Jan Stecki

MANTEUFFEL MARJ. — *Problem polskiego stanu średniego* — Poznań, 1937, str. 19 — Bibliot. Akcji Katolickiej.

Jest to szkicowy i pobieżny rzut oka na sytuację pewnego odcinka stanu średniego w Polsce: kupiectwa i potroszę rzemiosła, na potrzebę ich rozwoju oraz na warunki, od których to zależy. Poza czynnikami ogólnymi: obudzeniem w młodzieży kultu i ambicji pracy, zawodowym jej przygotowaniem, umiejętnym organizowaniem przedsiębiorczości itp., autor słusznie podkreśla szkodliwy dla rozwoju kupiectwa wpływ etatyzmu, który wyługowuje ze społeczeństwa zmysł inicjatywy i rzutkości; znajdziemy też tu bardzo ciekawe i niemal rewelacyjne informacje o działalności w Polsce żydowskiego Komitetu Rozdzielczego (American Joint Distribution Committee) i tworzonych przy jego pomocy Kas Bezprocentowych, a to podług danych, zgromadzonych przez p. Józ. Rzęśnickiego.

Książeczka pożyteczna, napisana zajmującym i pięknym językiem.

Jan Stecki

KONIECZNY JÓZ. — *Problemy stanu robotniczego a katolickie postulaty społeczne* — Poznań, 1937, str. 19 — Bibliot. Akcji Katolickiej.

Żeby wykonać zadanie słuszne i potrzebne: oświetlić problemat robotniczy w całej jego rozciągłości i grozie oraz wstrząsnąć sumieniami ludzkimi dla pobudzenia ich do wysiłków nad naprawą stanu rzeczy, nie trzeba — zwłaszcza w broszurze popularnej — uciekać się do określeń luźnych i obosiecznych, trącących demagogią, skoro się ich nie precyzuje i nie ustala się ich znaczenia: nie trzeba mimochodem nazywać „prezesów, wiceprezesów i członków rad nadzorczych“ spółek przemysłowych „pasożytami“, zaliczać do nich także i właścicieli akcji, uznawać dywidendy, tantiemy i remuneracje za „zbyteczne czynniki produkcji“, ryczałtowo potępiać różnicę uposażeń „między dołami i górą“, potępiać niskie zarobki dniówkowych robotników rolnych bez wniknięcia w koszta produkcji rolniczej itd. itd. Ustrój kapitalistyczny i bez tego ma zbyt wiele na sumieniu w stosunku do klasy robotniczej, obraz położenia w wielu dziedzinach pracy najemnej i bez tego jest dość okropny — wystarczy wspomnieć choćby warunki mieszkaniowe — żeby zrozumieć obowiązek moralny i konieczność dziejową zmiany rzeczy na lepsze. Jest w broszurze tej jedno zdanie, którego rozwinięcia byłoby dość dla uzasadnienia postulatów katolickich: „Zdobycze, jakie do czasów obecnych stan robotniczy osiągnął, nie zostały mu dobrowolnie nadane w poczuciu naprawienia dziejącej się temu stanowi krzywdy“ (str. 18). Kto obserwację tę zrozumie — a należy ułatwić jej zrozumienie — ten wraz z autorem przejmie się zasadami nauk kościoła dla wcielenia w życie zasad sprawiedliwości społecznej.

Jan Stecki

KOBYLIŃSKI JÓZ. ks. — *Eksperymenty gospodarcze w świetle etyki katolickiej* — Poznań, 1937, str. 15 — Bibliot. Akcji Katolickiej.

Jest to jak gdyby skondensowany zbiór argumentów, którymi posiłkować się należy działaczowi katolickiemu przy omawianiu założeń i metod polityki ekonomicznej zarówno kapitalistycznej, jak komunistycznej oraz stojącej pośrodku między nimi polityki ustrojów totalnych. Treściwość sądów jest aż niekiedy niezrozumiała: tak np. dla oceny procesów deflacji lub inflacji, autarkii czy polityki wolnocłowej należyte wyzyskanie argumentów ks. Kobylińskiego wymaga uprzedniego gruntownego zapoznania się z istotą tych zjawisk. Wykład nacechowany jest rozległością horyzontu myślowego i zdrowym realizmem w ujęciu kwestii.

Jan Stecki

ULRICH v. BECKERATH: *Muss Arbeitsbeschaffung Geld kosten?* Annalen der Gemeinwirtschaft, Genf, 1935, str. 168.

Książka wydana przed kilku laty dotyczy sprawy, która i dziś nie straciła nic na aktualności. Myśli przewodnie pracy autora w zestawieniu z doświadczeniami ostatnich kilku lat w dziedzinie zatrudnienia bezrobotnych ułatwia podejście do problemu, który jeszcze ciągle nie znalazł ostatecznego rozwiązania, mimo że ma za sobą tu i ówdzie poważne osiągnięcia.

W walce światopoglądów, która w naszych czasach nabrała niebywałej ostrości, na pierwszy plan, zdaniem autora, wysunęła się wiara we wszechwładzę państwa, wiara która ma wszelkie cechy religii objawionej, chociaż dotyczy spraw materialnych, wiara budowana na podłożu raczej uczuciowym niż rozumowym, usiłująca zejść do podświadomości i odznaczająca się fanatyzmem i nietolerancją. Wyznawcy tej wiary żądają od państwa dosłownie wszystkiego, od szerzenia najbardziej wzniosłych i abstrakcyjnych idei, do zaopatrywania każdego obywatela w artykuły codziennego użytku. Za największe niebezpieczeństwo dla postępu gospodarczego ludzkości uważa autor wynikający stąd pewnego rodzaju „kompleks niższości“ oraz brak wiary we własne siły, dogadzające psychice większości społeczeństwa z natury biernej i chętnie odsuwającej od siebie trudy i ryzyko samopomocy. Żądania fanatyków wszechwładzy państwa rozciągają się w pełnej mierze i na zagadnienie dostarczenia pracy wszystkim mogącym pracować, w formie wielkich robót publicznych, przy czym sprawa finansowania robót zwykle schodzi na ostatni plan i nie wykracza poza sferę bardzo ogólnikowych wskazań. Tymczasem zagadnienie robót publicznych, któremu autor przypisuje zasadnicze znaczenie dla ożywienia i postępu gospodarczego, może znaleźć rozwiązanie bez absorbowania na ten cel środków państwowych lub środków obiegowych, normalnego rynku pieniężnego, czy to w formie zwiększenia podatków na pokrycie rozdętego budżetu państwowego, czy też w formie drenowania rynku przez pożyczki państwowe. Rozwiązanie najtrudniejszej jak dotąd sprawy finansowania robót publicznych daje system prof. Milhaud, opierający się na następujących założeniach: Roboty publiczne obejmują szereg prac niezbędnych dla normalnego funkcjonowania gospodarstwa społecznego jak np. utrzymanie i rozszerzanie sieci połączeń kolejowych i pocztowych, zakłady użyteczności publicznej jak wodociągi, gazownie, elektrownie, rzeźnie, porty oraz budowę dróg, mostów i innych urządzeń komunikacyjnych. Druga kategoria robót publicznych to budowa nowych urządzeń, na

dalszą metę pożytecznych dla gospodarstwa, chociaż z punktu widzenia chwili bieżącej niekoniecznych. Nie ulega wątpliwości, że dla rynku pracy większe znaczenie mają roboty publiczne pierwszej kategorii, gdyż dzięki ich zasięgowi terytorialnemu każde nawet procentowo nieznaczne ich rozszerzenie czy skurczenie wywołuje znaczne zwiększenie lub zmniejszenie ilości zatrudnionych pracowników. Wspomniane zakłady i urządzenia wytwarzają dobra ogólnie pożądane i niezbędne, które zawsze mogą liczyć na zbyt jak woda, gaz, elektryczność albo usługi tak nieodzowne przy dzisiejszym stanie gospodarczym jak przewozy kolejowe, pocztowe itp. Dzięki temu, oraz dzięki monopolicznemu stanowisku jakie przeważnie zajmują koleje czy poczty, mogą one liczyć na stałe wpływy pieniężne w każdym miesiącu, wpływy które autor szacuje na 200 milionów marek miesięcznie w kolejach niemieckich. Wpływ ten jest równie realny jak kredyt 200 milionowy otwierany co miesiąca kolei przez jakąś instytucję bankową. Na fakt ten zwrócił już uwagę Zander i proponował jego zużytkowanie w formie „pieniądza kolejowego", emitowanego przez kolej lub instytucje bankowe na wydatki związane z ruchem i konserwacją urządzeń kolejowych oraz ich rozbudową, co uczyniłoby zbędnym ściąganie tej samej ilości środków obiegowych z rynku pieniężnego i miałoby ten sam skutek dla zatrudnienia bezrobotnych, co stała dotacja kolei na ten cel w wysokości 200 milionów marek miesięcznie.

Bony pracy (Einkaufscheine) prof. Milhaud w zasadzie nie różnią się od pieniądza kolejowego Zandera, tylko możliwość ich zastosowania została rozszerzona na wszystkie niemal rodzaje produktywnej działalności zarówno państwa jak samorządów i instytucyj prywatnych. Teoria Milhaud'a wymaga by w czasie kryzysu wszystkie instytucje gospodarcze w miarę możności zaspokajały swoje zapotrzebowanie środków obiegowych przede wszystkim z własnych źródeł i przez odciągnięcie ich z rynku pieniężnego nie osłabiały pozycji gospodarczej innych przedsiębiorstw. Taką możliwość emisji własnych środków obiegowych w postaci bonów pracy Milhaud'a zapewnia istnienie dostatecznie dużego grona osób, które byłyby skłonne d o b r o w o l n i e przyjmować bony danego przedsiębiorstwa w tym przekonaniu, że będą mogły w każdym czasie i bez ograniczeń płacić nimi przedsiębiorstwu za niezbędne dla nich jego towary czy usługi. Oczywiście im bardziej dane dobro jest poszukiwane i zaspokaja potrzeby większej ilości osób, tym większy efekt gospodarczy da emisja bonów pracy tego przedsiębiorstwa. Po za użytecznością produkcji popyt na bony pracy zwiększają jeszcze takie czynniki jak monopoliczne stanowisko na rynku dużej części przedsiębiorstw publicznych i niektórych prywatnych, związanych w kartele i trusty oraz stan zamówień, pozwalający z góry określić rozmiary produkcji i zbytu. Gdy chodzi o państwo lub samorządy to takim starym źródłem wpływów pieniężnych, wykazującym dzięki przymusowi nieznaczne tylko wahania jest opodatkowanie, które również umożliwia emisję bonów skarbowych, znajdujących nabywców wśród szerokich rzesz podatników. Bony takie służyłyby tylko do rozrachunków między państwem a jego dłużnikami i wierzycielami często w jednej osobie i nie miałyby nic wspólnego z normalnym obiegiem pieniężnym. Zachodzi jeszcze pytanie w jaki sposób można zapewnić bonom pracy czy też bonom skarbowym, nie posiadającym przymusowego kursu w wolnym obiegu nominalną wartość? Sposób jest bardzo prosty i polega na tym, że w razie spadku przez kilka dni z rzędu wartości bonów na 99% czy niżej nominatu emisję należy wstrzymać, gdyż przekroczyła zapotrzebowanie. Różno-

rodność będących równocześnie w obiegu bonów pracy nie powinna nastręczać większych trudności, zwłaszcza gdy społeczeństwo jest obeznane z charakterem pieniądza papierowego, zdaje sobie sprawę ze znaczenia wahań kursowych i odpowiednio się do nich ustosunkowuje. Różnorodność taka umożliwia prawie natychmiastowe umiejscowienie błędów w rozmiarach emisji, popełnianych przez poszczególne przedsiębiorstwa i podjęcie natychmiastowych środków zaradczych, co nie byłoby łatwe w razie istnienia niewielu tylko rodzajów bonów, emitowanych przez większe grupy przedsiębiorstw. Gdyby nawet powstały przejściowe niedogodności w związku z obiegiem bonów, to z nawiązką zostałyby zrównoważone przez fakt zapewnienia przez nie pracy z pominięciem dotychczas stosowanych a tak bardzo niepopularnych sposobów jak zwiększenie podatków, obniżka zarobków i redukcja godzin pracy, pożyczki przymusowe i inflacja. Zarówno podatki jak pożyczki państwowe są tylko przeniesieniem środków pieniężnych z jednych rąk do innych i nie tworzą nowych wartości, a inflację porównuje autor do pochodni, którą podpala się własny dom, żeby módz ogrzać się jeszcze przez kilka godzin. Przed niebezpieczeństwem inflacji, na które zawsze narażone są pieniądze o przymusowym obiegu, chroni bony pracy dowolność w ich przyjmowaniu regulowana przez popyt, który na każdy nadmiar reaguje disagiem i przez to jest właściwym źródłem wartości a nie sankcja prawna. Emisja bonów pracy nie wpływa na rozmiary normalnego obiegu pieniężnego, gdyż bony pracy po spełnieniu swego zadania gospodarczego w bardzo krótkim czasie wracają do instytucji emisyjnej. Emisja bonów pracy uniezależnia życie gospodarcze od fluktuacyj obiegu pieniężnego, powstających np. wskutek tezauryzacji lub zatrzymywania zbyt dużych rezerw gotówkowych w obawie niewypłacalności banków lub wskutek gwałtownego wycofywania wkładów w okresie niepokojów politycznych. Aby tym pewniej zabezpieczyć odpływ bonów do instytucji emisyjnej, projektuje Milhaud po okresie czasu odpowiadającym wyprodukowaniu i zużyciu towaru, na który bony zostały wystawione, obniżenie ich wartości od 5 do 10%.

W wymownych słowach kreśli autor dobrodziejstwa swobodnego kształtowania się popytu i podaży dla stabilizacji stosunków na rynkach towarowych, pieniężnych i na rynku pracy. Wizji tej przeciwstawia niebezpieczeństwa usztywniania rynku przez narzucanie mu cen unormowanych przez państwo czy organizacje gospodarcze. Szczególnie niebezpieczne mogą być błędy popełniane w polityce walutowej przy braku wolnego rynku i dlatego autor idąc konsekwentnie po linii automatyzmu gospodarczego wypowiada się przeciw monopolowi państwa lub nielicznych instytucyj uprzywilejowanych emitowania środków płatniczych o przymusowym obiegu. Możliwość upłynnienia produktów swej pracy przy pomocy ich podziału na dowolne części o określonej wartości w formie np. bonów pracy Milhauda winna być udziałem wszystkich obywateli i wszystkim zapewniać te korzyści, jakie przy obecnym monopolu przypadają głównie wielkiemu handlowi. W ten sposób możnaby radykalnie zapobiegać kryzysom gospodarczym, których przyczyną nie jest nadmiar maszyn jak sądził Marks, lecz niedostatek środków obiegowych. Obserwowane przy każdym kryzysie takie zjawiska jak z jednej strony nadmiar produktów i ich niszczenie wskutek niemożności zbytu, a z drugiej strony szerokie rzesze ludności pozbawione najelementarniejszych środków do życia zdają się potwierdzać tezę autora, że przyczyny tych zjawisk należy szukać w niedomaganiach wymiany i niedoskonałości jej

środków, nie mogących nadążyć za postępem techniki i wzrostem potrzeb. W ten sposób możnaby zdaniem autora zbliżyć się również do rozwiązania kwestii socjalnej, sprowadzonej dzisiaj do dwu głównie zagadnień: lepszego podziału dochodu społecznego i usunięcia bezrobocia.

Pomysł Milhauda zwiększenia ilości środków obiegowych przez bony pracy bardzo prosty w teorii, nie jest łatwy do urzeczywistnienia w dzisiejszym życiu praktycznym. Przede wszystkim dlatego, że wychodzi z założenia wolności gospodarczej i swobodnego kształtowania się stosunków wymiennych, podczas gdy ogólnie panują wręcz przeciwne tendencje. Swobodna gra popytu i podaży oraz wolna konkurencja to abstrakcje nigdy dotąd nie osiągnięte nawet w czasach, gdy świat świadomie zdążał w kierunku ich realizacji. Tym trudniej marzyć o ich osiągnięciu wówczas, idy zwyciężają hasła autarkii, kontyngentów i ograniczeń. Od czasu opublikowania pomysłu Milhauda porobiono znaczne postępy w wynajdywaniu surogatów pieniądza, mających łagodzić brak normalnych środków obiegowych. Obok pieniądza gotówkowego coraz większe rozmiary przybiera obieg najrozmaitszych form pieniądza kredytowego, pieniądz bankowy oparty na rachunkach bieżących a nawet na wekslach, pieniądz rozrachunkowy itp. Wspólną ich cechą nie wyłączając pieniądza normalnego jest coraz luźniejszy związek z podkładem realnym jak wkłady bankowe lub zapasy kruszcu i ewolucja w kierunku ich dematerializacji. To oderwanie pieniądza od wartości rzeczowych, ułatwia zwiększanie obiegu pieniężnego w zależności tylko od potrzeb rynkowych przez banki emisyjne, które nie łatwo zrezygnują z tego przywileju otwierającego dla nich coraz szersze horyzonty.

W przeciwieństwie do wspomnianych środków obiegowych, przy których pokrycie ma tendencje zanikające, bony pracy Milhauda wyróżniają się pokryciem stuprocentowym wprawdzie nie w złocie czy dewizach lecz w niemniej realnych wartościach ogólnie pożądanych towarów czy usług.

Ten fakt, jak również pomyślne doświadczenia porobione w Niemczech nad finansowaniem wielkich robót publicznych przy pomocy weksli pracy, czynią godnym uwagi pytanie czy i w naszych warunkach, po odpowiednim ich dostosowaniu do rzeczywistości, nie mogłyby bony wedle pomysłu Milhauda oddać pewnych usług przy finansowaniu robót publicznych.

Inż. *Włodzimierz Romanow*

WITOLD KRZYŻANOWSKI — *Finansowanie wojny współczesnej* — Lublin, 1938. Nakł. Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, str. 181.

Jakkolwiek powiedzenie Napoleona, że do prowadzenia wojny potrzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy jest ciągle w całej pełni prawdziwe, literatura zajmująca się problemem finansowania wojny jest stosunkowo uboga wobec olbrzymiej literatury, zajmującej się historią wojen z punktu widzenia politycznego i wojskowego. A właśnie w tej dziedzinie zaszły najbardziej może zasadnicze zmiany, w porównaniu z prymitywnymi naogół metodami stosowanymi dawniej. Również zasięg świadczeń na rzecz wojny totalnej rozszerzył się do tego stopnia, że dosłownie nie ma człowieka gospodarującego, któryby w tej czy innej formie nie był wciągnięty w ich orbitę. To też jest dużą zasługą autora, że w pracy swej stara się rzucić snop światła na te, tak bardzo obchodzące wszystkich sprawy. Oprócz podatków, pożyczek, kontrybucyj wojennych i specjalnych

rezerw kruszcowych, z których finansowano wojny dawniejsze, wylicza autor nowe źródła w postaci druku banknotów i wyzyskania bankowych kredytów książkowych. Obok mobilizacji wojskowej zjawiają się nowe równie doniosłe i decydujące zagadnienia mobilizacji gospodarczej i psychicznej społeczeństwa. Wojna jest okresem specyficznej i anormalnej koniunktury gospodarczej, którą cechuje planowość, tajność i elastyczność. Cechy te oraz zbiurokratyzowanie i usztywnienie życia gospodarczego, jego nieprzejrzystość i rozrzutność wobec utrudnionej kontroli, czynią gospodarkę wojenną bardzo kosztowną. Nie mogąc tych cech usunąć dążyć przynajmniej należy przez analizę problemu do ograniczenia ich ujemnych skutków. Dla ułatwienia analizy dzieli autor temat pracy na następujące rozdziały: okres pogotowia zbrojnego, mobilizacja pieniężna, mechanizm finansowy wojny i finansowa likwidacja wojny.

Okres zbrojnego pokoju musi być okresem nieustannej i intensywnej pracy nad ustaleniem i aktualizowaniem, w zależności od zmieniających się warunków, planu mobilizacji gospodarczej, zcentralizowanej w instytucji, którą autor nazywa gospodarczym sztabem generalnym. We Włoszech celom tym służy system korporacyjny z ministerstwem korporacyj na czele. Pierwszym zadaniem sztabu gospodarczego jest dokładna inwentaryzacja wszystkich surowców i zakładów wytwórczych oraz kapitałów i pracy, następnie planowe oddziaływanie na rozwój życia gospodarczego w kierunku powstawania i rozbudowy zakładów słabo rozwiniętych, gdyż wytrzymałość łańcucha mierzy się wytrzymałością najsłabszego ogniwa. Dla osiągnięcia tego celu nie jest konieczne upaństwowienie przemysłu wojennego i przemysłów podstawowych, ponieważ współczesne państwo do tego stopnia opanowało rynek pieniężny i kredytowy, że przez odpowiednią politykę może dowolnie wpływać na powstawanie i rozwój potrzebnych gałęzi wytwórczości. Najdalej w tym kierunku poszły znów faszystowskie Włochy, zatrzymując wprawdzie własność prywatną i indywidualne kierownictwo fabryk, lecz całkowicie uzależniając ich powstawanie i rozbudowę od interesów państwa. Dalszym potężnym i skutecznym instrumentem w rękach państwa dla kształtowania stosunków gospodarczych kraju, to decydujący wpływ na handel zagraniczny za pomocą polityki celnej, kontyngentów i kompensacji. Gospodarka wojenna nieuchronnie pcha gospodarstwo społeczne w kierunku państwowego monopolu handlu zagranicznego i socjalizacji. Dla zdobycia środków na zwiększone wydatki związane z dozbrojeniem nie wystarczą normalne źródła budżetowe. W tym celu państwo sięga do kapitałów nagromadzonych przez oszczędność dobrowolną przy pomocy organizacyjnego jej ujęcia i skierowania do odpowiednich łożysk, a w krajach uboższych do kapitałów powstałych w drodze oszczędności przymusowej, za jaką autor uważa wkładki na rzecz ubezpieczeń społecznych. Drugim źródłem to reforma bankowości w kierunku „zdyscyplinowania“ kredytów i kierowania ich zgodnie z dyrektywami państwa. Wreszcie uregulowanie obrotów pieniężnych z zagranicą, zmierzające przez utworzenie centrali dewiz do zatrzymania w kraju jak największej ilości kapitałów oraz ściągnięcia kapitałów ulokowanych za granicą. Skuteczność tych środków jest jednak dość krótkotrwała, a chwilowe ożywienie koniunktury gospodarczej wskutek przygotowań wojennych kończy się tym gwałtowniejszą depresją. Tworzone dawniej na wypadek wojny skarby wojenne zastąpiły dziś zapasy kruszcowe banków emisyjnych oraz operujące w ich cieniu fundusze wyrównawcze, powstające przez zmiany wartości nominalnej wartości złota. W tworzeniu zapasów wojennych odgrywa też dużą rolę tezauryzacja

prywatna, przybierająca w okresie niepewności pieniądza papierowego formy tezauryzacji rzeczowej, którą stosuje również państwo przez tworzenie zapasów żywności, surowców i materiałów wojennych. Autor wspomina jeszcze o roli systemu podatkowego, który wobec opanowania przez państwo aparatu bankowego i kredytowego, dającego bardziej subtelne i bezbolesne sposoby uzyskiwania potrzebnych kapitałów, schodzi na drugi plan. Przez stosowanie progresji, degresji, zwolnień i ulg podatkowych, zróżniczkowanie stawek itp. środki może państwo również bardzo skutecznie wpływać na przekształcenie gospodarcze kraju i rozkładać ciężar opodatkowania w sposób możliwie równomierny, nie hamujący zbytnio przyrostu ludności i tempa kapitalizacji. Warstwy posiadające muszą przeprowadzać wskazane inwestycje i pożyczać nowotworzone kapitały, a szerokie rzesze społeczeństwa uginają się pod ciężarem zwiększonych podatków dochodowych, konsumcyjnych i wyśrubowanych cen monopoli państwowych i prywatnych. Z tego względu okres wytężonych zbrojeń musi prowadzić do zubożenia społeczeństwa. Z chwilą wybuchu wojny następujące zagadnienia wystąpią na pierwszy plan: sfinansowanie mobilizacji wojskowej i gospodarczej, opanowanie paniki na rynku pieniężnym i dostosowanie systemu pieniężnego do potrzeb wojny. Wysokość potrzebnych na te cele kapitałów powinna być w przybliżeniu ustalona, a pierwszym źródłem będą rezerwy kasowe oraz zwolnione wskutek wstrzymania szeregu normalnych wydatków sumy budżetu państwowego, samorządów i przedsiębiorstw prywatnych. Najtrudniejszym zagadnieniem będzie opanowanie paniki na giełdach pieniężnych i towarowych i runu na banki, które mogą załamać cały system kredytowy. Autor wypowiada się przeciw powszechnemu moratorium na nieokreślony termin, które zabija kredyt i zaufanie, a bez których nie do pomyślenia jest życie gospodarcze kraju nawet w tak nienormalnych warunkach jak wojna. Na bank emisyjny spadnie ciężkie zadanie upłynnienia szeregu instytucyj bankowych, które bez tej pomocy musiałyby zawiesić wypłaty oraz finansowanie aparatu państwowego i armii. Najczęściej okaże się potrzeba stworzenia oddzielnych instytucyj kredytowych i pieniądza pomocniczego oraz szerokie stosowanie rozrachunku i obrotów wyrównawczych. Po pierwszym i najtrudniejszym okresie wojny instytucja emisyjna musi być oszczędzana, żeby przez nadmierny druk banknotów nie zamienić je w bezwartościowe papierki. Po krótkim okresie mobilizacji i paniki organizm gospodarczy winien pracować regularnie, żeby zapewnić armii środki pieniężne niezbędne dla zwycięstwa. Prowadzenie wojny bez pieniędzy przy pomocy gospodarki naturalnej nastręczyłoby tyle nowych trudności obok już istniejących, że należy je uznać za utopię.

Obliczenie kosztów wojny w cyfrach pieniądza uważa autor za nierealne wobec zmieniającej się siły nabywczej pieniądza w czasie wojny. Najbardziej prawdopodobną cyfrę możnaby wypośrodkować sumując stracone dniówki na prace bezproduktywne jak służba wojskowa i produkcja materiałów wojennych oraz zniszczenie aparatu produkcyjnego. Koszty wojny ponoszą oczywiście podatnicy. Ciężar ten rozkłada się na części składowe jakimi są: specjalne podatki wojenne, podatek inflacyjny i pożyczki wojenne wewnętrzne i zewnętrzne. Pogląd, że część kosztów prowadzenia wojny można przerzucić na przyszłe pokolenia uważa autor za mylny, gdy idzie o pożyczki wojenne wewnętrzne, gdyż nie są nigdy spłacane w zaciągniętej wysokości wskutek deprecjacji pieniądza. W razie przegranej wartość pożyczek spada do zera. Można o takim przerzuceniu mówić jedynie przy pożyczkach zagranicznych, o ile są spłacane, co również bardzo

często nie ma miejsca. Czerpanie z takiego źródła jak podatek inflacyjny musi być ostrożne i umiarkowane ale jest nieuniknione i zdaniem autora pożyteczne w fazie likwidacji sztucznych ciężarów wojennych, która na innej drodze jak dewaluacja byłaby często niemożliwa. Z tego względu wszelkie próby uchronienia się od skutków dewaluacji przez klauzulę złota są z góry skazane na niepowodzenie. Budżet państwowy w zwykłym tego słowa znaczeniu w czasie wojny nie istnieje, gdyż trudno przewidzieć wielkość wydatków i wpływów i sporządzać zamknięcia rachunkowe. Po stronie wydatków otwiera się kredyty na cele wojenne, które muszą znaleźć pokrycie częściowo i w ograniczonej stosunkowo ilości drogą najrozmaitszych form podatków, a w przeważającej części pożyczkami wojennymi. W tym celu system podatkowy musi być uproszczony do ostatecznych granic, gdyż obok istniejących przybędzie szereg nowych podatków przy zredukowanym aparacie dla ich poboru. Z operacyj kredytowych omawia autor pożyczki na rynku wewnętrznym, na których głównie oprze się finansowanie wojny. Są one łatwiejsze do uzyskania od podatków, gdyż działają jak gdyby pod narkozą. Przyczynia się do ich łatwiejszego rozprowadzenia niższy kurs emisyjny, premiowanie, szereg przywilejów ustawowych i sprzedaż na raty. Wypuszczane w krótkich odstępach czasu (raz lub 2 razy rocznie) są one periodyczną likwidacją rozdętego obiegu banknotów i nadmiernie rozrosłych kont bankowych, chroniąc w ten sposób kraj od dezorganizującej życie gospodarcze inflacji. Pożyczki zagraniczne, udzielane będącemu w przymusowym położeniu pożyczkobiorcy są zwykle obwarowane tak ciężkimi warunkami, że o ile możności należy ich unikać. Natomiast wszystkie zasoby kraju winne być konsumowane jak najoszczędniej, by jak najwięcej z nich można przeznaczyć na cele wojny. Efekt ten można osiągnąć, gdy inflacyjna zwyżka cen będzie postępować szybciej niż wzrost zarobków i płac. Bank emisyjny musi uzupełniać swoje zapasy złota skupując je na rynku wewnętrznym i utrudniając prywatne obroty złotem oraz rejestrując wierzytelności zagraniczne i mienie obywateli kraju za granicą. W pomyślnym wypadku, gdy działania wojenne można przenieść na tereny nieprzyjacielskie, okupując ich część, poza oszczędzeniem własnego terytorium można przez emisję dla nich środków obiegowych i odpowiednią ich relację do własnej waluty ściągnąć z zajętych terenów pewnego rodzaju kontrybucję wojenną w łagodnej formie podatku inflacyjnego.

W czasie wojny zamrze kredyt długoterminowy i załamią się instytucje kredytu długoterminowego. Topnieć będą kapitały a wzrastać obroty wskutek powszechnej ucieczki od pieniądza papierowego do dóbr realnych. Wojna w żadnym wypadku nie jest dzisiaj dobrym interesem dla banków, gdyż klientela ubożeje, państwu trzeba pożyczać a zyski są papierową fikcją. Jeżeli nawet są realne zyski to trudno je bezpiecznie ulokować. Ceny w pierwszym okresie inflacji z reguły rosną wolniej niż obieg pieniężny. Wpływa na to w pewnej mierze ingerencja państwa w postaci cen maksymalnych oraz niewykorzystanie części emisji wskutek ograniczeń konsumcji. Kurs waluty krajowej na giełdach zagranicznych będzie zależeć od metod równoważenia bilansu płatniczego. Przy oględnej polityce i niewielkim imporcie oraz nie rzucaniu na rynki obce większych ilości własnej waluty kurs ten może się utrzymać na zniżonym, ale nie katastrofalnie niskim poziomie. Poza realną siłą kupna na kursy oddziaływują sytuacja polityczną, spekulacja itp. Stopa procentowa w czasie wojny traci znaczenie regulatora produkcji i emisji, gdyż gospodarka wojenna jest wybitnie deficytową i normalnie

nie daje zysków poza nielicznymi majątkami bogaczy wojennych wyrosłych na lichwie i spekulacji, które tym jaskrawiej występują na tle ogólnego zubożenia. Moment przejścia z gospodarki wojennej na pokojową jest nawet trudniejszy od momentu wybuchu wojny. Przed krajem wyczerpanym materialnie i nerwowo stają olbrzymie zagadnienia odbudowy zniszczenia wojennego i aparatu produkcyjnego. Na pierwszy plan wysuną się: zrównoważenie budżetu i uzdrowienie pieniądza. Rozwiązanie tych zagadnień musi iść równolegle. Najczęściej nie obejdzie się bez większej pożyczki zagranicznej. Poza tym należałoby zmniejszyć jak najszybciej wydatki skarbowe i pokrywać je w możliwie największym stopniu z dochodów, pożyczki pokrywać z realnych oszczędności społeczeństwa, spłacić krótkoterminowe zaliczki pobrane przez skarb i ścieśnić nadmierny obieg bonów skarbowych. Należy zdecydowanie odciąć bieżące wydatki skarbu od zasobów banku emisyjnego. Dużym obciążeniem dla skarbu będzie obsługa długów wojennych, mimo że z reguły dochodzi do redukcji sumy długu. W wypadku przegranej wojny dochodzi jeszcze spłata odszkodowań wojennych przynajmniej tak długo, dopóki państwo zwycięskie ma środki wywarcia skutecznego nacisku. System podatkowy musi uwzględniać warunki regeneracji kapitałów a ostrzem zwrócić się raczej w kierunku opodatkowania zysków wojennych. Autor wypowiada się przeciw daninie majątkowej, która przy wyczerpaniu wojennym musi prowadzić do uszczuplenia aparatu wytwórczego. Przez długi okres czasu życie gospodarcze musi oscylować między inflacją a deflacją, zwyżką i zniżką stopy procentowej i przeżywać wywołane tymi czynnikami perturbacje w obrotach krajowych i międzynarodowych, zanim ustali się nowy układ równowagi z reguły znacznie odbiegający od układu przedwojennego. Do rozważań autora chcę dorzucić jedną uwagę. Największe niebezpieczeństwo dla waluty i życia gospodarczego kraju stwarza nagłość przejścia z wojny do stanu pokojowego. Olbrzymi aparat wojenny rozbudowany do ostatecznych granic, kosztem zasobów kraju gromadzonych nieraz przez długie lata, staje się nagle zupełnie niepotrzebnym balastem. Obroty łatwo pochłaniające rozdęty obieg środków pieniężnych w związku z finansowaniem tego aparatu nagle ustają. Niebezpieczeństwo hyperinflacji w tych warunkach staje się prawie nieuniknione. Dlatego, mimo że wojna orężna kończy się z chwilą podpisania traktatów pokojowych, wojna gospodarcza przez długie jeszcze lata spada ciężarem wojny celnej, walutowej i ograniczeń konsumcji na barki społeczeństwa. Wskazuje to na ewolucyjny charakter przemian gospodarczych, który nie znosi skoków.

Inż. *Włodzimierz Romanow*

Sonderarbeiten zur Förderung des Deutschen Aussenhandels: *Das Devisenrecht der Welt.* — Tom I. Die Europaeischen Staaten (stron 220). Dwa tomy dopełniające (stron 56 i 90 — rok 1937). — Tom II. Die aussereuropaeischen Staaten (stron 95). Jeden tom dopełniający (stron 48 — rok 1937).

Wydane przez Reichsstelle für den Aussenhandel, w Berlinie.

Jest to dzieło o dużej doniosłości. W żadnym innym języku podobnego nie ma. Tyczy ono spraw dewizowych, także płatniczych (zwykłych) i rozrachunkowych (clearingowych), które wszystkie odgrywają obecnie dużą rolę w życiu gospodarczym, mianowicie w stosunkach handlowych zagranicznych.

Autorzy (anonimowi) tego wydawnictwa urzędowego zaznaczają, że jego „celem jest popieranie niemieckiego handlu zagranicznego“. Zatem, cel jest

praktyczny, informacyjny. Publikacja omawiana ma także duże znaczenie dla badacza, dla ekonomisty i dla prawnika; tutaj rozważam pokrótce znaczenie pięciu tomów dla ekonomisty.

Każdy z tomów dzieli się na dwie główne części: na krótkie, krytyczne objaśnienia (Uebersicht) oraz na znacznie obszerniejsze teksty, przeważnie oryginalne, zawierające głównie ustawy i rozporządzenia dewizowe władz państwowych i banków dewizowych oraz umowy państw (dwustronne), ustawy i rozporządzenia płatnicze i rozrachunkowe. — Zatem, tytuł nie odpowiada ściśle treści, która jest obszerniejszą, gdyż obejmuje (wprawdzie głównie) zagadnienia gospodarki dewizowej, ale także płatniczej i rozrachunkowej.

Tylko instytucja państwowa, wyposażona w znaczne środki finansowe i w duży aparat ludzki rozmieszczony na całej kuli ziemskiej, mogła się podjąć opracowania dzieła tej miary, trudnego zebrania materiałów i sprowadzenia wielojęzycznych dokumentów do jednego mianownika językowego (przy czym dzieło w handlu księgarskim jest stosunkowo taniem).

W swojej przedmiowie autorzy zaznaczają, że napotykali często na bardzo duże trudności przy kompletowaniu materiałów, gdyż część odnośnych rozporządzeń, nawet umów dwustronnych państwowych, jest tajna, mianowicie clearingowych.

Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że znacznie lepiej i obszerniej wypadła część dewizowa, a znacznie gorzej, skąpiej część clearingowa. Tylko wyjątkowo ustawy i rozporządzenia dewizowe nie są ogłaszane; natomiast dużą część umów i rozporządzeń clearingowych państwa nie opublikowały, widocznie ze względów „wyższych“ czy „na interes państwowy“. Stąd można, zdaje się, konkludować, że właśnie w umowach i rozporządzeniach clearingowych kryją się dość często cele i zamiary tajne.

Wielkim, największym brakiem publikacji jest fakt, że nie ma w niej ani jednej ustawy, ani jednego przepisu, rozporządzenia czy dekretu władz niemieckich w sprawach dewizowych i w kwestiach clearingowych (choćby nawet w skrócie). Znajdujemy tylko krótkie, gołosłowne notatki, zawsze bardzo skrupulatnie podawane, że pod taką datą i pod danym numerem porządkowym wydane zostały w odnośnej materii ustawa czy rozporządzenie. Niepodawanie tekstów nastąpiło oczywiście rozmyślnie. Tym nie mniej pozostaje fakt, że brak wszelkich danych niemieckich (za wyjątkiem oczywiście umów dwustronnych przez Rzeszę niemiecką ogłaszanych, o ile zostały opublikowane) pomniejsza wartość publikacji.

Przy końcu każdego z dwóch głównych tomów podają autorzy zestawienie umów płatniczych i rozrachunkowych zawartych przez Niemcy.

Publikacja obejmuje wszystkie państwa, dominia, kolonie i mandatowe terytoria na świecie. Że ilość tomów i stronic (dużych) nie jest znacznie większą, zawdzięczamy faktowi, że duża ilość państw, mianowicie państwa najbogatsze (jak U. S. A., W. Brytania, Francja, Szwajcaria, Belgia, Holandia, Szwecja, Unia południowo - afrykańska i inne) nie zaprowadziły u siebie i w swoich koloniach gospodarki dewizowej, także clearingowej, oraz że, poza Europą, gospodarka ta specjalna (twór wojenny, przede wszystkim pokryzysowy) ogranicza się zwykle do przeważnie skromnych rozmiarów.

W miarę dostępnych materiałów, wszystkie państwa zostały potraktowane na równi; np. Polska w sposób obszerny i rzeczowy.

Zajmującym się specjalnie zagadnieniami dewizowymi i clearingowymi, tymi ważnymi tworami w polityce gospodarczej, specjalnie handlowej, lat ostatnich wiadomem jest, jak wielką przedstawia trudność zdobywanie materiałów (częściowo tajnych) w omawianych dziedzinach dla celów informacyjno-praktycznych i dla celów badawczo- naukowych. Tym brakom i trudnościom zaradza w dużej mierze omawiana publikacja niemiecka, bardzo poważnie przeprowadzona, której dalsze, dopełniające tomy (dwa) z pewnością niebawem się ukażą, a która nie wykazuje żadnych jednostronności partyjnych, wyrastających z nakazów i z zakazów, co pośród publikacyj niemieckich jest wielką rzadkością w ostatnich kilku latach. *Dr Leonard Glabisz* (Poznań)

P. S. Przy tej okazji zwracam uwagę na inną cenną publikację, także niemiecką, z omawianej dziedziny, mianowicie na „*Devisenarchiv*", Zeitschrift für das gesamte Devisenrecht" wydawanego przez b. radcę ministerialnego Wilhelma Kedinga, w Berlinie. Jest to tygodnik, wychodzący od początku roku 1936, obejmujący sprawy dewizowe i clearingowe wszystkich państw na świecie, z punktu widzenia interesów niemieckich. Pismo to, bardzo wartościowe, bardzo dobrze redagowane, zawiera zawsze: jeden lub dwa artykuły zasadnicze, zwykle pisane przez wyższych urzędników niemieckich, dalej orzeczenia sądowe oraz informacje co do zarządzeń dewizowych i clearingowych, często w formie oryginalnych tekstów, w różnych krajach. Niezmiernie cenny, bardzo skrupulatnie i obszernie zrobiony, jest spis rzeczy, podany przy końcu każdego roku, co ułatwia bardzo pracę badawczą czy informacyjną.

L. Gl.

PAUL EINZIG: *Exchange Control.* — Londyn. 1937.

Literatura tycząca się najnowszych środków polityki handlowej, jak kontroli dewizowej, kontroli wymian towarowych, kompensat, clearingu itp. jest zupełnie nowej daty. Istnieje ona od roku 1931, to jest od czasu wprowadzenia tychże systemów do handlu międzynarodowego. Literatura ta jest już obecnie dość pokaźną, za granicą. Nauka polska w dziedzinie polityki i techniki handlowej jest dotąd bardzo ubogą. Tym więcej winniśmy się zapoznawać z produkcją zagraniczną, i to ze względów teoretycznych i praktycznych: ujęcie i rozprowadzenie polityki i techniki handlu bez dokładnej znajomości wymienionych środków jest niemożliwem. Dokładniejsza ich znajomość jest także nieodzowną w praktycznym życiu gospodarczym.

Omawiana książka jest jedną z najlepszych w tej dziedzinie.

Autor definiuje kontrolę dewizową (to nie jest synonim „ograniczeń dewizowych") jako „każdy rodzaj interwencji wykonywanej przez władze monetarne (rząd, bank centralny, specjalna organizacja), które mają za zadanie wkraczanie w dziedzinie tendencyj, jakie przejawiają kursy dewiz".

Autor podaje dziewięć głównych przyczyn wprowadzania ograniczeń dewizowych i słusznie zaznacza, że jak długo czynniki te istnieć będą, tak długo niemożliwym jest myśleć o powrocie do przedwojennego systemu waluty złotej i wolności gospodarczej.

Do środków bezpośrednich zalicza autor: interwencję; ograniczenia dewizowe; politykę złota; clearing towarowy (kontrolowanie kursu dewiz przez usuwanie konieczności transferowania na rynek dewizowy).

Do środków pośrednich kontroli dewizowej zalicza autor: ograniczenia importowe (przez taryfy celne, kontyngenty); pobudzanie eksportu (premie, subsydia); umowy kompensacyjne, wymienne; zakaz plasowania pożyczek zagranicznych na rynku krajowym.

Dalej zaznajamia nas autor z kontrolą dewizową w czasie wojny, po wojnie, w okresie stabilizacji i w ostatnim kryzysie.

Aby uniknąć zahamowania obrotów towarowych, zastosowano nowy system kontroli dewizowej pod nazwą clearingu (przeważnie bilateralnego), który jest pasywną metodą kontroli dewizowej, a ma zawsze za zadanie utrzymywanie status quo, a nie — powodowanie zmiany.

Zakres kontroli dewizowej, teoria interwencji, technika interwencji, strona ekonomiczna ograniczeń dewizowych, technika ograniczeń dewizowych, rachunki zablokowane, są dalszymi ciekawymi rozdziałami książki.

W dalszym rozdziale „Strona ekonomiczna clearingu" autor jak najsłuszniej odrzuca jako fałszywe określenie systemu clearingowego jako ograniczenia dewizowego, gdy faktycznie umowy clearingowe stanowią sposób ich przezwyciężenia.

W „Technice clearingowej" autor bez przesady podkreśla, że clearing jest rewolucyjną inowacją w międzynarodowym systemie handlowym i finansowym.

Słusznie zaznacza też Paul Einzig, że kryterium kontroli dewizowej jest oddziaływanie na kurs dewiz.

W końcu omawia autor obszernie przyszłość kontroli dewizowej, stwierdzając, że w większości krajów opinia publiczna i opinia sfer gospodarczych wyczekuje powrotu do swobody w dziedzinie dewizowej, i sądzi, że pozostanie jednak jedna forma kontroli dewizowej — interwencja.

Bardzo optymistycznie wyraża się autor co do przyszłości clearingu, który określa, wbrew opinii wręcz przeciwnej wielu innych autorów, jako system niewątpliwie przyszłości, jako racjonalną formę międzynarodowego transferowania, pod warunkiem, że straci swój charakter dwustronny, a nabierze charakteru międzynarodowego; takiemu clearingowi przypisuje autor, może w sposób zbyt śmiały, możność rozwiązania technicznych problemów dewizowych, bilansu handlowego i międzynarodowego zadłużenia.

Dr Leonard Glabisz (Poznań)

SOCIÉTÉ DES NATIONS: *Enquête sur les Accords de Clearing.* Genéve. 1937, stron 157.

Jest to praca bardzo ciekawa, poważna i pomagająca. Składa się ona z trzech głównych części:

I. „Raport Komitetu Mieszanego dla studium umów clearingowych". (Komitet ten został wyłoniony przez Radę Ligi Narodów). Raport ten opiera się na wynikach ankiety.

II. Opracowania przez Sekretariat Ligi Narodów rezultatów ankiety:

Aneks I.: Struktura, funkcjonowanie i skutki umów clearingowych.

Aneks II.: Odpowiedzi (w skrócie) rządów na kwestionariusz Ligi co do umów clearingowych.

III. Zestawienie krajów, które mają umowy clearingowe.

Na wstępie muszę podkreślić, że Raport Komitetu i Opracowanie Sekretariatu nie są w pełnej mierze zgodne z odpowiedziami rządów, które wypadły,

razem wziąwszy, przychylniej dla clearingu, aniżeli przedstawiają kwestię Komitet i Sekretariat. Stwierdzenie to moje jest, niestety, jednocześnie — zarzutem.

Publikacja omawiana wywarła i nadal wywiera wielki wpływ na zawarte i zawierane umowy clearingowe, a jednocześnie służy jako najpoważniejsze źródło informacyjne o problemie clearingu — badaczom i autorom.

Raport stwierdza, że umowy clearingowe były skutkiem warunków wytworzonych przez wprowadzenie kontroli handlu dewizami, że clearing ułatwia wywóz z kraju o pieniądzu mocnym a utrudnia wywóz towarów z kraju o pieniądzu słabym, że istnienie kursu zamiany wyższego od kursu naturalnego tworzy premię eksportową, że system kompensaty prywatnej tworzy fazę ewolucji ku wprowadzeniu kursu zamiany realnej, jest jednak powrotem do systemu prymitywnego wymiany (froc), że skutek ogólny clearingów idzie raczej w kierunku coraz większego zmniejszania objętości i wartości handlu międzynarodowego (tutaj raport nie zgodny jest ani z odpowiedziami na ankietę większości państw, ani też ze zdaniem poważnych ekonomistów), że interesy państw trzecich są narażone na straty, jako że kraj o pieniądzu słabym raczej musi kupować jak najwięcej w tym kraju, z którym jest związany umową clearingową (co faktycznie ma miejsce), że szkodliwym dla handlu międzynarodowego jest właśnie charakter bilateralny clearingu, że umowy clearingowe działają deprymująco na poziom światowy cen.

Komitet w swoim raporcie stanął, jak widzimy, na stanowisku wolności handlu i konieczności jego powrotu. Jak najsłuszniej. — Komitet popełnił jednak dwa błędy: Krytykując system clearingowy ostrzej aniżeli przeważna część państw w odpowiedziach swoich na ankietę, uwypuklił przede wszystkim słabe strony clearingu, a nie uwydatnił w należyty sposób korzyści, jakie wynikają dla handlu zagranicznego z clearingu, mianowicie przy istnieniu kontroli dewizowej, której clearing jest koniecznością, konsekwencją i dopełnieniem. Dalej, Komitet opublikował odpowiedzi rządów w skrótach, co niezmiernie utrudnia samodzielne i należyte zdanie sobie sprawy z rzeczywistego tenoru tychże odpowiedzi, zatem z faktycznego stanowiska rządów do kwestii clearingu.

Te same zarzuty tyczą także stanowiska i opracowania kwestii przez Sekretariat Ligi Narodów, mimo, że Sekretariat włożył duży wysiłek w opracowanie problemu.

Na ankietę nie odpowiedziały Niemcy (bardzo znamienne), Argentyna, Brazylia i Turcja.

Na 1 marca 1935 zawarły różne umowy clearingowe 23 państwa. Od tego czasu liczba tychże państw powiększyła się nieznacznie.

Dr Leonard Glabisz (Poznań)